



Anne Oliver



Światta Melbourne

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wyobraź go sobie bez ubrania...

Ellie Rose ledwie była w stanie dosłyszeć głos przyjaciółki wśród zgiełku rozmów i hałasie dynamicznej muzyki, ale rozpoznała ten zmysłowy ton. Zorientowała się bez problemu, kogo dotyczył. Wysoki i wyjątkowo przystojny mężczyzna, niczym model z ekskluzywnego katalogu, stał zaledwie kilkanaście metrów od nich. Gdy otaczający ją tłum chwilowo się rozrzedził, Ellie bezwiednie wspięła się na palce, aby przyjrzeć mu się w migających światłach reflektorów i błyskach lustrzanej kuli.

Był odwrócony, ale to akurat pozwoliło jej swobodnie go obserwować. Wstępna ocena wypadła bardzo zachęcająco. Podobały jej się jego ciemne włosy i szerokie plecy... a także zgrabne pośladki, do których zawsze miała szczególną słabość. Nie mogła zaprzeczyć, że przyjemnie było na niego popatrzeć i odczuwać ten ekscytujący dreszcz przenikający ją od stóp do głowy. Jednak daleka była od tego, by lustrować go pożądliwym spojrzeniem i puścić wodze erotycznej fantazji, przed czym nie wzbraniała się jej przyjaciółka Sasha. Nie знаła jej zbyt długo, ale wiedziała, że Sasha nie miałaby skrupułów, by zainicjować znajomość. Z tego, co udało jej się zaobserwować, Sasha nigdy nie czekała, aż mężczyzna wykona pierwszy krok.

- O kim mówisz? - spytała z udawaną obojętnością.

- Doskonale wiesz, o kim. Nie spuszczasz wzroku z tego wysokiego przystojniaka - odpowiedziała Sasha, starając się przekrzyczeć hałas i wskazując w jego stronę uniesionym kieliszkiem z margaritą. - Albo jeszcze lepiej, wyobraź sobie siebie bez ubrania, razem z nim.

Ellie nie miała z tym najmniejszego problemu. Mogła to sobie wyobrazić łatwiej, niż sądziła. Oni oboje, obok siebie, pośród ciemnobordowej satynowej pościeli... Gdyby tylko ta długonoga blondynka nie kleiła się do niego tak mocno, sabotując obraz w jej wyobraźni.

- Nie jesteśmy tutaj po to, aby przyglądać się facetom. Przyszliśmy, aby posłuchać muzyki.

- Mów za siebie. - Sasha wzruszyła ramionami, podnosząc kieliszek do ust. - Jeśli interesuje cię muzyka, to idź do filharmonii. Och, myślę, że on na nas patrzy! Na ciebie - poprawiła się. - Idzie w twoim kierunku. No, dalej, najwyraźniej tego wieczoru szczęście ci dopisuje - dodała, szepcząc jej prosto do ucha. - Spytaj, czy ma jakichś kolegów.

Ellie nagle poczuła, że drżą jej kolana. Nie potrzebowała aż tyle szczęścia. Nie z mężczyzną, który potencjalnie mógł wywołać w niej pragnienie robienia rzeczy, których nigdy nie będzie mogła robić z kimś takim jak on. Permanentny uwodziciel - wyczytała z jego szerokiego i pewnego siebie uśmiechu, gdy bez wahania zmierzał w jej stronę.

Gdy podszedł bliżej, nie miała wątpliwości, że zarówno ciemne spodnie, jak i jasna koszula, są dziełem drogiego projektanta. A platynowy zegarek na jego nadgarstku dopełniał kosztownego obrazu. Mogła już sobie nawet wyobrazić, jaki miał samochód. Na pewno był to ostatni model sportowego bmw, a może nawet ferrari.

Światła reflektorów migają z coraz większą prędkością, dostosowując się do szybkiego rytmu muzyki i chyba także do jej przyspieszonego pulsu. Gdy znalazł się tuż obok niej, popatrzyła bez słowa w jego ciemne, głębokie oczy, sparaliżowana magnetycznym spojrzeniem.

- Cześć. Czy mogę postawić ci drinka?

Jego głos był aksamitny i głęboki. Przywodził na myśl likier z gorącej ciemnej czekolady. Przeniknął do jej wnętrza, wypełniając je przyjemnym uczuciem ekscytacji i oczekiwania.

- Nie, dziękuję. Już mam - odpowiedziała, podnosząc w jego kierunku pustą już prawie szklanę.

Kątem oka dostrzegła, jak Sasha uśmiecha się znacząco, tańcząc sugestywnie pośród zachwyconej męskiej publiczności.

- Wygląda na to, że twoja przyjaciółka świetnie się bawi - zauważył. - Nie widziałem cię tu wcześniej.

- Ponieważ nigdy tu wcześniej nie byłam. Rzadko odwiedzam takie miejsca. - Sasha przyciągnęła ją tutaj prawie wbrew jej woli, przekonana, że przyjaciółka powinna dać sobie prawo, aby się zabawić.

- W takim razie postaramy się, abyś bywała tu częściej. Zatańcz ze mną - zaproponował, wyciągając do niej rękę w zachęcającym geście.

Ellie ujęła ją bez wahania. Pewny uścisk przywiódł jej na myśl marzenia o jego nagim ciele i ich obojgu w satynowej pościeli. Miała wrażenie, że erotyczne napięcie rośnie między nimi z każdą chwilą. Po chwili jednak przypomniała sobie ową jasnowłosą piękność jeszcze przed chwilą uwieszoną u jego ramienia.

- Co z twoją przyjaciółką? - spytała, bezwiednie zabierając rękę, ale on zdążył już objąć ją ramieniem.

Przez cienki materiał sukienki czuła elektryzujące ciepło jego dłoni na swoich plecach.

O nie! Po chwili zdała sobie sprawę ze swojego błędu. Nie powinna była tego mówić. Teraz on się zorientuje, że mu się przyglądała. Nie mógł jednak wiedzieć, o czym wtedy myślała...

A może jednak? Przestraszyła się, widząc jego przebiegły uśmiech. Żałowała, że dała mu tę satysfakcję.

- Yasmine jest tylko moją koleżanką - odpowiedział, uśmiechając się niczym kot, który właśnie upolował mysz. - Nie widzieliśmy się przez jakiś czas. Pracowałem w Sydney.

Ellie spojrzała szybko przez jego ramię, ale nie widziała już Yasmine. Zresztą, może to wcale nie było jej imię. Może to tylko jedna z jego tymczasowych zdobyczy, którą zostawił, gdy pojawił się nowy cel - Ellie. Nie знаła go przecież, mógł jej powiedzieć, co chciał.

- Jesteś z Melbourne? - spytała, starając się uciec od swoich niebezpiecznych myśli.

- Tak, ale pracuję nad wieloma projektami jednocześnie, więc często podróżuję. Jestem Matt, tak w ogóle - dorzucił zachęcająco.

Bez nazwiska, zanotowała. Najwidoczniej nie interesowało go nic poza niezobowiązującym flirtem. Doskonale. Długotrwałe związki i silne uczucia przynależności do kogoś zawsze kończyły się katastrofą. Przynajmniej w jej przypadku.

- Ellie - przedstawiła się.

- Zatańczysz ze mną jeszcze raz, Ellie? - spytał, gdy muzyka zmieniła się w wolną, miłosną piosenkę.

Na myśl o tak bliskim kontakcie z jego ciałem zrobiło jej się nieznośnie gorąco.

- Może innym razem - zaproponowała, uśmiechając się. - Tu jest za gorąco. Chciałabym...

- Może więc wyjdziemy na chwilę? Mnie też się przyda trochę świeżego powietrza - przyznał.

Jeszcze lepiej, pomyślał Matt, prowadząc ją w stronę wyjścia. Jego dłoń cały czas spoczywała na jej plecach. Ellie jednak zatrzymała się po chwili i odwróciła w jego kierunku. Miał wrażenie, że zmieniła zdanie i już otwierał usta, aby ją przekonać, ale ona wskazała tylko na szatnię.

- Muszę odebrać mój płaszcz. Teraz jest mi gorąco, ale wiem, że na zewnątrz jest bardzo zimno.

Matt patrzył za nią, jak szła w stronę szatni. Nie zamierzał dziś wieczorem nikogo podrywać. Chciał po prostu odreagować stres po pracy przez godzinę czy dwie. Ale ta dziewczyna jakoś szczególnie przyciągnęła jego uwagę. Może dlatego, że była zupełnie inna niż kobiety, z którymi się zwykle spotykał?

Podobały mu się zazwyczaj te podobne do jego milionowych konstrukcji - wysokie, szczupłe, z regularnymi rysami. Ellie była delikatna, kruchej budowy, a jej wymiary nie przestrzegały kanonów dla modelek. Ale uśmiech miała zadziwiająco prawdziwy i słodki. Daleki od wyrachowanych grymasów kobiet świadomych swoich fizycznych atutów.

Nagle poczuł, że pragnie spróbować, czy pocałunek Ellie będzie tak samo słodki jak jej uśmiech.

- Hej - usłyszał za sobą kobiecy głos. - Widzę, że twoja przyjaciółka już wychodzi?

- Nie, nie wychodzi - stwierdził, oglądając się przez chwilę na atrakcyjną blondynkę i bez wahania wracając spojrzeniem do Ellie, która właśnie odbierała płaszcz.

Ellie też spojrzała nieufnie w jego stronę i po raz drugi tego wieczoru pomyślał, że chce mu jak najszybciej umknąć.

Aby ją ubiec, podszedł do niej szybkim krokiem i wziął ją za ramię.

- Czy wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście - odpowiedziała, wkładając płaszcz i kierując się do wyjścia.

Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, otoczyła ich chmura papierosowego dymu wymieszana z zimnym, nocnym powietrzem. Matt poprowadził ją ostrożnie przez grupę pijących, palących i hałaśliwych młodych mężczyzn, aż do spokojnego miejsca w głębi ogrodu otaczającego nocny klub.

- Tu jest o wiele przyjemniej - stwierdził, pochylając się w jej stronę. Natychmiast poczuł słodki zapach, jaki ją otaczał. Nie mógł go skojarzyć z żadną znaną marką perfum. Pachniała jak świeże poziomki i słodkie maliny. - Wreszcie możemy porozmawiać, nie ryzykując, że pozrywamy sobie struny głosowe.

Wyraz jej oczu zaintrygował go. Za chłodną rezerwą dostrzegł pokłady pasji i gorącego temperamentu.

- A więc, Ellie, jeśli nie jesteś stałą bywalczynią nocnych klubów, to w jaki sposób zwykle spędzasz sobotni wieczór?

- Czytam. Najczęściej powieści z gatunku fantazy i science fiction - odpowiedziała, drżąc pod cienkim materiałem płaszcza. - Wyobrażam sobie, że to musi brzmieć bezdenie nudno dla kogoś takiego jak ty. - Podniosła głowę i spojrzała w rozgwieżdżone niebo.

- Nie zastanawiałeś się nigdy, co tam może być?

- Oczywiście - zapewnił. - Ale w tym momencie moje myśli są raczej zajęte tym, co widzę przed sobą.

- Och...

Matt wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Och? Tylko tyle? Większość kobiet odpowiedziałaby chichotem, flirtującym uśmiechem albo uwodzicielskim spojrzeniem spod długich rzęs. To byłby wstęp do dalszej gry.

Ale nie Ellie. A mimo to nie mylił się co do żaru, jaki czaił się w jej spojrzeniu. Podniosła kołnierz płaszcza, aby ochronić się przed przejmującym wiatrem.

- Co słyszać w Sydney? - spytała, zmieniając temat.

- Szczerze mówiąc, byłem tak zajęty, że nie miałem już czasu na zwiedzanie miasta.

- A czym się zajmujesz?

- Pracuję obecnie nad projektem kompleksowej zabudowy wybrzeża. A ty?

Ellie wzruszyła ramionami.

- Trochę tu, trochę tam. Nic konkretnego. Lubię się przemieszczać z miejsca na miejsce, więc biorę to, co akurat się trafi. Nigdzie nie potrafię zatrzymać się na dłużej. Możesz mnie nazwać nieodpowiedzialną - zaśmiała się.

- Rozumiem, ale w pewnym momencie na pewno będziesz się chciała gdzieś osiedlić na stałe, zrobić karierę i założyć rodzinę?

Ellie przecząco potrząsnęła głową.

- Nie, to nie ja. Jestem wolnym duchem. Jestem tam, gdzie mi się akurat podoba. I tak zostanie. Na tym polega wolność, prawda?

Czyżby? - zastanowił się, widząc mieszaninę emocji malującą się na jej twarzy.

- Pewnie masz rację - zgodził się z uprzejmym uśmiechem. Nagle poczuł nieodparte pragnienie, aby posmakować jej słodkich ust. Był przekonany, że i ona tego pragnie. Wyraz jej oczu zdradzał wszystko. - Ellie... chciałbym cię pocałować - wyszeptał. - Czekam na to od momentu, gdy cię zobaczyłem. - I na jeszcze więcej, ale za wcześnie było o tym mówić.

Spojrzała na niego i mógł dostrzec pożądanie kryjące się w jej oczach. Bezwiednie rozchyliła wargi, ale po chwili zacisnęła je mocno w wąską kreskę.

Bezgłośnie jęknął w proteście. To za to, że zachciało ci się być dżentelmenem, McGregor, pomyślał w gorzkim rozczarowaniu.

- Czy jest ktoś inny?

- Nie - odpowiedziała stanowczo, potrząsając głową.

- A więc...?

Jej oczy mówiły „tak”, ale jej zachowanie sugerowało coś zupełnie przeciwnego. Nagle jednak spięła się i spojrzała na niego odważnie.

- A więc... dobrze.

Jej zgoda wzmogła jego pragnienie. Podszedł bliżej i objął ją, widząc w jej spojrzeniu mieszankę bezbronności, wahania i oczekiwania. Powoli dotknął ustami jej warg, smakując je cierpliwie. Były słodkie, miękkie i delikatne. Bardzo zmysłowe. Jej wahanie powoli ustępowało i po chwili nie czuł już najmniejszego oporu. Ellie poddała mu się

całkowicie. Objęła go ramionami i przyłgnęła do niego tak mocno, że czuł dotyk jej pełnych piersi. Jego dłonie błędziły po jej ciele. Była doskonała. I pragnął więcej. A skoro tak reagowała na jego pocałunek, to chyba będzie miał dziś szczęście.

Ellie poczuła dziwną słabość i była zaskoczona, że jest jeszcze w stanie utrzymać się na nogach. Nie mogła uwierzyć, że pozwala się całować przypadkowo spotkanemu mężczyźnie, nawet jeśli był tak pociągający i przystojny jak Matt. Ktoś taki jak on prawdopodobnie spędzał każdy wieczór z nową kobietą. Drżała pod jego pieszczotami i pragnęła, aby nie przestawał. Pożądanie ogarniało ją z coraz większą siłą.

- Pójdziemy do ciebie? - dotarł do niej szept, który gwałtownie wyrwał ją z transu i sprawił, że momentalnie oprzytomniała.

- Ja... przepraszam, muszę do toalety - jęknęła, uwalniając się rozpaczliwie z jego objęć. - Zaraz wrócę - obiecała niepewnie z bladym uśmiechem, odsuwając się od niego na bezpieczną odległość.

Wróciła do sali i poszukała wzrokiem przyjaciółki. Znalazła Saszę tańczącą w objęciach nieznanego mężczyzny. Skrzyżowała dwa palce w umownym geście, dając jej do zrozumienia, że nie wracają dziś razem do domu.

Ellie przytaknęła i podążyła do innego wyjścia, mając nadzieję, że uda jej się jak najszybciej złapać taksówkę.

- Ellie, poczekaj - usłyszała nagle za sobą, ale nie odwróciła się.

Nie, nie mogła. Jeśli by się odwróciła, mogłaby zmienić swoje postanowienie, a tego nie chciała ryzykować. Wymachiwała gwałtownie ramieniem i praktycznie natychmiast udało jej się zatrzymać przejeżdżającą taksówkę. Wsiadła, zatrzasnęła za sobą drzwiczki i kazała kierowcy ruszać, ale zanim taksówka włączyła się do ruchu, drzwiczki się otworzyły.

- Upuściłaś torebkę - stwierdził Matt, patrząc na nią z uśmiechem i kładąc torebkę na siedzeniu obok niej.

- Ach... dziękuję.

- Jesteś pewna, że nie chcesz zmienić zdania?

Nie, pomyślała.

- Tak - powiedziała.

- Tak, jesteś pewna, czy tak, chcesz je zmienić?

- Wiesz, co mam na myśli - powiedziała cicho, potrząsając głową.

- Może, ale nie jestem pewien, czy ty wiesz. - Wyciągnął z kieszeni portfel i zanim zdążyła zaprotestować, wyjął z niego wizytówkę i podał jej. - To na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie...

Na wypadek? Oczywiście, właśnie dlatego trzymała się z daleka od mężczyzn takich jak on. Potrafili kompletnie zawrócić jej w głowie. A gdy już mieli dosyć, pozostawała po nich tylko pustka, żal i rozpacz.

- Do zobaczenia - pożegnał ją z pewnym siebie uśmiechem.

- Nie sędzę - zauważyła, ale on uśmiechnął się chytrze na tę uwagę.

- Słodkich snów, Ellie.

Ellie otworzyła drzwi swojego mieszkania i odetchnęła z ulgą. Nie mogła uwierzyć, że przytrafiło jej się coś podobnego. Jak mogła na to pozwolić? Całować się... w ten sposób... z obcym mężczyzną? Gwałtownym gestem wyjęła jego wizytówkę z kieszeni i zatrasnęła w szufladzie komody, nawet jej nie czytając. Nie miała wątpliwości co do jego intencji. Kolacja i najwyżej kilka randek, które kończyłyby się w łóżku. Tyle. Wiedziała, czym to grozi.

Zawsze łatwo przywiązywała się do ludzi. I zawsze, gdy od niej odchodzili, zabierali ze sobą jakąś część jej samej.

Zupełnie jak jej ojciec, który opuścił ją i jej matkę, gdy miała trzy lata. Kilka lat później tragiczny wypadek zabrał jej matkę i ukochanych dziadków. Ojciec zajął się nią wtedy i jeździła z nim z miejsca na miejsce, dopóki nie porzucił jej ostatecznie i nie znalazła się w domu dziecka.

W miarę jak dorastała, miała kilka sympatii, aż wreszcie, dwa lata temu, swój pierwszy i ostatni poważny związek. Ona i Henry byli nierozłączni przez kilka miesięcy, ale okazało się, że uwodzicielski Anglik zapomniał jej powiedzieć o narzeczonej, która czekała na niego w Londynie.

Ale miała to już za sobą. Nigdy więcej nie pozwoli sobie na to, aby się zakochać. Nigdy nie zaryzykuje małżeństwa ani tym bardziej dzieci. I na pewno nie zmieni zdania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Było jeszcze bardzo wcześnie, gdy Matt wrócił do domu po tym, jak odwiózł Bellę na lotnisko. Szybkim krokiem wszedł na piętro, przeskakując po dwa stopnie. Ponad stu-letnia willa Belli była wciąż w dobrym stanie, ale jego dawna sypialnia potrzebowała gruntownego sprzątnięcia. Właśnie tym planował się zająć, czekając na tę tajemniczą Eloise, którą zatrudniła Bella.

Eloise. To imię przypominało mu Ellie, którą poznał w sobotni wieczór. Wydawało mu się, że już dopiął swego, gdy nagle zniknęła. Mogli miło spędzić kilka najbliższych wieczorów.

Wiedział, że odwzajemnia jego zainteresowanie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zmieniła zdanie w ostatniej chwili. Była urocza.

Zniecierpliwiony potrząsnął głową, aby odsunąć wspomnienia. Miał teraz inne sprawy na głowie. Nigdy wcześniej Bella nie wspominała o żadnej Eloise. Wymieniła jej imię dopiero przed samym wyjazdem, tą ekstrawagancką eskapadą do odległego o kilka tysięcy mil miasta, aby spotkać się z koleżanką, której nie widziała od pięćdziesięciu lat.

- Miriam jest siostrą mężczyzny, którego kiedyś znałam. Muszę podjąć ważną decyzję i tylko ona może mi w tym pomóc. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć, Matt. Przykro mi. Jeszcze nie teraz.

Matt przyglądał jej się, zaniepokojony. Co mogło spowodować ten nagły wyjazd? Czy powinien się martwić?

- Jeszcze jedno - ciągnęła Bella. - Zatrudniłam nową dziewczynę do pracy w ogrodzie. Zaczyna od jutra. Ma na imię Eloise i chciałabym, żebyś był dla niej miły.

Obiecał.

A potem wróciła do tego tematu jeszcze raz, dzisiejszego ranka, gdy odprowadzał ją do bramki na lotnisku.

- Nie zapomnij, zależy mi, żebyś był miły dla Eloise - przypomniała mu, całując go na pożegnanie.

- Zawsze jestem miły dla kobiet - zapewnił, ale Bella nie uśmiechnęła się.

- Matthew, bardzo cię proszę, potraktuj tę sprawę poważnie.

Bella była dla niego najbliższą osobą. Zastępowała mu matkę. Znał ją od ponad dwudziestu pięciu lat, ale nigdy wcześniej nie widział tego szczególnego wyrazu w jej oczach. Lęk? Desperacja? Nadzieja?

- Skoro martwisz się, by została odpowiednio przyjęta, to czemu nie zaproponowałaś jej, aby rozpoczęła pracę po twoim powrocie? - spytał, marszcząc brwi.

- Ona potrzebuje tej pracy. A poza tym gdybym jej powiedziała, że wyjeżdżam, mogłaby zrezygnować.

- Skoro potrzebuje tej pracy, to dlaczego miałaby zrezygnować?

- Nie chciałam podejmować takiego ryzyka. Ona jest... - zaczęła, ale nie dokończyła, co miała na myśli. - I proszę cię, nie wystrasz jej swoją pozą poważnego mężczyzny myślącego wyłącznie o interesach.

- Robię interesy, pamiętasz? - Właśnie to sprawiało, że zwykle był ostrożny wobec nieznanym. - Więc co jest takiego szczególnego w tej dziewczynie?

Bella westchnęła, przeczesując dłonią krótką i elegancką fryzurę.

- To skomplikowane. I właśnie dlatego muszę odbyć tę podróż. Muszę porozmawiać z Miriam, zanim podejmę decyzję. I zależy mi, żebyś miał tu oko na... wszystko. Obiecuj mi, Matthew.

- Oczywiście. Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko.

- Wiem, że masz wiele pytań i dziękuję ci, że nie nalegasz. Myślę, że polubisz Eloise. Może nawet zostaniecie przyjaciółmi. Może zaprosisz ją gdzieś? - zasugerowała z uśmiechem. - Lepiej się poznać...

Matt wpatrywał się w nią zaskoczony, unosząc brwi. Przyjaciółmi? Zaprosić ją, aby się lepiej poznali? Czy to nie nadzieję odczytał w głosie Belli?

Nigdy nie bawiła się w swatkę, za tym wszystkim musiało się więc kryć coś więcej.

- Wracam za kilka dni, Matthew. Wyjaśnię ci wszystko po powrocie.

Nie mógł się pozbyć uczucia niepokoju. Może jednak powinien być bardziej przekonujący i wydobyć od niej więcej informacji? Zapowiedziała mu, że zadzwoni, gdy tylko będzie gotowa. Udało mu się przynajmniej uzyskać obietnicę, że wyśle mu wiadomość, gdy bezpiecznie dotrze na miejsce.

Zamyślony, dotarł przed drzwi swojej dawnej sypialni i otworzył je. Pamiętał, jak budziły go promienie porannego słońca i zapach jajek na bekonie dochodzący z kuchni. Bella zawsze nalegała, aby jadł porządne śniadanie.

Nie tak, jak jego biologiczna matka, która potrafiła tylko zostawiać mu karteczki, że przeprasza. Zena Johnson, samotna matka i tancerka w nocnym klubie, była gospodynią u Belli. Któregoś dnia po prostu zniknęła, zostawiając syna u swojej pracodawczyni. To była najlepsza decyzja, jaką Zena mogła podjąć, przynajmniej jeśli chodziło o niego. Bella zaopiekowała się małym i samotnym chłopcem i traktowała go jak własnego syna. Była jego jedyną rodziną i gdy skończył osiemnaście lat, postanowił przybrać jej nazwisko.

W pewnej chwili jakiś ruch za oknem przyciągnął jego uwagę. Zobaczył młodą dziewczynę na ścieżce prowadzącej do ogrodu. Jak udało jej się wejść przez bramę zabezpieczoną elektronicznym kodem? Było tylko jedno rozwiązanie - musiała się wdrapać i przejść przez wysokie na dwa metry ogrodzenie. Pewnie zauważyła, jak wyjeżdżali na lotnisko, i postanowiła wykorzystać nieobecność właścicielki. Nie tym razem, kochanie.

Szybko zszedł na dół, czekając, aż będzie próbowała sforsować drzwi wejściowe. Czekał w ciszy przez moment, ale po chwili przypomniał sobie o drzwiach kuchennych, które rzadko były zamknięte. Ale i tam jej nie było.

Wyszedł tylnymi drzwiami do ogrodu i wreszcie ją zobaczył. Stała tyłem do niego i czegoś szukała między narzędziami ogrodowymi. Miał nieodparte wrażenie, że jest w niej coś znajomego. Cierpliwie czekał, aż się odwróci w jego stronę.

Ellie w jednej chwili wyczuła, że nie jest sama. Skoro ten ktoś nie odezwał się na powitanie, to nie mogła być Bella. Ten ktoś, prawdopodobnie mężczyzna, wpatrywał się w nią z oczekiwaniem, blokując jej jedyną drogę ucieczki. Miała wrażenie, że sygnały, jakie wysyłał, nie były przyjazne.

- Kim jesteś i jak się tu dostałaś? - spytał groźnie.

Ellie odwróciła się powoli.

- Pani McGregor zostawiła mi kod wejściowy. Zatrudniła mnie do pracy w ogrodzie. A kim pan jest?

- Matt McGregor. A więc to ty jesteś tą Eloise? - spytał, przyglądając jej się podejrzliwie spod zmrużonych powiek.

Ellie spojrzała w jego ciemnobrązowe znajome oczy, które widziała w marzeniach przez kilka ostatnich nocy. Och, nie! To niemożliwe! Mężczyzna, z którym całowała się w ostatnią sobotę, był siostrzeńcem Belli?

- Co ty tu robisz? - spytała, wyraźnie poruszona.

- Pilnuję posiadłości pod nieobecność Belli, Eloise. A może powinienem się do ciebie zwracać Ellie? - spytał, rozpoznając ją.

- Bella wyjechała?

- Porannym samolotem. Zorientowałabyś się, gdybyś najpierw zapukała do drzwi wejściowych.

Ellie spojrzała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy. A więc to on jest tym najwyższej klasy architektem z milionowymi dochodami. Wiedziałyby to, gdyby tylko wtedy zerknęła na jego wizytówkę.

- Bella lubi dłużej pospać - poinformowała go oschle - a ja lubię wcześniej zacząć pracę. Zwykle witam się z nią, gdy wychodzi do ogrodu z filiżanką porannej kawy.

- Ellie... Ellie... jak dalej?

- Ellie Rose.

- Rose?

- Tak. To moje nazwisko. Właściwie nazwisko mojej matki - pospieszyła z wyjaśnieniem. - Mój ojciec nie chciał dziecka, więc mama... - Wystarczy, Ellie, upomniała się. On nie potrzebuje tylu informacji.

- No cóż, Ellie Rose, wejdź ze mną na chwilę do domu - zaprosił, ale w jego głosie nie było uprzejmości.

To był nakaz.

Skąd w nim tyle wrogości? Czy to dlatego, że zostawiła go bez słowa wyjaśnienia w sobotni wieczór?

Posłusznie podążyła za nim. Nie mogła się powstrzymać, by nie podziwiać jego wysportowanej sylwetki. Jasne dzinsy opinały kusząco jego krągłe... stop! Skoncentruj się, Ellie! Potrzebujesz tej pracy.

Weszła za nim do kuchni, pachnącej cytrusami. Pewnie rano Bella zdążyła jeszcze wypić swój ulubiony grejfrutowo-pomarańczowy sok ze świeżych owoców.

- Siadaj, proszę - polecił, wskazując jej krzesło przy kuchennym stole i wybierając miejsce naprzeciw niej. - Mam do ciebie kilka pytań.

Jakich pytań? Czy chodziło mu o sobotni wieczór? Dlaczego tak nagle zmieniła zdanie? Dlaczego uciekła w pośpiechu i nie zadzwoniła?

Nie. Z wyrazu jego oczu zrozumiała, że chodziło o coś zupełnie innego. To miało być raczej jak rozmowa o pracę. Wydawało się, że nie ma dla niego znaczenia fakt, że Bella już ją zatrudniła.

- Myślałam, że Bella powiedziała ci już o mnie wszystko, co powinieneś wiedzieć.

- Obawiam się, że to mi nie wystarczy - stwierdził, przybierając służbowy ton. - Po pierwsze, chciałbym się dowiedzieć, jak to się stało, że Bella cię zatrudniła?

- Dałam ogłoszenie do lokalnej gazety. Bella zadzwoniła do mnie jako jedna z pierwszych i od razu mnie zatrudniła.

Matt nie odezwał się, wpatrując się w nią tym swoim nieprzeniknionym spojrzeniem. Żadnego śladu po pocałunku sobotniego wieczoru. Próbowwała się przekonać, że to bez znaczenia. Bezskutecznie.

Może powinna mu wyjaśnić, dlaczego mógł jej zaufać, jeśli chodziło o pracę dla Belli? Pochyliła się w jego stronę, wykładając karty na stół.

- Ten dom ma dla mnie szczególne znaczenie - zapewniła szczerze. - Gdy byłam mała, razem z mamą zawsze przechodziłyśmy obok niego w drodze do przedszkola i z powrotem. To mama powiedziała mi, że ta posiadłość była kiedyś własnością mojego dziadka. Zawsze wyobrażałam sobie, że bawię się w ogrodzie, przy fontannie z jednorożcem. Wiedziałaś, że kiedyś jego róg był ze szczerego złota?

- Tak, słyszałem o tym - stwierdził krótko. - Mógłbym zobaczyć twoje referencje?

- Dużo podróżowałam... - zaczęła, odwracając wzrok.

- A więc nie masz referencji. Twój adres i numer telefonu?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale w jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

- Słuchaj... - zaczęła niepewnie - nie wiem, czy to naprawdę twoja sprawa. Pracuję u Belli, nie u ciebie.

- Bella bez wahania obdarza zaufaniem każdą napotkaną osobę. Dbam o to, aby nikt tego nie wykorzystał i by nie spotkała jej krzywda. A więc? Twój adres? Numer telefonu?

- Bella ma wszystkie moje dane - odpowiedziała hardo, podnosząc głowę.

- Nie mam z nią teraz kontaktu. Potrzebuję tych informacji, na wszelki wypadek. - Niechętnie podała mu wymagane informacje. - W jakie dni pracujesz?

- W środy i piątki. Czasem także w poniedziałki i wtorki, ale...

- Mam nadzieję, że podchodzisz do swoich obowiązków odpowiedzialnie. Bella na to liczy i ja również - powiedział, odsuwając się od stołu razem z krzesłem.

Przesłuchanie skończone.

W jednej chwili służbowa surowość zniknęła z jego twarzy, a oczy znów przybrały ciepłą, czekoladową barwę. Uśmiechnął się do niej czarująco, niczym tamtego sobotniego wieczora.

- Teraz, gdy sprawy służbowe mamy już za sobą - zaczął tym swoim głębokim głosem, o którym marzyła po nocach - chciałbym zaprosić cię na kolację.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kolację?

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, ale jego propozycja była szczerą. Przynajmniej nic nie wskazywało na to, żeby sobie z niej żartował.

- Słucham? Chciałbyś zaprosić mnie na kolację?

- Masz coś przeciwko temu?

- Po tym... przesłuchaniu?

- Musisz zrozumieć, że przede wszystkim chodzi mi o Bellę. Ale już przedyskutowaliśmy kwestię twojego zatrudnienia i jestem w pełni usatysfakcjonowany - dodał z dwuznacznym uśmiechem. - Nie rozmawialiśmy jeszcze tylko o nas. Nie unikniemy tego. Jeśli teraz tego nie zrobimy, to i tak się na to natkniemy prędzej czy później. Chodzi tylko o to, moja droga Ellie, aby nigdy nie mieszać interesów z przyjemnością - dodał intymnym tonem.

Ellie starała się ze wszystkich sił powstrzymać burzę emocji, jaką obudziła w niej ta uwaga. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Żadnych interesów. Żadnych przyjemności.

Kłamczucha. No dobrze, może nie była tak zupełnie nieczuła na jego urok. Ale to nie byłoby rozsądne. Przypomniała sobie, co mówiła o nim Bella. Matthew zawsze miał ogromne powodzenie u kobiet, czy coś w tym rodzaju.

- Myślę, że chyba zrobię sobie wakacje do powrotu Belli - powiedziała powoli. - Tak będzie najlepiej dla nas obojga. - Szczególnie dla niej.

- Nadal nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy zjeść kolacji - rzucił lekko.

Oczywiście. Skoro zamierza spędzić w Melbourne kilka najbliższych dni, szukał rozrywki. Sobotni wieczór udowodnił jej tylko, że gdyby nie zdecydowała się w porę wycofać, stałaby się jego kolejną zdobyczą. Na pewno skończyliby wieczór w łóżku, a to byłby ogromny błąd.

Matt nie miał nic przeciwko temu, aby przyjemnie spędzić czas z Ellie, ale nie zamierzał jej do niczego zmuszać. Chodziło mu głównie o dotrzymanie obietnicy złożonej Belli. Zależało mu na tym, aby Ellie była zadowolona i nie zrezygnowała z tej pracy. Czy

mógł być lepszy sposób, by zadbać o nią tak, jak na to zasługiwała? Uśmiechnął się i postanowił użyć swojego najbardziej przekonującego tonu.

- Ellie, to tylko kolacja. Byłoby mi bardzo miło, gdybyś poświęciła mi jeden wieczór. Chciałbym spędzić go w twoim towarzystwie.

Zatrzepotała powiekami i spojrzała na niego niepewnie. Jej oczy miały niesamowity kolor - szafiry z drobkami złotego pyłu. Skup się, McGregor.

- W porządku. Będę z tobą szczery. Bella poprosiła mnie, żebym zadbał o ciebie na czas jej nieobecności. Chciałbym móc jej powiedzieć, że dotrzymałem obietnicy.

- Nie potrzebuję, by się mną opiekować - stwierdziła, unosząc brwi. - Dlaczego Bella miałaby cię o to prosić?

Ja również chciałbym to wiedzieć, pomyślał.

- Odniosłem wrażenie, że bardzo cię polubiła. Zależało jej, żebyś nie czuła się tutaj samotna pod jej nieobecność. A skoro ja jestem na miejscu...

Ellie przerwała mu stanowczym ruchem dłoni.

- To wszystko nie ma najmniejszego znaczenia, bo i tak dziś wieczorem jestem zajęta. Pracuję. W Red's Bar zatrudnili mnie z marszu, bez takiego szczegółowego przesłuchania.

- Red's Bar? - Takie dziewczynki jak ona pozerają tam żywcem. - To miejsce nie ma najlepszej reputacji i mieści się w dość niebezpiecznej okolicy.

- No cóż, niektórzy z nas nie mogą pozwolić sobie na kaprysy. Niekiedy z nas potrzebują pracować, gdzie się da, aby móc spełniać swoje marzenia.

Nie chciał jej udowadniać, że kto jak kto, ale on akurat to doświadczenie ma za sobą.

- A jakie są twoje marzenia, Ellie?

- Chciałabym mieć własną firmę architektury krajobrazu. Zapomniałam chyba wspomnieć, że to właśnie studiuje. Właściwie pojedyncze moduły, kiedy mogę sobie na to finansowo pozwolić. W tym tempie powinnam skończyć studia za jakieś pięćdziesiąt lat. Właśnie dlatego potrzebuję tej dodatkowej pracy w Red's Bar.

Architektura krajobrazu, pokiwał głową z uznaniem. Dobry, uczciwy zawód. Ale co w takim razie robi w Red's Bar? Jest barmanką? Kelnerką? A może tancerką, jak jego matka? Na samą myśl o tym poczuł, że robi się chory. Wolał tę bezpieczniejszą wersję.

- Kelnerka?

- Tak, kelnerka. Co innego?

- Od jak dawna tam pracujesz?

- Dziś zaczynam mój okres próbny. A teraz, jeśli mi wybaczysz, mam pracę do wykonania - dodała, wstając i gwałtownym ruchem odsuwając krzesło.

- Zanim wyjdiesz, jest chyba jeszcze jedna sprawa, do której powinniśmy wrócić...

Ellie nerwowo przygryzła wargę.

- To był przecież tylko pocałunek.

- Hej, ja też tam byłem, pamiętasz?

- W porządku. Może to było coś więcej niż zwykły pocałunek. Ale - podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy - to był błąd. Ty i Bella jesteście rodziną, a ona jest moją pracodawczynią, więc... Nie mam czasu na żadne skomplikowane historie.

- To wcale nie musi być skomplikowane. Jesteśmy dorośli. Wiemy, czego chcemy.

- Trochę zabawy, o to chodzi, prawda? - Potrząsnęła przecząco głową. - Ja wcale tego nie chcę.

- Wydaje mi się, Ellie Rose, że się mylisz. I udowodnię ci to. - Ale Ellie już zdążyła wyjść, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. - To będzie prawdziwa przyjemność. Dla nas obojga - wyszeptał.

Tydzień zapowiadał się nadzwyczaj interesująco.

Matt wjeżdżał przeszkloną widną na czterdzieste drugie piętro wieżowca, w którym znajdowały się biura McGregor Architectural Designs w Melbourne. Nowoczesna konstrukcja ze szkła i metalu, z wewnętrznym ogrodem i kaskadowymi fontannami była jednym z jego największych dotychczasowych osiągnięć. Ten budynek był dowodem na to, że mógł obrócić marzenia w rzeczywistość.

Filia w Sydney również rozwijała się dynamicznie, stanowiąc dowód na to, że sukces rodził sukces. Ciężko na to pracował. W pewnym sensie powinien za to podziękować Angeli. Była kochanka bezpośrednio przyczyniła się do tego, że jego firma stała się jedną z największych w Australii. Gdy zdecydowała, że ich związek nie ma już dłużej sensu i odeszła od niego, całą swoją energię poświęcił pracy.

Nie to, żeby winił ją za rozpad ich związku. Angela szukała wiecznej miłości, a ktoś taki jak on nie był w stanie jej tego zapewnić. Dlatego też nawet szczerze jej pogratulował, gdy znalazła swoje szczęście w północnej Australii i ułożyła sobie przyszłość z księgowym.

Jego projekt w Sydney był już na ukończeniu, co pozwoli mu wreszcie wrócić na stałe do Melbourne. Do domu.

- Dzień dobry, Joannie - powitał sekretarkę, wychodząc z windy.

- Dzień dobry. Nie spodziewaliśmy się pana dzisiaj. Miałam wrażenie, że miał się pan zatroszczyć o jakąś sprawę z polecenia pani McGregor.

Obraz Ellie pojawił mu się nagle przed oczami. To właśnie o nią miał się „zatroszczyć”. Mógł sobie wyobrazić, że robi to na nieskończoną liczbę sposobów...

- Matt?

Odwrócił się, słysząc głos Yasmine. Jak zwykle wyglądała nienagannie. Poza tym posiadała też inne zalety, które bardzo cenił jako jej przyjaciel. Mąż Yasmine pracował jako geolog w kopalniach Mount Isa w Queensland i czasami nie było go w domu przez kilka tygodni. Ona i Matt byli bardzo oddani pracy i wspólne projekty pomogły im zbudować mocną przyjaźń. Miał wrażenie, że i tym razem nie uda mu się uniknąć przesłuchania.

- A więc? Jak ona ma na imię?

- Ellie - odpowiedział Matt.

Nie zatrzymując się obok uśmiechającej się tajemniczo Yasmine, wszedł do gabinetu i natychmiast otworzył laptop. Miał nadzieję, że sprawiając wrażenie pogrążonego w pracy, uniknie kłopotliwych pytań.

- Gdy widziałam cię z nią w sobotę, wyglądało na to, że jest między wami coś szczególnego. Planujesz się z nią jeszcze zobaczyć?

- Prawdę mówiąc, okazało się, że pracuje dla Belli, a więc na pewno jeszcze nie raz ją zobaczę.

- Zaprosisz ją na nasze firmowe przyjęcie?

- Jakie przyjęcie?

- Zapomniałeś? To był przecież twój pomysł. Dwudziestego pierwszego czerwca, w następny poniedziałek. Wieczór celtycki połączony ze zbiórką na cele charytatywne.

Faktycznie. Przez te ciągłe podróże i finalizację projektu w Sydney, ten wieczór zupełnie wyleciał mu z głowy.

- Nie.

- Dlaczego?

Zupełnie inaczej wyobrażał sobie randkę z Ellie. Chciał ją mieć tylko dla siebie, a nie poddawać ocenie zaciekawionego tłumu koleżanek i kolegów z firmy.

- Nie jesteśmy ze sobą.

- Jasne - parsknęła Yasmine. - Lepiej ją przyprowadź. Bella się ucieszy.

To prawda. W ten sposób mógłby dotrzymać słowa danego Belli.

- Zobaczymy... - mruknął niechętnie. - Tymczasem... chciałbym cię prosić o ostatnie zmiany w projekcie Dalton. Możesz się tym zająć?

- Sześć piw, dwie tequile, rum i jedna cola - recytowała Ellie, serwując napoje rozbawionej grupie i żałując, że jej czarna spódniczka nie jest o choć kilka centymetrów dłuższa.

- Może spotkamy się, jak już skończysz pracę? - spytał obleśny typ, taksując ją wzrokiem, jakby chciał ją rozebrać.

- Nie, dziękuję - szarpnęła się, chcąc uwolnić się od jego ręki na swoim udzie.

- Wszystko w porządku, Ellie? - usłyszała nagle znajomy głos tuż za sobą.

Zakłopotana, odwróciła się i musiała przyznać, że poczuła ulgę na widok Matta. Gość przy stoliku wrócił błyskawicznie do swojego drinka.

- Tak. Dzięki. Muszę wracać do pracy.

- Jasne - cofnął się nieznacznie.

- Czy chciałbyś się czegoś napić?

- Tak. Wystarczy woda mineralna. Dziękuję.

Matt podszedł do jednego z wolnych stolików w głębi sali i usiadł, nie spuszczać z niej wzroku. Bezwiednie wygładziła spódniczkę i zamówiła butelkę wody mineralnej u barmana. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś stanął w jej obronie. Nie to, żeby kogoś takiego potrzebowała. A już na pewno nie musiał to być Matt McGregor.

- Słuchaj, naprawdę nie musisz... - zaczęła, stawiając przed nim wodę.

- Obiecałem Belli, że się tobą zajmę. A nie wygląda na to, że możesz tu być bezpieczna.

- Nie sędzę, aby Bella... - zaczęła, ale nagle zauważyła dezaprobujące spojrzenie szefa. - Przepraszam, muszę wracać do pracy - zakończyła rozmowę.

Matt najwyraźniej jednak traktował swoje obowiązki poważnie, bo nie spuszczał jej z oczu przez kilka kolejnych godzin. Gdy wreszcie skończył się jej dyżur i poszła do menadżera, aby odebrać wypłatę, usłyszała, że nie musi już więcej przychodzić. Jeden z klientów poskarżył się, że jej „chłopak” mu groził, a nie można tolerować takich sytuacji w miejscu pracy. Urażona i rozczarowana, nie próbowała nawet dyskutować. Obawiała się, że jej ściśnięte gardło nie wytrzyma i wybuchnie płaczem przy wszystkich. Wzięła więc pieniądze, zacisnęła wargi i skierowała się do wyjścia.

Gdy Matt zorientował się, że skończyła pracę i wyszedł, by poczekać na nią na zewnątrz.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował, gdy wreszcie ją zobaczył.

- Wciąż tu jesteś? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Mówiłam ci, że potrafię sama o siebie zadbać.

- Jasne. Jest po północy, a to nie jest bezpieczna okolica. Gdzie zostawiłaś samochód?

- Nie mam samochodu. Poza tym akurat mieszkam w tej okolicy.

- Podrzucę cię. Mój samochód jest po drugiej stronie ulicy.

- Nie, naprawdę...

- Nie ma dyskusji - uciął, kładąc jej palec na ustach. - Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez chwilę Ellie nie była w stanie się poruszyć. Jego dotyk działał na nią w elektryzujący sposób. Poczula, jak zalewa ją znajoma fala pożądania. Pragnęła poczuć jego usta na swoich. Pragnęła znów przeżywać to samo, co w sobotni wieczór.

Ale Matt wziął ją za rękę i bez słowa poprowadził do swojego samochodu. Udało jej się częściowo uspokoić burzę zmysłów i wskazała mu kierunek, w którym miał jechać. Ponieważ mieszkała nie dalej niż kilometr, po kilkunastu sekundach znaleźli się na miejscu.

- To tutaj - stwierdziła, wskazując na szary i nieciekawie wyglądający budynek.

- Tu mieszkasz? - spytał, zatrzymując samochód.

- Tak - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem, chwytając za klamkę. Wiedziała, co sobie pomyślał. - Dzięki za podwiezienie. Widzimy się jutro - dodała z wahaniem. - Nie pracuję już w Red's Bar.

- Tym lepiej. To nie było miejsce dla ciebie. - W jego wzroku dostrzegła coś szczególnego. Nie współczucie, raczej zrozumienie i empatię. - Dobranoc, Ellie.

Jego usta na chwilę spoczęły na jej wargach w delikatnym pocałunku. To wszystko. Ale oczywiście teraz, gdy już wiedział, gdzie mieszka i jakiej pracy musi się chwycić, czego więcej mogła oczekiwać?

- Dobranoc - odpowiedziała i wysiadła z samochodu.

Zanim jednak zdążyła wejść do budynku, usłyszała, jak Matt zatrzaskuje drzwi od samochodu.

- Czy coś nie w porządku? - spytała, odwracając się.

- Pewnie, że nie w porządku - przyznał, podchodząc do niej. - Przepraszam cię. Nie tak powinienem był cię pocałować.

Ellie spojrzała na niego zaskoczona.

- Naprawdę, nie ma o czym... - zaczęła, ale Matt już był przy niej i trzymał ją mocno w swoich ramionach.

Bezwiednie rozchyliła usta, a on pocałował ją namiętnie, przylegając do niej całym ciałem. Ellie nie powstrzymywała już palącego ją pożądania i żarliwie odpowiedziała na pocałunek, zupełnie zapominając, gdzie się znajduje.

- Przepraszam, Ellie... może mogłabyś kontynuować to... pożegnanie gdzie indziej?
- suchy głos pani Green, próbującej wejść do budynku, brutalnie przywrócił ją do rzeczywistości.

Odskoczyła od Matta.

- Oczywiście, przepraszam - odpowiedziała. Ta uwaga przywróciła jej na chwilę rozsądek. - Słuchaj, Matt, jest już późno, a ja naprawdę jestem zmęczona. Dobranoc - mruknęła i nie oglądając się, wbiegła na schody.

Obudził ją tępy ból głowy. Gdy spojrzała na zegarek i przekonała się, że spała nieprzerwanie do siódmej rano, nie mogła w to uwierzyć. Miała wrażenie, że dopiero co zamknęła oczy. Dodatkowo nagle poczuła nieprzyjemny i drapiący ból w gardle.

Z jękiem wstała z łóżka i podeszła do okna. Nad miastem wisiały ciemne, ciężkie chmury, z których padał drobny deszcz. Doskonały dzień, aby schować się pod kołdrą i leczyć obolałe gardło. Ale Ellie wiedziała, że nie może sobie pozwolić na taki luksus. Połknęła dwie tabletki przeciwbólowe i poszła pod prysznic.

Matt McGregor prawdopodobnie jeszcze smacznie śpi w swoim wielkim i wygodnym łóżku, pomyślała. W sumie, po wczorajszym pocałunku, istniała możliwość, że i ona by się w nim obudziła. Westchnęła na wspomnienie jego ciepłego i silnego ciała, do którego mogłaby się przytulić i... dość! On jest przecież teraz jej pracodawcą. Przynajmniej tymczasowo. Powinna skupić się na czymś innym. Na przykład na swoich dochodach.

Bella płaciła jej zadziwiająco dużo, ale potrzebowała dodatkowej pracy, jeśli chciała oszczędzić na studia. Pracy, która nie kolidowałaby jednak z jej wolontariatem na rzecz dziecięcego centrum, w którym spędzała każde popołudnie.

Kochała dzieci, ale wiedziała, że już nigdy więcej się nie zakocha się w mężczyźnie, a tym bardziej nie będzie ryzykować nieudanego małżeństwa. Co oznaczało jedno-

cznie, że nigdy nie będzie miała własnych dzieci. Ale instynkt macierzyński nie dawał jej spokoju i praca z dziećmi przynajmniej częściowo zaspokajała tę potrzebę.

Kilka minut po ósmej zapukała do drzwi kuchennych, aby na wszelki wypadek dać znać Mattowi, że już jest. Po cichu żywiła nadzieję, że pojechał już do pracy.

- Dzień dobry, Ellie.

- Dzień dobry - mruknęła, starając się przełknąć ślinę przez obolałe gardło. - To... zabieram się do pracy.

- Może chciałabyś się ze mną napić kawy, zanim zaczniesz?

- Nie, dziękuję. Mam nadzieję, że jeszcze coś zrobię w ogrodzie, zanim rozpada się na dobre.

- W porządku - przytaknął. - Ja również muszę skończyć kilka arkuszy. Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Gdyby czegoś potrzebowała? Nie, sama potrafi o siebie zadbać. Przezornie przyniosła ze sobą kanapki na lunch i kawę w termosie. Poza tym Bella dała jej klucz od głównego wejścia, by w każdej chwili mogła skorzystać z łazienki czy prysznicza. Nie, Matt McGregor nie mógł jej zaproponować niczego, czego by potrzebowała.

Po kilku godzinach Matt wreszcie wstał od biurka i zorientował się, że przepracował porę lunchu. Chciał zaproponować Ellie, by zjadła razem z nim. Zszedł do kuchni i spojrzał przez okno. Deszcz coraz mocniej walił o szyby, a Ellie brodziła po kolana w błocie, przekopując rabatki kwiatowe.

Matt zmarszczył brwi na taką nieodpowiedzialność i bez wahania sięgnął po parasol. Gdy wyszedł na zewnątrz, deszcz momentalnie przemoczył jego lekkie buty.

- Co ty wyprawiasz? Nie możesz pracować w taką pogodę - stwierdził głośno, starając się przekrzyczeć deszcz.

Ellie odwróciła się i zachwiała, o mało nie tracąc równowagi.

- To przecież tylko mały deszcz. Nic mi nie będzie - odkrzyknęła.

- Jesteś kompletnie przemoczona. Jest zimno. Przeziębisz się.

Ellie spojrzała na niego z uśmiechem.

- Ci, którzy zwykle pracują w zamkniętych biurkach, są przesadnie delikatni.

- W porządku. Tylko powiedz mi, jak zamierzasz pracować, jeśli już pierwszego dnia zachorujesz na zapalenie płuc. Chodź ze mną - stwierdził stanowczo, biorąc ją za rękę. - Gorący prysznic cię rozgrzeje. Albo aromatyczna kąpiel, co wolisz.

- Nie, naprawdę. Nic mi nie jest... - próbowała oponować, ale Matt wprowadził ją już do domu i zamknął drzwi.

- Zdejmij buty - polecił. - Są strasznie ubłocone. Zaraz przyniosę ci kapcie i poszukam czegoś na zmianę w starych ubraniach Belli. Ale najpierw chodź ze mną.

Ellie posłusznie dała się poprowadzić na górę. Nigdy nie była jeszcze na piętrze, ale mogła zauważyć, że Bella urządziła je z tym samym smakiem i gustem co salony na parterze.

- To jest pokój gościnny z osobną łazienką - obwieścił Matt, otwierając drzwi szerokim gestem. - Powinnaś tam znaleźć wszystko, co potrzeba. Resztę położę ci na łóżku. Jak już będziesz gotowa, czekam na ciebie na dole.

- Dziękuję - odpowiedziała, zdając sobie sprawę, że jej głos staje się lekko zachrypnięty.

- Nie spiesz się.

Ellie nie ruszyła się z miejsca, póki nie wyszedł i nie zamknął za sobą drzwi. Dopiero wtedy mogła spokojnie rozejrzeć się po pokoju. Był bardzo przytulny, urządzony w odcieniach zieleni i starego złota. Wielkie podwójne łóżko, lniane grube zasłony w oknach i widok na ogród różany. Ten sam, w którym jeszcze przed chwilą pracowała w strugach przenikliwie zimnego deszczu.

W łazience zainstalowane było oświetlenie punktowe, stwarzając ciepłą i przytulną atmosferę. Szybko pozbyła się przemoczonego ubrania, weszła pod prysznic i odkręciła kran. Ciepły strumień rozkosznie grzał jej przemarznięte ramiona i stopy.

Nie tak łatwo było jednak pozbyć się myśli o swoim przystojnym pracodawcy. Przyznaj się, Ellie, pragniesz go. Pragniesz go bardzo mocno. Zresztą on też ciebie pragnie. Tak, ale pewnie tylko jako tymczasową przygodę. Choć mogło to być bardzo przyjemne. Gdyby teraz mógł być tutaj, razem z nią...

Nagle zakręciło jej się w głowie. Ból w gardle stawał się coraz trudniejszy do zniesienia. Uświadomiła sobie, że była przeziębiona, a przedpołudnie w deszczu jeszcze po-

gorszyło jej stan. Nie mogła sobie teraz pozwolić na chorobę. Potrzebowała pracy, tak dużo, ile tylko uda jej się znaleźć.

Zakręciła wodę i sięgnęła po duży ręcznik, który dał jej Matt. Matt... Nie chciała o nim myśleć. Nie było sensu wyobrażać sobie, że jakikolwiek związek mógłby być możliwy z mężczyzną takim jak on.

Nigdy w życiu.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Matt zapukał do pokoju gościnnego i powoli uchylił drzwi. Znalazł spodnie i stary sweter Belli oraz parę czystych bawełnianych skarpetek. Nie znalazł oczywiście żadnej bielizny, ale może właśnie tym mogliby się zająć po wyśmienitym lunchu we dwoje?

Położył ubrania na łóżku i zerknął na przymknięte drzwi od łazienki. Nie widział problemu w tym, aby nawiązać z nią bardziej osobistą relację. To jeden ze sposobów, w jaki mógł dotrzymać słowa danego Belli. Kiedy Ellie skończy pracę w ogrodzie, mogliby razem bardzo przyjemnie spędzić czas.

Ale niestety, nie tego wieczoru. Miał już umówione spotkanie z menedżerem swojego najnowszego projektu w Melbourne i Colin nie miał innego wolnego terminu.

Usłyszał, jak Ellie otwiera drzwi i chciał opuścić pokój, ale było już za późno. Ku jego zaskoczeniu kobieta, która się przed nim pojawiła, miała na sobie bardzo elegancką i seksowną bieliznę. Kto by pomyślał, że pod roboczym ubraniem mogły się kryć takie skarby?

Ale z drugiej strony, przypomniał sobie, że to ta sama kobieta, która wywarła na nim tak silne wrażenie w sobotni wieczór. Jego męski instynkt znów dawał o sobie znać, sprawiając, że krew zaczęła mu szybciej płynąć w żyłach. Jej skóra miała delikatny odcień dojrzałej brzoskwini. Wyobrażał sobie, że w dotyku jest tak samo aksamitna i miękka. Nie był w stanie odwrócić od niej wzroku. Przez moment chciał jak najszybciej zadzwonić do Colina i przełożyć spotkanie, ale wiedział, że to nie będzie możliwe. Był prawdziwym profesjonalistą i interesy zawsze stawiał na pierwszym miejscu.

- Tu są rzeczy dla ciebie - powiedział, wskazując na łóżko.

- Dziękuję - odpowiedziała, wyraźnie zakłopotana.

- Jakie steki lubisz? Mocno wypieczone czy krwiste? Jak już będziesz gotowa, zapraszam na dół. Przygotowałem dla nas coś do jedzenia.

- Stek?

- Tak. Nie jesteś chyba wegetarianką?

- Nie. Raczej nie. Musimy teraz o tym rozmawiać? - spytała znacząco.

- W porządku - uśmiechnął się. - Już znikam.

Gdy tylko wyszedł, Ellie natychmiast podbiegła do drzwi i zamknęła je na klucz, na wypadek gdyby chciał wrócić i pytać o to, jakie wino najbardziej lubi. Przygotowywał coś do jedzenia? Dla niej?

Odłożyła ręcznik i pospiesznie ubrała się w rzeczy, które jej zostawił. Nie wyglądam w nich wyjątkowo korzystnie, pomyślała, krytycznie patrząc na swoje odbicie w dużym lustrze. Ale czy to miało jakieś znaczenie? Nie dbała o to, co pomyśli o niej Matt McGregor. Otworzyła drzwi i powoli zeszła na dół, wiedzona apetycznym zapachem ziołowych przypraw.

Gdy weszła do kuchni, steki były już na patelni, a Matt kroił pomidory na sałatkę. Rozejrzała się, szukając czegoś, czym mogłaby się zająć.

- Mogę ci w czymś pomóc?

- Wszystko jest pod kontrolą - odpowiedział, podając jej szklanekę z sokiem owocowym, do której wrzucił kilka listków świeżej mięty. - Proszę, to dla ciebie.

- Dziękuję. - Sok był przepyszny. Była zaskoczona, że ten mężczyzna, zarządzający na co dzień milionowymi kontraktami, ma czas na takie zajęcia jak własnoręczne przygotowanie lunchu. - Często gotujesz?

- Nie tak często, jak bym chciał. Ale akurat w tym tygodniu mam trochę więcej czasu dla siebie. A ty?

- Nienawidzę gotować. Twój sok jest pyszny - pochwaliła.

- Dzięki. Wolę sam je przygotowywać. Nie jestem w stanie przełknąć tych przecukrzonych i rozwodnionych napojów, jakie serwują w supermarketach. - Matt wymieszał pomidory z sałatą, dodał kapary, kilka listków bazylii i zaczął przygotowywać sos z oliwy z oliwek, musztardy i kilku kropel cytryny. - Wspomniałaś, że mieszkałaś niedaleko, gdy byłaś dzieckiem. Czy twoi rodzice nadal mieszkają w Melbourne?

- Nie. - Nie chciała rozmawiać o swoich rodzicach. To zawsze jej uświadamiało, jak bardzo jest samotna. Ale wiedziała, że jego kurtuazyjne pytanie wymagało bardziej elokwentnej odpowiedzi. - Mama i moi dziadkowie zginęli w wypadku samochodowym osiemnaście lat temu.

Nagle zatrzymał się, a w jego wzroku dojrzała szczere współczucie.

- Bardzo mi przykro, Ellie. To musiało być dla ciebie straszne. Byłaś przecież wtedy jeszcze dzieckiem.

- Miałam osiem lat. - Niewyraźne wspomnienie mamy śpiewającej jej kołysankę sprawiło, że serce jej się ścisnęło. Nawet po tylu latach ból potrafił uderzyć ją nagle z ogromną siłą. - Potem, przez kilka lat byłam tylko z ojcem. Podróżowaliśmy po całej Australii, a on podejmował się przeróżnych prac. - Do czasu, gdy zaczął grać i stracił wszystko, co udało mu się zarobić. - Nie powiedziała mu, że ojciec pojawił się w jej życiu dopiero po śmierci mamy. - W końcu stałam się dla niego ciężarem.

- Jak to ciężarem? - spytał Matt ostro. - Był przecież twoim ojcem.

- Tak, ale nie mógł jednocześnie szukać pracy i opiekować się mną. - Oczywiście w głębi duszy mała dziewczynka wciąż krzyczała: oczywiście, że mogłby, gdyby tylko chciał.

Matt przełożył steki na talerze, mrużąc coś pod nosem. Woląca tego nie słyszeć. Chciała bronić swojego ojca i zapewnić Matta, że gdyby jeszcze kiedykolwiek pojawił się w jej życiu, wybaczyłaby mu wszystko. Była naprawdę żalosna.

Często zastanawiała się, jaki jest prawdziwy powód tych jej nieustannych zmian miejsca i pracy. Czy to dlatego, że miała nadzieję go odszukać? A może raczej uciekała przed nim? Uciekała przed każdym bardziej trwałym zaangażowaniem, które mogłoby otworzyć palące rany.

- A co z twoimi rodzicami? - spytała, chcąc odwrócić uwagę od siebie i swoich problemów.

- Mam tylko Bellę - odpowiedział, zaciskając usta.

Ten sam ból. Usłyszała go w jego głosie. Cierpienie i złość. Widziała to w sposobie, w jaki unikał kontaktu wzrokowego. Rozpoznała go, ponieważ sama żyła z nim każdego dnia.

- Proszę, częstuj się - zachęcał, podsuwając jej salaterkę z sałatką.

- Dzięki. Widzę, że wkroiłeś też avocado. Moje ulubione. - Miała wrażenie, że atmosfera nieco się rozluźniła, kiedy skupili się na jedzeniu.

A więc nie chciał o tym mówić. Rozumiała to. Mężczyznom jeszcze trudniej ujawniać swoje emocje. Nieobecność matki w życiu Matta, niezależnie od powodu, o którym

nie chciał jej powiedzieć, zostawiła ślady. Czowała, że poza cierpieniem i żalem było coś więcej. Odnotowała także zgorzknienie i złość.

Przez kilka chwil jedli w milczeniu, słuchając deszczu uderzającego o szyby, który stawał się coraz silniejszy z godziny na godzinę.

- Czy kiedykolwiek... - zaczęła Ellie, ale dźwięk telefonu Matta jej przerwał.

- Przepraszam cię.

Matt wstał i wyszedł, zostawiając ją samą w kuchni. Ellie nie mogła przestać się zastanawiać, dlaczego nie chciał rozmawiać o swojej rodzinie. Mury, które zbudował wokół siebie, były naprawdę wysokie.

Nie ukrywał, że Ellie go pociąga, ale nie było w tym nic więcej poza fizycznym zainteresowaniem. Na nieszczęście dla niej było coraz bardziej jasne, że w jej przypadku zainteresowanie sięgało o wiele dalej. Coś ciągnęło ją do niego niczym magnes i to uczucie stawało się coraz bardziej intensywne.

Co oznaczało, że musiała mieć się na baczności.

Jego stanowczy głos docierał do niej przez otwarte drzwi. Słyszała, jak wymienił nazwę pięciogwiazdkowego hotelu, a potem „w holu, o dwudziestej”. Przepraszał za zmianę godziny, mówił o nieprzewidzianych problemach, o tym, jak bardzo chce nadrobić stracony czas.

Czy jego ton był wskazówką, że rozmawiał z kobietą, czy też z każdym rozmawiał takim głębokim, aksamitnym głosem? Nie знаła go na tyle dobrze, aby to stwierdzić ze stuprocentową pewnością. A może właśnie zaczęła ją ogarniać paranoja?

Matthew zawsze miał ogromne powodzenie u kobiet.

Ellie westchnęła ciężko i ukroiła kolejny kawałek steku, przeżuując go powoli. Jakie mogło mieć dla niej znaczenie, z kim się spotykał Matt McGregor? O dwudziestej, w najbardziej luksusowym hotelu w mieście.

Próbowała przełknąć, ale jedzenie jakby stanęło jej w gardle.

- Nie smakuje ci? - spytał Matt, siadając za stołem i kończąc swój lunch.

- Smakuje - przyznała, gdy udało jej się wreszcie przełknąć kawałek mięsa przez ściśnięte gardło. - Trochę boli mnie gardło. Muszę się chyba dziś wcześniej położyć. A

właśnie... - zaczęła, udając, że sprawdza godzinę na zegarku - muszę już iść. Mam autobus za dziesięć minut.

- Podrzucę cię do domu.

- Nie trzeba. Mam parasol. - A ty masz randkę, dodała w myślach.

- To żaden problem. I tak muszę jechać do miasta. Podrzucę cię po drodze. Daj mi tylko chwilę.

Zgodziła się tylko dlatego, że nie miała siły się z nim spierać. Ale zaczęła tego żalować, jak tylko wrócił, przebrany i nieziemsko pociągający w ciemnych spodniach i marynarce, która chyba była szyta na miarę. Doleciała ją delikatna woń wody kolońskiej. Eau sauvage Diora, rozpoznała swój ulubiony męski zapach.

Ten zapach towarzyszył jej jeszcze przez jakiś czas, gdy sama kładła się do swojego łóżka po tym, jak zostawił ją przed drzwiami jej mieszkania. Co po raz kolejny przypomniało jej, że tacy mężczyźni jak Matt McGregor są definitywnie poza jej zasięgiem.

Matt przekreślił się na drugi bok, spojrzął na zegarek stojący na nocnym stoliku i zaklął pod nosem. Siódma trzydzieści. Miał wrażenie, że nie udało mu się zasnąć na dłużej niż na dziesięć minut. Erotyczne majaki nie dawały mu spokoju.

Oczywiście, to Ellie była wszystkim winna.

Robił wszystko, co tylko przyszło mu do głowy, aby przestać o niej myśleć, ale był bez szans. Jej obraz wciąż stał mu przed oczami. Nie pomógł nawet przelotny flirt ze szczupłą i elegancką specjalistką od reklamy z Nowego Jorku, na który pozwolił sobie po spotkaniu z Colinem. Jak ona miała na imię? Lyssandra, Lissendra...? Postawił jej koktajl, a potem drugi, a potem długo rozmawiali... Po kilku kolejnych miała dla niego interesującą propozycję kontynuowania rozmowy w intymnej atmosferze jej hotelowego pokoju. I prawie dał się skusić.

Dopóki znów przed oczami nie stanęła mu Ellie Rose. Jej obraz, nagiej, okręconej tylko w ręcznik, nie dawał mu spokoju. A niech to diabli!

Od kiedy odrzucał kobiety w rodzaju Lissandry? Odpowiadała przecież wszelkim jego wymaganiom.

Jak mógł z niej zrezygnować dla dziewczyny, która nie chciała się z nikim wiązać, mimo że jej błękitne oczy i sposób, w jaki go całowała, mówił mu zupełnie co innego? Dziewczyny, która tak bardzo różniła się od kobiet, z którymi spotykał się do tej pory?

Dziewczyny, która zresztą mogła pojawić się tu w każdym momencie. Wstał z łóżka i podszedł do okna, spoglądając na ogród. Słońce ledwo zdążyło wychylić się zza horyzontu, torując sobie niepewnie drogę pośród szarych chmur. Spojrzał na rabatki różane, na których poprzedniego dnia pracowała Ellie, ale nie było jej tam.

Powinna już zacząć pracę, pomyślał. Przecież zapewniała go, jak bardzo jej potrzebowała. Czuł się bardzo rozczarowany tym, że nie przyszła.

Wszedł do łazienki, by wziąć prysznic i zanim skończył się golić, podjął decyzję. Czas potraktować poważnie to, co działo się między nimi. Byli przecież dwójką dorosłych, świadomych ludzi. Na pewno będą w stanie dojść do porozumienia. Był przekonany, że oboje pragnęli tego samego.

Zakręcił wodę w kranie i sięgnął po ręcznik. Usatysfakcjonowany znalezionym rozwiązaniem uśmiechnął się do siebie w lustrze i sięgnął po swoją ulubioną wodę toaletową od Diora. Eau sauvage pasuje jak ulał, uśmiechnął się, myśląc o dzikiej i nieposkromionej Ellie Rose.

Włączył komputer i otworzył swoją skrzynkę pocztową, pijąc świeży sok z cytrusów. Po śniadaniu przygotował sobie kolejną filiżankę aromatycznej kawy, wykonał kilka telefonów i zaczął pisać sprawozdanie z ostatniego spotkania z Colinem. Poinformował sekretarkę, że będzie w biurze koło dziesiątej i jeszcze raz przejrzał liczby najnowszego projektu.

Gdy koło dziewiątej Ellie nadal się nie pojawiła, poczuł się rozdrażniony. Niecierpliwie bębnił palcami w parapet. Oczywiście nie było najmniejszego powodu, aby tak się tym przejmować. Ellie najwyraźniej miała elastyczne godziny pracy. Może Belli to odpowiadało, ale on wolałby wcześniej znać jej plany. Chciał mieć ją na oku. Trzymać rękę na pulsie. Nie, nie na pulsie Ellie.

Dość tego. Był bardzo zajęтым człowiekiem. Nie miał czasu, by tu wyczekiwać... Sprawdził godzinę. Dopiero dziewiąta piętnaście... Nie może przecież tracić czasu...

O dziesiątej zadzwonił do sekretarki, by ją poinformować, że jest obecnie zajęty i zadzwoni do niej, jak będzie już w drodze do biura.

Odpowiedzialność. Rozmawiali o tym przecież. Przez dwa dni Ellie przychodziła do pracy punktualnie. Ale może to był jej limit. Sięgnął po komórkę i wybrał jej numer telefonu. Niestety, nie odbierała i w dodatku nie miała uruchomionej automatycznej sekretarki, więc nie mógł zostawić wiadomości.

Znów wyjrzał przez okno, sprawdzając, czy przypadkiem nie wchodzi właśnie przez bramę. Kiedy wreszcie się zjawi, musi jasno przedstawić jej swoje oczekiwania. Dopóki to on był odpowiedzialny za posiadłość, miał prawo wymagać, aby rozpoczynała pracę o ustalonej porze. Zresztą, do cholery, wcale nie musiał czekać, aż się łaskawie zjawi. Powie jej to natychmiast. Będzie też mógł podwieźć ją do pracy i zaoszczędzi jej długiej podróży autobusem.

Po kilkunastu minutach parkował już przed budynkiem, w którym mieszkała. Ostre światło poranka nie pozostawiało żadnych złudzeń. Szary, nędzny i brudny blok, jakich nigdy więcej nie chciał oglądać. Ale Ellie nie miała wyboru. Nie mogła sobie pozwolić na nic innego. Rozumiał to aż za dobrze.

Przeskakując po dwa stopnie, w błyskawicznym tempie znalazł się pod drzwiami mieszkania Ellie i zapukał zdecydowanie.

Żadnej odpowiedzi. Zapukał ponownie, głośniejszym i dłużej.

- Ellie, jesteś tam?

Drzwi od mieszkania obok uchyliły się i pojawiła się rozczochrana głowa nastolatka.

- Siedzi w środku. Nigdzie nie wychodziła.

- A ty skąd wiesz?

- Nie słyszałem, żeby wychodziła. Ani nie widziałem. Ostatnim razem widziałem ją wczoraj wieczorem. To ty ją podwiozłeś, prawda? Jesteś jej nowym chłopakiem?

- Ja... tak - zdecydował Matt. Nigdy za wiele ostrożności, a samotna dziewczyna jest zawsze łatwiejszym celem. - Dzięki.

- Nara - pożegnał się młody i zamknął za sobą drzwi.

Matt zaczął pukać miarowo i nieprzerwanie.

- Ellie, wiem, że tam jesteś. Otwórz drzwi.

Wreszcie po chwili usłyszał dźwięk otwieranego zamka i drzwi uchylły się powoli. Ellie najwyraźniej nie chciała, aby na nią patrzył, bo przez małą szparę mógł dojrzeć tylko część jej twarzy, ale to mu wystarczyło. Nie wyglądała dobrze.

- Co ty tu robisz? - spytała, z trudem starając się opanować zachrypnięty głos.

W tej sytuacji nie dziwił się, że nie stawiała się dziś do pracy.

- Jesteś chora - stwierdził, potwierdzając oczywistość. - Powinnaś była do mnie zadzwonić. - Otworzył drzwi szerzej i wszedł do środka, zanim zdążyła je przed nim zamknąć.

- Dlaczego miałabym to robić? - spytała niewyraźnie, wydmuchując zakatarzony nos i odruchowo zaciskając mocniej pasek szlafroka, mimo że miała pod nim dwuczęściową flanelową piżamę.

- Żeby dać mi znać, że dzisiaj nie przyjdiesz do pracy... - Nagle zdał sobie sprawę, jak zabrzmiał jego głos i widział, jak ramiona Ellie opadły. - I żebym mógł ci pomóc, gdybyś czegoś potrzebowała - dodał miękko.

Rozejrzał się po mieszkaniu. Było czyste i schludne, ale panowało w nim przejmujące zimno.

- Miałam przyjść do pracy w wolny dzień?

- Wolny dzień?

- Tak. Nie pracuję w czwartki. Powiedziałam ci to, gdy po raz pierwszy przepytawałeś mnie na ten temat. - Zrzuciła kaptcie i powoli weszła pod kołdrę, przykrywając się aż po szyję. - Więc, jeśli to wszystko... zatrzaśnij za sobą drzwi, jak będziesz wychodził.

Nawet pod kaszmirowym swetrem czuł, jak bardzo jest mu zimno.

- Nie masz tutaj ogrzewania?

- Popsuło się - mruknęła niechętnie.

- Nie możesz przecież tu zostać.

- Oczywiście, że tak. A ty na pewno masz mnóstwo ważnych spotkań. Szczególnie w pięciogwiazdkowych hotelach - zauważyła, naciągając koc na cienką kołdrę.

Pięciogwiazdkowych hotelach?

- O czym ty mówisz? - Spojrzał na nią przez chwilę i po chwili stanowczo potrząsnął głową. - Nie mam żadnych spotkań. A ty nie możesz zostać sama, a tym bardziej w tej lodowni. Zabieram cię do domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie! - zareagowała ostro.

- Nie chcę się z tobą teraz kłócić, Ellie - odpowiedział Matt.

- To dobrze, bo ja nigdzie nie pójdę. Tu jest mi dobrze. Wyśpię się dzisiaj i jutro będę w pracy punktualnie - zaznaczyła.

Matt pokręcił głową i usiadł na krześle przy łóżku, rozglądając się po mieszkaniu. Jego uwagę przyciągnęła lodówka, cała oklejona kolorowymi, dziecięcymi rysunkami.

- Czyje to prace? - spytał z zaciekawionym.

- Pracuję jako wolontariuszka w centrum dziecięcym - wymruczała w poduszkę.

Wolontariuszka? Najwyraźniej jej nie doceniał. Nagle na nocnym stoliku zauważył znajomą figurkę.

- Skąd to masz? - spytał, podnosząc ją do góry.

- To prezent od Belli. Powiedziała, że każdy potrzebuje swojego Anioła Stróża.

Matt wiedział, że nie była to zwykła figurka. Bella kupiła ją w Wenecji kilka lat temu i zapłaciła za nią małą fortunę. Czy Ellie miała świadomość jej wartości?

- Twój Anioł Stróż poprosił, abym go dzisiaj wyreczył. Będziesz mogła spać w pokoju gościnnym Belli.

- Nie, dziękuję.

- Ellie, wiesz, że albo mogę cię znieść na dół i wsadzić do samochodu, tak jak jesteś, w tej flanelowej piżamie, albo możesz się najpierw ubrać. Twój wybór. Ale wyjdziemy stąd za pięć minut.

- Zostaję tutaj. A teraz spróbuję zasnąć. We własnym łóżku. Ty możesz już sobie iść.

Matt wstał i po chwili znalazł pustą reklamówkę na szafce w kuchni. Potem rozejrzał się po pokoju, szukając czegoś, w co mogłaby się przebrać. Na jednym z krzeseł znalazł kilka ubrań, które powinny wystarczyć.

- Zostały ci cztery minuty - powiedział, otwierając po kolei szuflady komody w poszukiwaniu bielizny.

- Zostaw moje rzeczy!

- Jak powiedziałem, ty wybierasz - stwierdził, wkładając do torby biustonosz i kilka par majtek. W kolejnej szufladzie znalazł skarpetki.

Ellie zauważyła, jak Matt znika w jej łazience i po chwili usłyszała dźwięk przekładanych buteleczek i pudełek z kosmetykami. Przymknęła oczy, modląc się, aby sobie poszedł. Chciała, aby zostawił ją w spokoju. Była niezależną i w pełni samowystarczalną kobietą. Tak musiało być. Nie pozwoli mu się stąd zabrać. Musi to zrozumieć i szanować jej decyzję. Musi...

Gdy po chwili otworzyła oczy, widziała przed sobą zdecydowanego mężczyznę, trzymającego wypełnioną reklamówkę z jej rzeczami. Mężczyznę, który był przyzwyczajony do tego, że jego polecenia zawsze są spełniane.

Cóż, w takim razie miała dla niego złą wiadomość.

- Słuchaj, ja... - zaczęła, ale przerwał jej gwałtowny atak kaszlu.

- Skoro i tak nie zamierzasz współpracować, nie widzę powodu, aby czekać te dwie minuty, które ci pozostały - stwierdził, biorąc ją na rękę.

- Nie możesz... Postaw mnie z powrotem!

- Za chwilę, gdy będziemy w domu. Najpierw zaniosę cię do samochodu.

- Matt, daj spokój. To tylko małe przeziębienie. Nic mi nie jest.

- Klucze? - spytał lakonicznie.

Przez chwilę zastanawiała się, czy może mu ich nie dać, ale miała poważne wątpliwości, czy to by coś zmieniło. Poza tym, jeśli Matt zatrze drzwi, to jak dostanie się z powrotem do mieszkania jeszcze dziś wieczorem? Nawet gdyby miała przejść pieszo całą drogę.

- Na półce przy drzwiach.

Matt zabrał je po drodze i zamknął za nimi drzwi. Gdy znosił ją po schodach, wolała milczeć, aby przypadkiem nie zainteresować tą eskapadą swoich plotkarskich sąsiadów. Po kilku chwilach znalazła się w samochodzie i zamknęła oczy.

Gdy dojechali do posiadłości Belli, Matt otworzył drzwiczki i wyciągnął do Ellie rękę.

- Dziękuję, mogę pójść sama - burknęła.

Musiała wyglądać szczególnie nieciekawie. Bez makijażu, nieuczesana.

Matt otworzył drzwi i weszli razem do środka.

- Idź na górę - polecił. - Bella zawsze dba, aby łóżko było posłane, na wypadek nieprzewidzianych wizyt. Zaraz przyniosę ci herbatę z cytryną i miodem.

Ellie spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czy on nigdy nie przestanie? A jednak jego troska sprawiła, że zrobiło jej się trochę cieplej. A może to tylko dlatego, że znalazła się w ogrzewanym domu Belli?

- Mam cię zanieść? - spytał, unosząc brwi.

Ellie pokręciła głową, wzięła od niego torbę i posłusznie poszła na górę.

Kilkanaście minut później Matt przyniósł jej herbatę, a także małe kanapeczki i paczkę czekoladowych herbatników.

- Zjedz i postaraj się zasnąć - powiedział, stawiając tacę na stoliku koło łóżka. - Będę z powrotem przed wieczorem.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho.

Gdy Ellie obudziła się kilka godzin później, ból w gardle jakby się zmniejszył i oddychało jej się o wiele lepiej. Niewątpliwie zasługa leków i witamin na przeziębienie, które znalazła na tacy zostawionej przez Matta.

W pokoju panował półmrok. Zimowe słońce zachodziło wcześniej i Matt, zanim wyszedł, zasunął lniane zasłony. Było jej ciepło i przyjemnie. Przez moment miała wrażenie, że znów jest małą dziewczynką, która obudziła się w swoim własnym pokoju, z tapetą w czarodziejki i kolorowymi zasłonami w duże kwiaty. Wtedy, gdy była jeszcze zbyt mała, aby zrozumieć znaczenie straty albo docenić wartość rodziny.

Wdychając zapach prześcieradeł pachnących lawendą, zagłębiła się w głęboko ukrytych wspomnieniach bezpieczeństwa, ciepła i miłości. Tym bardziej cennych, że kiedyś ten dom należał do rodziny jej dziadka.

Ale czy to tylko historia tego domu, czy też może Matt był odpowiedzialny za pojawienie się tych dawno zapomnianych emocji? Przez kilka ostatnich dni poznała jego drugą stronę. I musiała przyznać, że o ile był bardzo pociągający i niebezpiecznie atrakcyjny, było też w nim ciepło, które dawało jej poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Zupełnie jakby mogła dzielić z nim najgłębsze sekrety, nadzieje i lęki.

Jak pogodzić obraz seksownego mężczyzny, którego poznała w sobotnią noc, z tą nową wersją?

Matt na pewno był mężczyzną, który potrafił zadbać o wszystko. Jak to by się przekładało na... hm... relacje w sypialni, zastanowiła się, pozwalając, aby jej myśli wybiegły na zakazane terytorium. Czy chciałby mieć wszystko pod kontrolą i decydować? Czy też potrafiłby się powstrzymać i oddać inicjatywę kochance? Nagle jęknęła, czując reakcję swojego ciała na te niebezpieczne myśli.

I wtedy przypomniała sobie, że on przecież wczoraj miał randkę. Nagle została tylko zimna pustka. Prawdopodobnie z kobietą w stylu Yasmine. Wysoką, szczupłą, z regularnymi rysami twarzy i olśniewającym uśmiechem.

Czas, aby zaczęła ignorować te gorące, niebezpieczne i zakazane marzenia, które pojawiały się, gdy tylko na nią spojrział.

On przecież nie zostanie w Melbourne na długo, przypomniała sobie. Musiała po prostu wytrzymać jeszcze kilka dni i nie dać mu poznać, że jest zainteresowana kontynuowaniem tego, co rozpoczęli w sobotni wieczór. Żeby nie miało to dla niej żadnego znaczenia, gdy on wróci do Sydney. A ona wróci do swojego życia, takiego, jakie wybrała. Bez niedotrzymanych obietnic, nierealnych oczekiwań i złamanego serca.

Sama.

Bezpieczna.

Było już ciemno, gdy Matt wrócił do domu późnym popołudniem. Bez wahania poszedł najpierw na górę do gościnnego pokoju. Towarzyszyło mu dziwne uczucie oczekiwania i ekscytacji, jak przed czymś bardzo przyjemnym.

Drzwi były uchylone i w słabym świetle lampki nocnej dojrzał twarz śpiącej Ellie. Chciał ją spytać, co miałyby ochotę zjeść na kolację, ale zdecydował, że sen jest jej teraz bardziej potrzebny.

Spojrzał na nią ponownie. Wyglądała pięknie. I bardzo bezbrinnie. Powinien był się wycofać i uszanować jej prywatność, ale nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

Pragnął przejść przez pokój i dotknąć jej włosów, poczuć ich zapach. Wyobrażał sobie, jak powoli rozpina guziki jej flanelowej koszuli i delikatnie dotyka jej rozgrzanej i aksamitnej skóry...

Nagle potrząsnął głową i odwrócił wzrok. Może Ellie nie była taka nieodpowiedzialna i lekkomyślna, jak mu się wydawało? Może nie była typem kobiety, którą mógłby zostawić w każdej chwili, bez wyrzutów sumienia?

Należało dać jej do zrozumienia, że nie było szansy na nic poważnego między nimi. Nie interesował go długotrwały związek. Nie mógł żyć z Angelą długo i szczęśliwie, ożenić się z nią i mieć dzieci, bo to się po prostu nie udawało. Miał na to zbyt wiele dowodów. Wiedział, że i serce Belli zostało złamane, gdy porzucił ją mężczyzna, którego kochała, chociaż nigdy nie ujawniła mu szczegółów.

A co z niewinnymi dziećmi, gdy dwoje dorosłych zdecydowało, że ma już dosyć bycia razem? Co się z nimi wtedy działo? Ojciec Ellie. Jego własna matka. Nie chciał zranić Ellie w ten sam sposób.

Co wcale nie oznaczało, że nie pragnął jej w swoim łóżku. Przyjdzie na to czas. Najpierw musi wyzdrowieć.

Następnego ranka Matt stał w kuchni przy oknie i patrzył, jak deszcz miarowo uderza o szyby. Zastanawiał się, jaką pracę mógłby zlecić Ellie, aby zatrzymać ją przez cały dzień. Oczywiście, jeśli poczuła się już lepiej. Miał taką nadzieję, bo świadomość Ellie śpiącej w sypialni obok nie dawała mu spokoju przez całą noc.

Ellie pojawiła się nagle w drzwiach, ubrana i gotowa do pracy. Była co prawda jeszcze blada, ale niewątpliwie wyglądała już lepiej niż wczoraj. Nie mógł uwierzyć w to, jak bardzo sam jej widok potrafił zmienić na lepsze nie tylko atmosferę w kuchni, ale i jego samopoczucie.

- Dzień dobry - powitał ją. - Masz ochotę na filiżankę kawy?

- Cześć. Tak, bardzo chętnie. - Niepewnie weszła do środka. - Przepraszam. Nie zamierzałam przespać całej nocy. Myślałam, że wrócę do domu jeszcze wczoraj wieczorem. Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci kłopotu?

- Praktycznie nie zauważyłem, że tu jesteś. - Akurat. Nie był w stanie myśleć o niczym innym. Napełnił jej filiżankę kawą z ekspresu i postawił na stoliku. - Jak się dziś czujesz?

- Dużo lepiej, dzięki.

- Chcę cię uprzedzić, że nie oczekuję, żebyś pracowała w ogrodzie, gdy pada deszcz.

- A więc...

- Więc jeśli czujesz się wystarczająco silna, by pracować, jest coś, co mogłabyś zrobić w domu.

- Naprawdę? To świetnie.

- Warto by odświeżyć bibliotekę na parterze. Mam wrażenie, że nikt nie ścierał tam kurzu od tygodni. Bella na pewno byłaby zadowolona.

- Nie ma sprawy. Mogę zacząć od razu - odpowiedziała z uśmiechem.

- Nie ma pośpiechu. Dopij najpierw kawę, a ja przygotuję śniadanie.

- Naprawdę nie ma potrzeby. Kofeina i cukier wystarczą na kilka godzin.

- Bella obdarłaby mnie żywcem ze skóry, gdybym pozwolił pracować ci z pustym żołądkiem. Jajecznica na bekonie może być?

- Brzmi wspaniale. Ale mogę sama ją zrobić. Ty pewnie musisz już wyjść.

- Mam spotkanie dopiero w porze lunchu. Ale możesz zrobić dla nas dzbanek herbaty.

Ellie zaczęła pracować zaraz po śniadaniu, które przygotował dla niej Matt i które było tak smaczne, jak tego oczekiwała. Na szczęście służbowy telefon wywołał go z kuchni i mogła jeść, nie czując na sobie jego krępującego spojrzenia.

W bibliotece zaczęła od mycia przeszklonych witryn, ale po chwili odstawiła płyn do szyb i najpierw zaczęła czyścić mleczkiem do drewna ozdobne rzeźbione framugi.

Nagle natknęła się na zdjęcie Belli stojące na jednej z półek, prawie schowane między książkami. Bella jako nastolatka, ubrana w mundurek szkolny, z radosnym uśmiechem. Na szyi miała długi naszyjnik z wisiorkiem w kształcie serca.

Ellie odruchowo dotknęła naszyjnika, który dostała w spadku po matce i poczuła, jak ogarnia ją dziwne drżenie. Potrząsnęła głową i odstawiła zdjęcie na półkę, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że przez moment otarła się o rozwiązanie jakiejś zagadki, znajdując brakujący element.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy była mniej więcej w połowie pracy, Matt wszedł do biblioteki, aby powiedzieć jej, że właśnie wychodzi. Ubrany był bardzo elegancko, w białą koszulę, srebrnoszary jedwabny krawat i angielską tweedową marynarkę do ciemnych spodni, zamiast typowego garnituru. Wyglądał niezwykle pociągająco i seksownie. Ellie nie miała wątpliwości, że spotkanie, na które się wybierał, niewiele ma wspólnego z pracą.

Tym bardziej że... nic nie wspomniał o pracy ani interesach, prawda? Powiedział jej tylko, że ma spotkanie. A to można było interpretować na wiele sposobów.

Nagle dziwne uczucie wkradło się do jej serca. Coś, co przypominało coś tak niewyobrażalnego jak... zazdrość. Jej palce zacisnęły się na buteleczce, którą trzymała w dłoni. Nie. To nie mogła być zazdrość. Nie ma mowy.

- Wszystko w porządku? - spytała, widząc, że przygląda jej się spod zmarszczonych brwi.

I zanim się zorientowała, Matt przeszedł szybkim krokiem przez pokój i stanął tuż obok niej, kładąc ręce na jej ramionach. Jego oczy patrzyły na nią teraz z bliska, a jego usta... też znalazły się zbyt blisko.

- Przestraszyłeś mnie. - Uśmiechnęła się niepewnie, poruszając ramionami, aby uwolnić je od jego dłoni.

Nagle niechcący ścisnęła plastikową butelkę i kilka kropel płynu do mycia szyb znalazło się na jego koszuli.

- Ach...

- No właśnie, ach... - zauważył, wyjmując jej z rąk butelkę z płynem. Postawił ją na stoliku, a potem znów odwrócił się w jej stronę.

Znajdowała się całkowicie we władzy jego spojrzenia. Zapomniała o jego randce, o zazdrości. Nie liczyło się nic poza mężczyzną, który znajdował się obok niej. W marzeniach widziała, jak rozluźnia jego krawat i rozpina koszulę, dotykając dłońmi nagiej skóry. Całuje ją, a potem wyżej i wyżej, aż do jego pełnych i seksownych ust... Westchnęła bezwiednie i wtedy oprzytomniała. Co ona wyprawia?

- Przepraszam - wyszeptała - za twoją koszulę.

Matt przysunął się bliżej.

- Jak zamierzasz mnie przeprosić - wyszeptał, w minimalnej odległości od jej rozchylonych warg.

- Może...

- Ellie? - Był tuż obok niej i jego ramiona znów ją obejmowały, przyciągając do siebie.

- Tak?

- Pocałuj mnie.

- Słucham?

- Wiesz, jak to się robi. Już to przecież robiliśmy. Całujesz mnie, a ja... całuję ciebie.

- Jestem teraz w pracy, a nie w klubie nocnym. - Pokusa była prawie nie do odparcia. Ellie musiała zmobilizować wszystkie swoje siły, aby się jej nie poddać.

- Twój szef się nie dowie - wyszeptał. - Dalej, Ellie, zrób to, czego pragniesz.

- Jeśli to konieczne, abym mogła dalej pracować w spokoju... - zaczęła zrezygnowanym tonem, pochylając się w jego stronę.

W momencie, gdy ich wargi się zetknęły, wiedziała, że to on robi to, czego pragnie. Powinna się była tego spodziewać po mężczyźnie takim jak Matt McGregor. W jednej chwili zrezygnowała z wszelkiej kontroli i zaniechała oporu. Pragnęła go. Chciała więcej. Szerzej rozchyliła wargi i smakowała pokusę i pożądanie, jego i swoją. Ich dłonie spotkały się i splecione palce zacisnęły się mocno, podczas gdy jego język stawał się coraz bardziej zachłanny.

Ellie nie była już w stanie zaprzeczać pożądaniu, które w niej wzbudzał. To powinno jej wystarczyć, pocałunek, który choć w części zaspokoi jej rozszalałe zmysły. Wiedziała, że Matt szukał wyłącznie krótkiej przygody, nic więcej. A może i jej powinno to wystarczyć?

Niestety, ten mężczyzna znaczył dla niej coś więcej. Niebezpiecznie więcej. Potrafił wzbudzić w niej uczucia, które głęboko ukryła nawet przed samą sobą, do których już nigdy więcej nie chciała się przyznać. Pragnienie, aby być dla kogoś ważna, aby mieć kogoś, kto będzie otaczał ją swoją troską i szacunkiem. Tak długo starała się wyrzec tych

potrzeb, ale Matt McGregor ponownie przywrócił je do życia. A to miało swoją cenę. Pozbawiona wszystkich murów, jakie wokół siebie zbudowała, stała się całkowicie bezbronna.

Gwałtownie wysunęła się z jego ramion i zrobiła krok w tył. Trudno jej było opanować drżenie i tylko częściową satysfakcję sprawiał jej fakt, że i Matt starał się zachować nad sobą kontrolę. W jego wzroku wciąż widziała żar i pożądanie, jakie bez wątpienia paliły się i w jej oczach.

Ale jego pragnienia były powierzchowne, a ten ogień zgaśnie dość szybko. Zawsze tak było. Odwróciła się i sięgnęła po ściereczkę.

- Spóźnisz się na swoje spotkanie.

Z kim się spotykał, to już nie jej sprawa. Pocałowali się. I co z tego? Przecież to nie oznaczało, że stali się parą. Milioner i ogrodniczka nigdy nie będą do siebie pasować.

- Zjedz dziś ze mną kolację.

Jego głęboki i ciepły głos sprawił, że ponownie odwróciła się w jego stronę.

- Kolację?

- Dlaczego nie? - Wzruszył ramionami. - Będziesz już wtedy po pracy. Niedaleko stąd otworzyli nową marokańską restaurację. Chyba że wolałabyś coś innego?

- W porządku - zareagowała szybko.

Kolacja była prawdopodobnie mniejszym złem. Gdy zasugerował „coś innego”, jej umysł wytworzył bardzo nieprzyzwoite obrazy.

- W takim razie zarezerwuję stolik. Po obiedzie będę pracował w biurze, więc mogę przyjechać po ciebie o szóstej.

- Hm... - wymruczała, błędząc myślami gdzie indziej. - Ach... Dziś jest piątek.

- Jakiś problem?

- W piątkowe popołudnia pracuję w centrum dziecięcym. Kończę o siódmej. Nic nie szkodzi. Zjemy kolację innym razem.

- Przyjadę po ciebie do centrum o siódmej. Gdzie to jest?

- Budynek mieści się przy starym kościele, kilkaset metrów od mojego mieszkania, ale...

- Nie ma sprawy. Do zobaczenia wieczorem.

Ellie pracowała zawzięcie przez kilka kolejnych godzin, robiąc sobie tylko krótką przerwę na kanapkę z łososiem, którego znalazła w lodówce. Czuła się dziwnie, rządząc się w ten sposób w kuchni Belli, ale nie miała innego wyboru. Szukanie sklepów w okolicy zabrałoby jej zbyt wiele czasu.

Nie mogła przestać myśleć o nadchodzącym wieczorze. Matt robił wszystko, aby zmiękczyć jej opór i zrobić z niej swoją kochankę. Ta jego cała rycerskość, troskliwość... Uwodził ją swoimi spojrzeniami i głębokim, aksamitnym głosem.

Ale przecież nawet jeśli nie zamierzała wchodzić z nim w żadną relację, to wcale nie oznaczało, że nie mogła się cieszyć jego towarzystwem podczas kolacji. Potem wróci prosto do domu.

Kolejny problem, co ma na siebie włożyć? Tę jedyną czarną sukienkę, którą miała na sobie w sobotę? Zmarszczyła brwi. Mógł pomyśleć, że stroi się specjalnie dla niego. Czarne dżinsy i jasna koszula z marynarką powinny wystarczyć. Poza tym musi uważać, aby nie zmarznąć. Ledwo co wyszła z jednego przeziębienia i nie mogła sobie pozwolić na to, aby znów chorować. Musiała jak najszybciej znaleźć dodatkową pracę.

Gdy wreszcie cała biblioteka lśniła czystością, Ellie spakowała swoje rzeczy i pobiegła na przystanek, by jak najszybciej dotrzeć do centrum dziecięcego. Czekało tam na nią.

- No dobrze, więc kto teraz chce mi pomóc poprzესadzać te bratki?

Chór cienkich głosików „ja, ja, ja” zabrzmiał wokół niej, gdy dzieci podbiegły i otoczyły ją zaciekawione.

- W porządku. Wystarczy dla każdego. - Roześmiała się, podając każdemu dziecku po kolei małą sadzonkę. Kupiła je za własne pieniądze. W małym ogródku przy centrum udało jej się wygospodarować kilka rabatek, aby posadzić kwiaty. Z uśmiechem patrzyła na zachwycone twarze dzieci, które rączkami wykopywały dołki, aby umieścić w nich małe sadzonki. Widać było, jak bardzo są dumne z tego, że mają swój własny ogród. Wszystkie, z wyjątkiem Brandona.

On jeden stał samotnie, jak zwykle, nie włączając się do żadnej zabawy. Ellie wiedziała, że Brandon bardzo chce bawić się z innymi, ale nie potrafi się przemóc. Wielokrotnie próbowała go zachęcić, ale jeszcze nigdy jej się nie udało.

- Jak ci idzie polowanie na niebezpieczne zwierzęta? - usłyszała nagle za sobą głos Matta, który podszedł do chłopca, wyciągając do niego rękę. - Jestem Matt, a ty? Jak masz na imię? - Gdy Ellie podeszła do nich, odwrócił się w jej stronę. - W porządku - wyszeptał. - Mam pozwolenie szefa, aby się tu z wami pobawić.

- Tu nie ma żadnych niebezpiecznych zwierząt - prychnął Brandon, zdumiony, że jakiś dorosły może być tak głupi.

- Oczywiście, że są. Może nie zwierzęta, ale owady i insekty. Ogromne pająki z włóchatymi nogami, wielkie ropuchy i oślizgłe robaki, które podjadają bratki. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie ich szukać. Pomożesz mi?

- Nie.

- Widziałeś kiedyś film o detektywach? - spytał, ku zaskoczeniu Ellie wyciągając z kieszeni pokazań lupe.

- Nie mam telewizji - odburknął. - Ale widziałem u Evansa.

- Detektyw zawsze ma przy sobie lupę, żeby łatwiej mógł znaleźć wszystkie niebezpieczne stwory, które stanowią zagrożenie. Rozejrzę się tutaj, ale przydałby mi się asystent, który umie zobaczyć więcej niż inni.

Brandon bez słowa wziął lupę od Matta i z zainteresowaniem i uwagą zaczął się przyglądać ziemi i krzewom w ogródku.

Ellie nie mogła uwierzyć, jak łatwo udało się Mattowi przekonać do siebie chłopca. Cały czas był obok niego, pokazywał mu coś i obaj wybuchnęli śmiechem, gdy podniósł do góry wijącą się tłustą dżdżownicę. Kto by pomyślał, że tak świetnie umiał postępować z dziećmi? Ale przecież nie wiedziała zbyt wiele ani o nim, ani o jego przeszłości. Poza tym, że wciąż go prześladowały złe wspomnienia.

Po jakimś czasie zobaczyła, jak obaj siedzą na ławeczce, z dala od innych. Tym razem to Brandon mówił, a Matt słuchał cierpliwie, potakując. Ellie uśmiechnęła się z podziwem.

- ...i chcemy też dobudować jedną salę od strony ogrodu, gdzie można by umieścić instrumenty, grać, tańczyć, a może nawet zrobić mały teatr - tłumaczyła z zaangażowaniem, gdy razem z Mattem szli w stronę jego samochodu. Wcześniej oprowadziła go po centrum i opowiedziała mu o wszystkich dalekosiężnych planach. - Gdybyśmy tylko mieli pieniądze, aby móc zatrudnić nauczycieli tańca albo gry na instrumentach... Te dzieci zasługują na wszystko co najlepsze.

- Widzę, że naprawdę ci na nich zależy.

- Oczywiście. Dziękuję ci za pomoc z Brandonem. Twardy był z niego orzech do zgryzienia.

Matt nacisnął pilota i otworzył przed nią drzwiczki.

- Następnym razem przyniosę mikroskop.

Ellie spojrzała na niego zaskoczona.

- Naprawdę zamierzasz przyjść jeszcze raz?

- Oczywiście. Wydaje ci się, że tylko ty masz prawo do świetnej zabawy?

Ellie poczuła, jak serce topnieje jej z wdzięczności. Matt lubił dzieci. Była zgubiona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Było już prawie ciemno, gdy Matt podwiózł Ellie do mieszkania, aby mogła wziąć prysznic i przebrać się do kolacji. Po południu przestało wreszcie padać, ale nad miastem wciąż wisiały ciężkie, ciemne chmury.

Ellie wyskoczyła z samochodu i wbiegła na schody. Odruchowo nacisnęła włącznik światła, ale w jednej chwili przypomniała sobie, że żarówka przepaliła się już kilka tygodni temu i do tej pory nie miał jej kto wymienić. Sięgnęła do kieszeni i wyjęła klucze. Zastanawiała się, czy może powinna założyć jednak czarną sukienkę, gdy nagle znieruchomiała.

W miejscu, w którym powinien znajdować się zamek, nie było nic. Ellie poczuła nagły lęk. Podczas gdy pracowała u Belli, ktoś włamał się do jej mieszkania. Ktoś wtargnął do jedyne miejsce, w którym czuła się bezpieczna.

Serce waliło jej jak oszałałe. Nie była w stanie się poruszyć. Dopiero po chwili zaczęła uświadamiać sobie dźwięki, które dobiegały z innych mieszkań. Słyszała telewizję piętro niżej, głosy sąsiadów na jej piętrze, nawet hałas ulicy. Zza drzwi jej mieszkania nie dochodził żaden dźwięk.

Wstrzymując oddech, Ellie wyciągnęła rękę i delikatnie pchnęła drzwi, które ustąpiły i otworzyły się bezgłośnie. Zanim weszła, znalazła dłonią włącznik przy drzwiach i szybkim ruchem zapaliła światło. W pokoju było pusto. Drzwi do łazienki były otwarte i tam też nikogo nie było. Zaletą kawalerki niewątpliwie było to, że wystarczy jedno spojrzenie, aby ogarnąć całe mieszkanie, pomyślała gorzko, wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi.

Sprawdzenie, czego brakuje, nie zabrało jej wiele czasu. Po kilku minutach Ellie usiadła na łóżku i zaniósła się histerycznym śmiechem. Śmiała się ze swoich złodziei. Ellie Rose nie miała absolutnie nic wartościowego, co można by było ukraść. Ale najwyraźniej nie szczydził wysiłków ani nadziei, że coś znajdą, bo nawet zawartość jej lodówki była porzucana po podłodze.

Po kilku kolejnych minutach Ellie zdała sobie sprawę, że trzęsą jej się ręce, a gardło ma ściśnięte. Ktoś dotykał jej rzeczy, pogwałcił jej prywatność. Bezwiednie sięgnęła

po koc, aby się nim otulić, ale po chwili odsunęła go ze wstrętem. A co, jeśli ten ktoś go dotykał? Czuła się bezradna i skrzywdzona.

Matt znalazł ją koło lodówki, gdy wycierała podłogę gąbką do mycia naczyń. Gdy zauważył, że drzwi są otwarte, a zamek został wyłamany, poczuł lęk, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczył. Pierwotny instynkt, który kazał mu chronić kobietę.

- Ellie?

Wzdrygnęła się na dźwięk jego głosu i zamarła, niczym zwierzę złapane w klatce.

- Wszystko... w porządku - odpowiedziała, starając się, aby jej głos nie zdradzał targających nią emocji.

Matt przyklęknął obok niej i wyjął jej gąbkę z dłoni.

- Zostaw to, Ellie.

- Ja... muszę posprzątać cały ten bałagan.

- Nie, nie musisz. Jutro załatwię, aby tu posprzątano.

- Muszę się czymś zająć - wyjąkała. - Wiesz, rozładować negatywną energię i takie tam...

Matt wziął ją za rękę i pomógł jej wstać. Wyraz cierpienia na jej twarzy sprawił mu fizyczny ból.

- Jeśli musisz się czymś zająć, to na pewno uda nam się znaleźć ci coś do zrobienia. - Uśmiechnął się, głaszcząc ją po policzku.

Starał się, aby jego głos brzmiał spokojnie, nawet żartobliwie, ale we wnętrzu czuł wściekłość. Gdyby tylko dorwał tego, kto to zrobił...

- Zabrali coś?

- Nie sądzę.

- Zadzwońska na policję?

- Nie.

- W takim razie ja to zrobię. - Obejmując ją ramieniem, wyjął z kieszeni telefon. - Wszystko będzie dobrze, Ellie. Jestem z tobą.

Ostatnie słowa, które wypowiedział, nie zaskoczyły go, ale towarzyszące im emocje były dla niego zupełnie nowe. Jej bezradność i bezbronność uwolniły w nim pokłady

czułości i troski, o jakie się nie podejrzewał. Chciał trzymać ją w swoich ramionach i chronić. Chronić to, co było jego?

Matt poczuł ogarniające go napięcie. Skąd mu to przyszło do głowy? Zobaczył wyłamany zamek i Ellie na podłodze, co wywołało naturalną reakcję. Nie był przecież żadnym rycerzem w lśniącej zbroi. Tym bardziej że Ellie uważała się za niezależną kobietę. Nie potrzebował odgrywać roli jej wybawiciela.

- Poradzę sobie - odpowiedziała, odsuwając się delikatnie.

Zupełnie, jakby czytała w jego myślach. Ale za fasadą „nie potrzebuję, aby ktokolwiek się o mnie troszczył” widział małą, zagubioną dziewczynkę, z lękiem w oczach. Z całych sił musiał się powstrzymać, aby nie wziąć jej w ramiona i nie tulić do siebie całymi godzinami, dopóki nie poczuje się bezpieczna i spokojna. Wiedział, że jeśli tylko by jej dotknął, mógłby jej dać więcej, niż ona byłaby gotowa przyjąć. Więcej nawet, niż on sam był gotów dać.

Odwrócił się i rozejrzał po pokoju.

- Może lepiej sprawdzę. Mogłaś coś przeoczyć. Jutro poszukamy dla ciebie nowego mieszkania.

- Przecież ja nie mogę sobie na to pozwolić!

- Nie martw się o to w tej chwili. - Machnął ręką. - Coś poradzimy. Mam trochę kontaktów. Blisko uniwersytetu jest kilka apartamentów studenckich. Są czyste i bezpieczne. Wszystko będzie dobrze, zaufaj mi. Wykonam tylko kilka telefonów, a potem zamówimy coś do jedzenia. W tej sytuacji najlepiej będzie, jeśli weźmiemy coś na wynos.

- Jak uważasz - odpowiedziała półprzymkniętymi oczami.

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co ją spotkało.

W ciągu kolejnych dwudziestu minut Matt zadzwonił na policję i zamówił firmę sprzątającą na następny dzień, a także ślusarza do wymiany zniszczonego zamka i zainstalowania dodatkowej ochrony.

W kilka godzin później mieli już za sobą przesłuchanie na policji. Z komisariatu pojechali prosto do posiadłości Belli, gdzie Ellie stwierdziła, że nie jest w stanie nic prze-

łknąć. Matt zamówił jednak chińszczyznę, mając nadzieję, że kurczak w sosie cytrynowym i lekka sałatka pobudzą jej apetyt.

Zastanawiał się, jak to się stało, że była zmuszona żyć w takich warunkach. Z tego, co mu mówiła, urodziła się i była wychowywana we względnym luksusie.

- Oczywiście nie musisz mi na to odpowiadać, Ellie - zaczął delikatnie - ale czy nie otrzymałaś żadnego spadku po śmierci twojej mamy?

Odpowiedziała mu dłuższa cisza i już myślał, że faktycznie nie chce mu o tym mówić, ale wreszcie się odezwała:

- Moja rodzina zainwestowała w firmę, która upadła. Stracili praktycznie cały swój dorobek na kilka miesięcy przed wypadkiem.

- Bardzo mi przykro. - Powinien był powstrzymać tę swoją niezdrową ciekawość. - Zapomnij, że o to pytałem.

- Nic się nie stało. Nie wstydzę się tego.

- Oczywiście. Nie ma czego się wstydzić.

- Mama zostawiła mojemu ojcu wszystko, co miała. A kiedy on od nas odszedł, najwyraźniej zapomniała o zmianie testamentu, który został przygotowany jeszcze przed moim urodzeniem. Dowiedziałam się o tym dopiero wtedy, gdy byłam już wystarczająco duża, aby zrozumieć takie rzeczy.

Więc dlatego ojciec Ellie pojawił się nagle po śmierci jej matki. Nie dlatego, że po ojcowsku czuł się odpowiedzialny za córkę, ale ponieważ był przekonany, że może się spodziewać dużego spadku. Matt przygryzł wargę.

- A co z jego rodziną? Twój dziadkowie ze strony ojca nie mogli ci pomóc?

- Oboje dawno nie żyją. Mieszkali w Anglii. Mój ojciec wyemigrował do Australii po ich śmierci. Oczywiście wykorzystał spadek również na moje potrzeby - pospieszyła z wyjaśnieniem. Wydawała się zdeterminowana, aby go bronić. - Nawet jeśli dużo podróżowaliśmy, zawsze mieszkaliśmy w przyzwoitych warunkach i jadaliliśmy w dobrych restauracjach. Niestety, ojciec lubił hazard - dokończyła spokojnie.

Ach... Nie trzeba było mieć doktoratu z psychologii, żeby zrozumieć, że ojciec porzucił córkę, gdy tylko pieniądze się skończyły.

- Ale czy sąd nie zadbał o to, aby zapewnić ci utrzymanie ze spadku twojej matki?

- Jak najbardziej. Założono specjalny fundusz, którym miałam rozporządzać po ukończeniu osiemnastu lat... - Głos jej się nagle załamał.

- Pozwól, że zgadnę. Twój ojciec go przegrał.

Nie odpowiedziała.

- Ellie, powinnaś przecież wiedzieć, że im więcej się gra, tym więcej przegrywa.

- Powiedział, że wszystko dla nas odzyska. To mój ojciec. Był jedyną rodziną, jaka mi została.

Ton jej głosu poruszył coś głęboko w jego wnętrzu.

- Wykorzystał te okoliczności przeciwko tobie, wiesz o tym, prawda?

Widział, jaki ból sprawiły jej te słowa, i miał wrażenie, że dystans między nimi się pogłębił.

- Staralam się mu pomóc - stwierdziła niewyraźnie.

- Przepraszam. Nie chciałem sprawić ci przykrości.

- Wiem. Po prostu ludzie tacy jak ty nie mają pojęcia o rzeczach, z którymi musiałam się zmagać.

Matt nie odezwał się. Nie chcesz mówić o sobie. Nie dotykaj tego tematu.

Dojechali już do posiadłości i brama otworzyła się przed nimi, ukazując cały ekscentryczny splendor willi. Na każdym kroku czuć było bogactwo, od fontanny na dziedzińcu, przez bogate zdobienia fasady, po doskonale zadbane ogród.

Matt wiedział, jak to musiało wyglądać, ale Ellie nie miała pojęcia, jak wiele mieli ze sobą wspólnego.

Wpuścił Ellie do środka i poszedł na górę, aby wziąć szybki prysznic i przebrać się w coś mniej oficjalnego, skoro zamierzali zjeść kolację w domu. Gdy po kilkunastu minutach przechodził koło sypialni Belli, coś przyciągnęło jego uwagę. Zauważył Ellie, która stawiała na nocnym stoliku figurkę, którą Bella jej podarowała.

- Ellie?

- Przestraszyłeś mnie. Nie krzycz tak na mnie. Dość już dziś najadłam się strachu.

- Dlaczego oddajesz prezent, który dostałaś od Belli? - spytał zaintrygowany.

- Jest tu bezpieczniejszy. Chciałabym ci podziękować za pomoc, za popołudnie z dziećmi, za wszystko - dodała, próbując się uśmiechnąć.

Przez jedną chwilę Matt miał wrażenie, jakby znów zaświeciło słońce. Chciał przyciągnąć ją do siebie, trzymać mocno w swoich ramionach i scałować demony lęku, które widział w jej oczach. Ale to było coś więcej, niż był jej gotów zaoferować. Tego rodzaju bliskość mogła oznaczać, że zaangażował się emocjonalnie, a to nie wchodziło w grę. Zarówno dla jej dobra, jak i dla niego samego.

- Każdy zrobiłby to samo na moim miejscu - stwierdził niezobowiązująco. Odwrócił się i zszedł na dół, nie czekając na nią. - Chodź, myślę, że przywieźli nasze jedzenie.

Gdy zeszła do kuchni, Matt rozkładał już talerze na dużym stole i wypakowywał pojemniki. Jaśminowy ryż z warzywami i kurczak w cytrynowym sosie pachniały zachęcająco. Usiadła przy stole i zaczęła jeść z apetytem.

Wrócić do mieszkania po całym dniu i przekonać się, że ktoś się włamał i próbował ją okraść, na pewno nie było dla Ellie łatwe. A jednak potrafiła szybko wziąć się w garść. Z podziwem patrzył, jak nie pozwoliła, aby negatywne emocje zatruły jej resztę wieczoru.

- Jak ty to robisz, że potrafisz zachować siły i pozytywną energię po tym, co cię spotkało?

- Nie będę przecież siedzieć i rozczulać się nad sobą. Nic by to nie zmieniło. Zresztą mam swój sposób, aby się pozbyć złych emocji.

- Tak? A co robisz?

- Biegam. - Uśmiechnęła się. - Ale nie, jakby to był zwykły jogging, kilka okrążeń po parku i to wszystko. Gdy biegam, nie myślę o niczym innym, staram się pokonać własne bariery i przekraczać granice własnej wytrzymałości. W ten sposób mogę skanalizować całą negatywną energię i przekształcić ją w coś, co przynosi pożytek. Jeśli mogę, zawsze staram się biegać po plaży. Uwielbiam czuć podmuch wiatru na twarzy. A gdy już nie jestem w stanie zrobić ani kroku więcej, zatrzymuję się i patrzę na fale rozbijające się o skalisty brzeg.

- A teraz? Miałabyś ochotę pobiegać?

- Teraz? - Spojrzała na niego zdziwiona. - Pogoda chyba nie jest najlepsza do biegania.

- Czy to kiedykolwiek cię powstrzymało?

- Nie, ale...

- Czy kiedyś jeździłaś na motorze? - spytał, przyglądając jej się z ciekawością.

- Nie.

- Nie ma nic lepszego, jeśli chodzi o to, aby się pozbyć wszelkich negatywnych emocji. Zapomina się o wszystkich problemach. Mam pomysł! - wykrzyknął, wstając, biorąc ją za rękę i prowadząc do drzwi.

- Zaczekaj! Dokąd mnie prowadzisz?

- Pojedziemy do mnie.

- Do ciebie? - spytała ze zdziwieniem. - Myślałam, że mieszkasz tutaj, kiedy przyjeżdżasz do Melbourne.

- Nie. Mam mieszkanie na wybrzeżu. Niedaleko od Great Ocean Road. Z moich okien mam najlepszy na świecie widok na ocean.

- Tak, ale to kilka godzin drogi stąd.

- Mniej, jeśli nie ma za dużego ruchu. Noc jest dość ciepła. To naprawdę świetna okazja, aby się pozbyć tego całego napięcia i stresu.

- Poczekaj - zaczęła Ellie, czując jednocześnie, że ten pomysł podoba jej się coraz bardziej. - Wspomniałeś coś o motorze. To nim masz zamiar jechać?

- Nie sam, zrobimy to razem. - Uśmiechnął się do niej. - Nie martw się, Ellie. Mam dla ciebie kask. Poza tym to wcale nie jest takie niebezpieczne, jak się wydaje.

- Ale jest już prawie dziesiąta! - Nie dodała, że zwykle o tej porze jest już w łóżku. Zresztą akurat tego wieczoru chyba i tak nie udałoby jej się szybko zasnąć.

- Więc zostaniesz u mnie na noc - stwierdził Matt, zniżając głos i spoglądając na nią spod przymrużonych powiek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zostać na noc. W mieszkaniu Matta. Tylko ona i on. Ellie miała wrażenie, że jej puls nagle przyspieszył. Cała noc razem z nim.

Zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie, i znów poczuła, jak w jednej chwili pojawia się między nimi podniecające i pełne oczekiwania napięcie.

- Będę potrzebować kilku rzeczy z mojego mieszkania.

Matt uśmiechnął się, rozbawiony.

- Mam dla ciebie zapasową szczoteczkę do zębów.

Ellie nagle zrozumiała. Oczywiście, że miał zapasową szczoteczkę. Na pewno całe mnóstwo zapasowych szczoteczek dla tabunów kobiet, które musiały się przewijać przez jego mieszkanie. Ale nie chciała pozwolić, aby właśnie teraz opadły ją wątpliwości. Tej nocy to ona spędzi noc w jego mieszkaniu i tylko to się teraz dla niej liczyło.

- Mam też bardzo dobry system ogrzewania podłogowego, więc kaptcie raczej będą zbędne - dodał żartobliwie. - Naprawdę niczego nie potrzebujesz.

Nie, w tej sytuacji podejrzewała, że rzeczywiście raczej nie.

- Mam nadzieję, że ten widok jest tego warty - stwierdziła, dodając sobie odwagi.

- Oczywiście, że tak, zapewniam cię - dodał nieodgadzionym tonem.

Ellie poczuła nagle, że się rumieni. Czy na pewno mieli to samo na myśli? Minęło już sporo czasu, odkąd ostatnio flirtowała w ten sposób.

- Wezmę tylko kilka rzeczy i spotkamy się przy drzwiach wyjściowych za kilka minut - rzucił Matt, wychodząc z kuchni.

Ellie wstała powoli, przepelniona radosnym oczekiwaniem, i wykorzystała tych kilka minut, aby szybko posprzątać po kolacji. Gdy Matt schodził na dół, czekała już na niego przy drzwiach.

Na jego ustach błędził delikatny uśmiezek i w tym momencie wydał się Ellie równie przystojny, co niebezpiecznie pociągający. Bez słowa podał jej kask i wyszli na zewnątrz. Matt wyprowadził motor z garażu. Oczywiście czarny i oczywiście bmw. Gdy widziała, jak podjeżdża pod wejście, miała wrażenie, że przeżywa jedną ze swoich fantazji. Zupełnie, jakby wsiadając na motor razem z Mattem, mogła uciec od otaczającej ją

rzeczywistości. Pragnęła poczuć tę wolność i choćby na jedną noc zapomnieć o wszystkim, ciesząc się szybką jazdą razem z nim.

- Nigdy wcześniej nie jechałam na motorze - przyznała się z lekką obawą.

- To łatwe, zobaczysz. Wystarczy, jeśli będziesz się mnie mocno trzymać. Ja już zajmę się resztą. Nie musisz się o nic martwić.

Ellie usadowiła się za nim, nieśmiało obejmując go w pasie.

- Przysuń się bliżej i trzymaj się mnie mocno - polecił. - Nie wstydz się mnie.

Łatwo ci mówić, pomyślała, ale zrobiła, jak prosił.

Na początku, póki nie wyjechali z miasta, często zatrzymywali się na światłach. Za każdym razem, gdy ruszali z miejsca, Ellie musiała się mocno trzymać, by nie spaść. Ale gdy tylko znaleźli się na autostradzie i Matt nabrał stałej prędkości, mogła się wreszcie rozluźnić i przybrać najwygodniejszą dla siebie pozycję.

Niesamowity był dla niej kontrast zimnego pędu powietrza i ciepła, którym emanował Matt. Przymknęła oczy i schroniła się przed wiatrem za jego szerokimi plecami, starając się nie myśleć o niczym.

Zatrzymali się tylko raz przy barze na autostradzie, aby napić się kawy i rozprostować na chwilę nogi. Krótco po północy dojechali wreszcie na miejsce i Matt wskazał jej ramieniem skaliste wybrzeże, o które z hukiem rozbijały się fale oceanu. Przejechali przez małe miasteczko, a potem Matt skręcił i wjechali w aleję ogromnych eukaliptusów. W świetle latarni Ellie dojrzała kilka eleganckich willi, otoczonych ogrodem i drzewami. Matt skręcił, zatrzymał się przed jedną z nich i wyłączył silnik.

Ellie zsiadła z motoru i zdjęła kask. Poczowała zapach eukaliptusów i słoną morską bryzę. Po hałaśliwej podróży uderzyła ją nagła cisza. Dobiegał tylko delikatny szelest eukaliptusowych liści.

- Jesteśmy w domu.

Matt wyjął klucz i otworzył drzwi wejściowe. Zapalił światło, gestem zapraszając Ellie do środka.

To był najbardziej wyjątkowy dom, jaki Ellie kiedykolwiek widziała. Był pełen dziwnych kątów i nachyleń, metalu i szkła, idealnie wkomponowanych w krajobraz. Sufit wznosił się i opadał, dając wrażenie przestrzeni i ruchu.

- Tu nie ma ścian - zauważyła zaskoczona.

- Nie są potrzebne.

Ellie uniosła brwi w zdziwieniu.

- Nawet w łazience?

- To akurat jedyny wyjątek. Tutaj - poprowadził ją.

Była ogromna. Z podwójną wanną z masażami. Pomimo tego że w dużej mierze też była przeszklona, dawała poczucie intymności.

- Ty to wszystko zaprojektowałeś? - spytała z niedowierzaniem.

Matt pokiwał głową i zdjął kurtkę.

- Mogę go powiększyć, w zależności od potrzeb, ale jak na razie ten mi w zupełności wystarczy.

- Zupełnie nieźle jak na weekendowy domek.

- To nie jest weekendowy dom - stwierdził krótko. - Ja tu mieszkam na stałe. Chodźmy na górę. Widok jest naprawdę wspaniały - zapewnił, prowadząc ją po krętych schodach.

Ogromne ośmiokątne okno było niczym żywy obraz. Morze, plaża, fale rozbijające się o skalisty brzeg i światła portu w oddali, to wszystko razem było urzekająco piękne.

- Czy to nie wspaniały widok? - wyszeptał Matt, stając tuż za nią.

- To prawda - przyznała, zachwycona.

Miała wrażenie pełnej harmonii między tym domem a naturą. Mężczyzna, który go zaprojektował, obejmował ją ramionami. Siła i delikatność.

Matt odwrócił Ellie delikatnie w swoją stronę i wyszeptał jej imię. Nigdy nie brzmiało ono piękniej niż teraz, gdy to on je wypowiadał. Musiała też przyznać, że widok tego mężczyzny był dla niej o wiele bardziej interesujący niż wszystko, co znajdowało się za jej plecami.

I o wiele bardziej przerażający.

Przyrzekła sobie, że już nigdy nie pozwoli się uwieść żadnemu mężczyźnie, no i proszę. Była na najlepszej drodze, aby o tym zapomnieć. Chociaż jeśli chodziło o Matta, nie miała wrażenia, że ją uwodzi. Czuła za to jego palące pożądanie. Takie samo, jakie odczuwała sama.

Nie potrzebowała mężczyzny, ale w tym właśnie momencie, patrząc głęboko w jego ciemne oczy, wiedziała, że tego właśnie pragnie. Jego dłonie zaczęły już błądzić po jej ciele, odkrywając jego kształty i powodując, że raz po raz przeszywały ją dreszcze pożądania.

Nie była w stanie sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek czuła coś podobnego do innego mężczyzny. Coś tak pełnego i intensywnego. Gdzie się podziały te wszystkie usilnie trenowane mechanizmy obronne przed tego rodzaju emocjami?

- Czego pragniesz, Ellie? - zapytał Matt, obrysowując delikatnie palcem kontury jej ust.

Uważaj, o co prosisz, odezwał się ostrzegawczy głos, którego zwykle słuchała, ale tym razem nie było jej stać na posłuszeństwo.

Jedna noc. Jej wybór. Jej decyzja.

- Ciebie. Tutaj. Teraz.

- Jesteś pewna? - spytał. - Ponieważ nie wiem, czy będę w stanie się zatrzymać, gdy już...

- Tak, jestem pewna - przerwała mu, powoli rozpinając bluzkę. Nie miała żadnych iluzji co to tego, ile znaczyły dla Matta tego rodzaju relacje, ale podjęła już decyzję i postanowiła się jej trzymać. - Jedna noc, prawda? To właśnie twój styl.

Matt zawahał się.

- Ale nie jestem pewien, czy twój również.

Nie, to absolutnie nie był jej styl. Ale ponieważ jej własny jak do tej pory się nie sprawdził, może więc czas spróbować czegoś innego? Skoro reguły były jasne od samego początku, nie będzie niespełnionych oczekiwań ani rozczarowania, ani, co najważniejsze, złamanego serca.

- O ile dobrze pamiętam, sam proponowałeś, żebyśmy zrobili coś z tym... napięciem, które jest między nami.

- Tak, ale po tym, co się dziś wydarzyło...

- Chcę o tym zapomnieć. - Wciąż patrząc na niego, Ellie zsunęła buty i zaczęła się rozbierać. - Może to jest właśnie to, czego...

Matt przerwał jej, przywierając do jej warg w gorącym, głębokim i zachłannym pocałunku. Ellie nie zawahała się ani chwili i odpowiedziała mu z tą samą siłą. Matt ode-rwał się od niej na chwilę tylko po to, aby ściągnąć przez głowę podkoszulek i móc po-czuć jej ciepło na swojej nagiej skórze. Była wspaniała. Nie mógł się napatrzeć na jej cu-downe ciało. Doskonałość i wyjątkowość.

Gdzie byłaś przez całe moje życie? Gdy zdał sobie sprawę, jakie pytanie powtarza sobie w myślach, przez moment zawahał się. Ale po chwili znów widział tylko piękną kobietę, która miała być źródłem jego rozkoszy i przyjemności. Nigdy nie mierzył swo-ich związków czasem ich trwania, ale wzajemnym szacunkiem i obopólną satysfakcją.

Więc dlaczego teraz się zawahał? Dlaczego jego ręka drżała, gdy poznawał krągło-ści jej ciała?

- Nie przestawaj - prosiła.

- Czy wygląda na to, że chciałbym przestać?

Pożądanie i pasja, niecierpliwość i pragnienie, coraz silniejsze, coraz bardziej na-glące. Ellie nie była świadoma, kiedy i jak to się stało, ale w pewnej chwili zdała sobie sprawę, że leżą oboje na łóżku i czuje na sobie ciężar jego ciała.

Matt wciąż chciał więcej. Chciał czuć ją bliżej, słyszeć jej przyspieszony oddech, smakować jej gorące pocałunki. Rozsunął jej nogi swoim udem i...

Zabezpieczenie.

Ta myśl sprawiła, że oprzytomniał na chwilę. Sięgnął do szuflady nocnego stolika i wyjął prezerwatywę. Ellie jęknęła w proteście, gdy odsunął się od niej, ale gdy dotarło do niej, co robił, jej ciało zadrżało w oczekiwaniu na to, by go przyjąć.

Wszedł w nią jednym silnym ruchem. Ellie zacisnęła palce na jego ramionach i szeptała jego imię raz po raz. Matt był w niej coraz głębiej, coraz silniej, coraz bliżej. Przyłgnęła do niego i poruszała się razem z nim w zgodnym rytmie. Miała wrażenie, że prowadzi ją gdzieś, gdzie może uwolnić swoje najdziksze pragnienia, gdzie może być wolna i czuć pełnię siebie samej. Nigdy nikogo wcześniej nie pragnęła w ten sposób. Nagle krzyknęła przeciągle, a Matt podążył za nią i ostatnim mocnym ruchem razem osiągnęli spełnienie.

Jej ciało wciąż było wrażliwe po doznanych przed chwilą przeżyciach, a jej oddech nadal przyspieszony i miała wrażenie, że ciągle czuje jego dotyk. Leżeli obok siebie, bardzo blisko, ale ich ciała się nie dotykały. Nie wypowiedzieli ani jednego słowa. Ellie starała się uspokoić gonitwę myśli.

Przestrzeń, jaką Matt zostawił między nimi, była subtelna, ale Ellie była jej świadoma. Przypomnienie, że to, co dzielili, było wyłącznie erotycznym pożądaniem, niczym więcej. Przyjemnością.

A więc stało się. Przygotowywała się na to. Właściwie to wręcz ona to wszystko zaczęła. A tymczasem czuła, że gdzieś po drodze straciła jakąś część siebie. Dla niego. Czy Matt to zauważył? Miała nadzieję, że nie. Słyszała, jak jego oddech stał się miarowy, jakby zapadał w sen. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to żeby myślał, że ona oczekiwała czegoś więcej poza tym, co właśnie przeżyli. Seks. Dobry seks. Bardzo dobry seks. To wszystko.

Westchnęła, opierając się pragnieniu wtulenia się w niego i nawiązania fizycznego kontaktu w inny niż seksualny sposób. Dla niej taka intymność była co najmniej tak samo ważna jak seks. Ale nie dla niego.

Przypomniała sobie ponownie, że on niczego więcej od niej nie oczekiwał. Problem polegał na tym, że Ellie nigdy wcześniej nie korzystała z podobnych metod, by pozbyć się stresu i napięcia. Nie wiedziała, jak miał wyglądać ich wspólny poranek. Ani kolejny dzień. Bella miała wrócić w poniedziałek. Potem Matt wyjedzie i to będzie koniec.

A jeśli to przyniesie jej ból i sprawi, że poczuje się kompletnie pusta w środku, może winić tylko samą siebie.

Matt wpatrywał się w sufit, starając się zwalczyć chęć przytulenia Ellie do siebie. Nagle poczuł, że znów jej pragnie. Chciał znów trzymać w swoich dłoniach jej pośladki i... Nie. Oddychaj spokojnie. Musiał najpierw uspokoić tę burzę niespójnych myśli i uczuć.

Wydawało mu się, że jak już mu się uda zaspokoić pożądanie, napięcie między nimi zniknie i każde będzie mogło wrócić do swojego życia. Tymczasem jego reakcja była co najmniej... irytująca.

Choćby sam pomyśl, aby ją tutaj przywieźć. Nigdy wcześniej nie przywiózł do tego domu żadnej kobiety. Ani po to, aby się z nią kochać, ani z żadnego innego powodu. Jego dom był jego prywatnym schronieniem. Bella była jedyną kobietą, której ufał.

Przez chwilę wrócił myślami do Angeli. Wydawało się, że miała wszystko, czego szukał w kobiecie i czego od kobiety potrzebował. Wyrafinowana, bystra i inteligentna. Dopóki nie powiedziała mu, że chciałyby czegoś więcej niż tylko niezobowiązującej relacji. Chciała małżeństwa, domu na przedmieściach, dzieci i psa.

Chciała obietnicy wiecznej miłości.

On nie był w stanie jej tego dać i musiał pozwolić jej odejść, gdy stwierdziła, że nie zaakceptuje niczego mniej.

Czego pragnęła Ellie?

We śnie odwróciła się w jego stronę i przysunęła bliżej. Zbyt blisko. Jej ramię spoczywało na jego piersi i czuł dotyk jej uda na swoim. Intymność i zaufanie. Matt zamknął oczy, broniąc się przed rozpoznaniem tych uczuć. Mimo jej zapewnień miał wrażenie, że Ellie nie jest rodzajem kobiety, która zadowoliliby się przygodą na jedną noc. Pozwolił sobie zbyt mocno się zaangażować emocjonalnie. To było niebezpieczne.

Minęło wiele godzin, zanim wreszcie zasnął.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Naprawdę nie było nic, co mogłoby się równać z obudzeniem się w zimny poranek obok ciepłej i czulej kobiety. Szczególnie, jeśli jej włosy pachniały hiacyntami, a jej aksamitne ciało zachęcało do pieszczot.

Pożądanie, jakie czuł do Ellie, wcale nie zelżało. Raczej jeszcze wzrosło. Matt czuł niegasnącą słodką desperację, aby zatopić się w jej pocałunkach i pogrążyć w jej miękkim ciele.

Starał się zwalczyć te pragnienia, odsuwając ciepłą pościel i wstając z łóżka. Chłodne powietrze orzeźwiło jego rozgrzane ciało. Musiał się stąd wydostać, znaleźć się z dala od pokusy, jaką stanowiła Ellie. Zrobiła z nim coś, czego wcale nie chciał i nie potrzebował.

- Czas wstawać - powitał ją, starając się, aby jego głos brzmiał lekko i przyjaźnie. - Możesz wziąć prysznic, a ja przygotuję dla nas śniadanie. Muszę być z powrotem w mieście tak szybko, jak to możliwe.

- W porządku - wymruczała Ellie.

Miała nadzieję, że zapyta, czy może do niej dołączyć, ale niezależnie od tego, jak bardzo był dla niej czuły zeszłej nocy, była świadoma barier, jakie postawił między nimi. Powiedziała sobie, że to nawet lepiej, że powinna poczuć ulgę, a nie rozczarowanie. Miało być lekko i przyjemnie. Na to się umówili.

- Ręczniki znajdziesz w łazience - powiedział, zbierając jej ubrania i kładąc na łóżku.

- Dzięki. - Poczekala, aż Matt się ubierze, zanim wzięła swoje rzeczy i przeszła do łazienki.

Namydliła całe ciało pachnącym żelem, jakby chciała zmyć wspomnienie dotyku męskich dłoni. Po raz pierwszy kąpała się w przeszklonej łazience, z której widziała ogród i błękit oceanu. Mogłabym się do tego przyzwyczaić, pomyślała. Natychmiast jednak pokręciła głową i wyszła spod prysznica. Zapomnij o tym, powiedziała sobie, wycierając się energicznie. To się nigdy nie zdarzy.

To już praktycznie koniec. Jak zwykle zresztą. Spojrzała na siebie w lustro i westchnęła. Nie próbuj się oszukiwać, Ellie Rose. Mężczyźni tacy jak Matt McGregor nie wiążą się z kobietami takimi jak ty.

Matt stawiał talerze na stole, gdy zadzwonił telefon.

- Halo?

- Matthew?

Uśmiechnął się, słysząc znajomy głos.

- Witaj, Bella, co u ciebie?

- Wszystko w porządku, kochanie. Przynajmniej tak było do wczoraj. Teraz mam jednak mały problem.

- Co się stało? - spytał, zapominając natychmiast o bekonie na patelni. - Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie, nie. Po prostu Miriam namówiła mnie na przelot szybowcem...

- Słucham?!

- Dobrze słyszałeś. Nigdy nie jest za późno, aby robić rzeczy, na które ma się ochotę. Miałyśmy bardzo dobrego instruktora i wszystko szło świetnie. Niestety, przy lądowaniu Miriam skręciła sobie nogę w kostce. Mieszka sama i postanowiłam zostać z nią dzień czy dwa, żeby jej pomóc. Ale nie chciałabym też nadużywać twojego czasu.

- Nie musisz się spieszyć. Tutaj wszystko jest w porządku.

- To cieszę się. Jak się ma Eloise?

- Dobrze. - Uśmiechnął się. - Co prawda pogoda nie była najlepsza do pracy w ogrodzie, ale znalazłem dla niej inne zajęcie. - W pewnej chwili zdał sobie sprawę, jak można by zinterpretować jego słowa, i pospieszył z wyjaśnieniem. - Twoja biblioteka lśni czystością.

- Och, to wspaniale. Podziękuj jej ode mnie. - Chwila ciszy. - Matthew... wiem, kiedy ukrywasz coś przede mną... Czy ty się z nią spotykasz?

- Ona pracuje dla ciebie, Bella. Oczywiście, że ją spotykam - stwierdził niezobowiązująco.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Nie wyobrażaj sobie żadnych romantycznych historii - próbował się zaśmiać. - To nie jest to, co...

Nagle zauważył przy drzwiach Ellie z niewyraźną miną. Jak długo tu stała? Jak wiele usłyszała? Gorączkowo usiłował sobie przypomnieć, co powiedział, ale Ellie przeszła obok niego bez słowa i usiadła przy stole.

- Muszę już kończyć, Bella. Właśnie siadamy do śniadania. Zadzwoń do ciebie wkrótce. Pa!

Ellie wypuściła łyżeczkę z rąk, którą właśnie miała zamieszać swoją kawę.

- Wspaniale. Śniadanie. Mogłeś równie dobrze powiedzieć Belli, mojej pracodawczyni, że ze sobą sypiamy. To znaczy, spaliśmy - poprawiła się natychmiast.

- Nie wymieniłem przecież żadnego imienia - zauważył Matt. - A nawet jeśli, to co? Jesteśmy dorośli i wiemy, co robimy. - Wyłączył gaz i nałożył jej na talerz porcję kielbasek z bekonem. - Jedz, póki jeszcze ciepłe - polecił.

- A ty? - spytała, biorąc grzanekę do ręki i smarując ją masłem.

- Ja wezmę najpierw prysznic. Zjem potem.

Wyruszyli z powrotem do Melbourne zaraz po śniadaniu i koło południa byli już przed jej mieszkaniem. Ekipa sprzątająca zrobiła swoje. Matt sprawdził drzwi, które zostały zreperowane i odpowiednio zabezpieczone. A potem wyszedł. Nie zasugerował, że mogliby spotkać się później. Nic nie powiedział.

Zadzwoń do niej za jakiś czas, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Tymczasem pojawił się problem na jednym z jego placów budowy w Sydney i musiał się tym natychmiast zająć. Kazał sekretarce zarezerwować lot. Interesy zawsze były na pierwszym miejscu. Zobaczy się z Ellie za kilka dni.

Kilka dni. Matt zmarszczył brwi. Wspomnienia ostatniej nocy wciąż nie dawały mu spokoju. Czuł jej delikatną skórę, słyszał jęki rozkoszy i swoje imię wypowiedane szeptem. Była wspaniała. Najlepszy seks w jego dotychczasowym życiu. Wnioskując z jej reakcji, ona chyba też musiała tak myśleć.

Więc dlaczego czekać te kilka dni?

- Matt? - Ellie otworzyła drzwi i zdumiała się, widząc mężczyznę, który wyszedł od niej niecałą godzinę temu. - Zapomniałeś czegoś?

- Szczerze mówiąc... - Matt wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi i przyciągając ją do siebie. - To wcale nie musi być tylko jedna noc, Ellie - wymruczał, obejmując dłońmi jej pośladki i przyciskając ją do siebie, aby poczuła, jak mocno jej pożąda.

- O czym ty mówisz? - Jak gdyby nie wiedziała. Słyszała przecież, jak mówił Belli, żeby nie roiła sobie żadnych romantycznych historii. I mimo że świadomie się zgodziła, że to jedna i tylko jedna noc, to jednak bolało. Bardziej, niż powinno.

- Moglibyśmy spędzić kilka dni więcej... i nocy... na przyjemnym... poznawaniu siebie nawzajem.

W jego oczach widziała to samo pożądanie co kilkanaście godzin temu. Pragnęła znów zapomnieć o wszystkim i poddać się Mattowi, ale... To tylko kilka dni, a co potem? Proponował dobry seks, może i kolację, ale to wszystko. Czy ona naprawdę chciała przeżywać jeszcze raz to cierpienie, gdy zostawi ją samą sobie i pójdzie naprzód? Czy warto było dla tych kilku godzin przyjemności otwierać stare rany, które dopiero co zaczynały się zablizniać?

Proponował jej romans.

Ellie nie miała romansów. I miała ku temu swoje powody.

- Wiem, o czym mówisz - powiedziała powoli, wysuwając się z jego objęć. - Nie ma mowy. Ostatnia noc była całkiem miła, nie ma się co oszukiwać, ale...

Matt przerwał jej, całując kuszące usta i uciszając w ten sposób protesty. Wspaniałe, pełne, miękkie usta, obiecujące długie chwile rozkoszy. Przyjemności, które dopiero zaczął przed nią ujawniać ostatniej nocy, które dopiero co zaczynała odkrywać.

- Było nam dobrze zeszłej nocy - wymruczał jej do ucha. - Chcę to powtórzyć. I ty też chcesz.

- Nie - zaprzeczyła, uciekając przed własnymi pragnieniami, przed samą sobą.

Spojrzał na nią i dostrzegł, jak bardzo brakuje jej odwagi, aby przyznać, czego naprawdę chce.

- Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie masz ochoty, żebym cię dotykał. Proszę tylko o kilka dni, które przyjemnie spędzimy razem. Tylko ty i ja.

- Kilka dni... - Spojrzała na niego.

Nie wierzyła, że w ogóle bierze to pod uwagę, nie mówiąc już o tym, że zastanawia się, czy się zgodzić.

- Muszę załatwić kilka spraw w Sydney. Leć ze mną.

- Do Sydney? A co z Bellą?

- Wydaje mi się, że ona nie miałaby nic przeciwko temu. - Uśmiechnął się.

- No, nie byłabym tego taka pewna. Ale co z ogrodem? Mam spore opóźnienia przez tę złą pogodę. Bella mi go powierzyła i nie chciałabym jej zawieść.

- Zła pogoda to nie była twoja wina - uciął. - Poza tym to nie jest żaden problem. Bądź gotowa na popołudniowy lot. Dziś wieczorem zjemy kolację w Sydney Tower.

Ellie nagle roześmiała się. Stała w swoim żałośnie małym i biednym mieszkanku, a przed sobą miała niezwykle atrakcyjnego milionera, który wszystko już zaplanował.

- Nie brakuje ci pewności siebie - zauważyła.

- Tylko w ten sposób można coś osiągnąć.

- Ale ja nawet nie mam się w co ubrać. Nie mogę się pojawić w dzinsach w takiej eleganckiej restauracji. Poza tym mówiłeś przecież, że jedziesz tam pracować.

- Nie dziś wieczorem. Poza tym wyglądasz wspaniale, nieważne, co masz na sobie. Zresztą zawsze możemy zrobić zakupy.

Ellie pokręciła głową z niedowierzaniem. Czyżby właśnie zaczynała grać główną rolę w swojej osobistej wersji *Pretty Woman*?

Kilka godzin później wysiadali już z samolotu na lotnisku w Sydney. Czekali na nich limuzyna, która zawiozła ich prosto do centrum, i zatrzymała się przed wysokim i nowoczesnym wieżowcem. Ellie weszła do środka. Zaskoczył ją luksus marmurów, grubych chodników i kryształowych żyrandoli. Nigdy nie sądziła, że korytarz w budynku mieszkalnym może wyglądać w ten sposób.

- Czy tutaj też masz swoje mieszkanie? - spytała, gdy wchodzili do windy.

- Tak.

- To sporo mieszkań jak na jedną osobę.

- Traktuję je jako inwestycję. Poza tym są lepsze od bezosobowych pokoi hotelowych.

Winda zatrzymała się na jedenastym piętrze i znaleźli się w przestronnym lobby, z którego rozciągał się niesamowity widok na miasto i port. Matt otworzył drzwi do swojego apartamentu, gustownie urządzonego w ciepłych kolorach bursztynu i zieleni.

- Czuj się jak u siebie. Możesz wziąć kąpiel, jeśli chcesz się odprężyć po podróży - zaproponował, wprowadzając ją do sypialni, gdzie znajdowało się ogromne łóżko z satynową pościelą. Pokazał jej też przyległą łazienkę. - Muszę przejrzeć jeszcze kilka dokumentów przed moimi jutrzejszymi spotkaniami. Będę w gabinecie.

Oczywiście, interesy zawsze na pierwszym miejscu.

- Jasne. - Przymknęła oczy, czując się nagle nieswojo.

Co ona tu robi? Nie jest przecież panienką, która naciąga bogatych facetów w zamian za seks.

Jeszcze wczoraj Matt był dla niej zwykłym facetem, który przewiózł ją na motorze i pomagał jej sprzątać w kuchni bałagan, który zostawili włamywacze. Kimś, kto zadbał o nią, gdy była chora, i robił jej śniadania i steki na obiad.

Tutaj, na własnym gruncie, Matt wydał jej się kimś innym. Odnoszącym sukcesy biznesmenem, bogatszym, niż była w stanie to sobie wyobrazić, mającym o wiele większą władzę i autorytet, niż była w stanie pojąć. Matt McGregor panował nad imperium architektonicznym w dwóch największych miastach Australii. Był mężczyzną zupełnie poza jej zasięgiem.

Był też mężczyzną, z którym jeszcze poprzedniej nocy przeżyła najwspanialszy seks. Gdyby mogła tylko na tym się teraz skoncentrować. To tylko dlatego tu była. Wolała nie myśleć o rzeczach, które sprawiały, że czuła się słaba i bezbronna.

Nie. Nie była bezbronna. Miała wszystko pod kontrolą. Ellie otworzyła walizkę i wyjęła z niej swoją jedyną czarną sukienkę. Westchnęła i otworzyła szafę, szukając wieszaka.

Nagle zobaczyła rząd eleganckich koktajlowych sukienek. Momentalnie poczuła dziwny ból, ale tylko na chwilę. Czy one zostawiały też tutaj swoją bieliznę? Podeszła do komody i zaczęła energicznie otwierać szuflady.

- Ellie? Usłyszałem hałas. Co robisz? - spytał, przyglądając jej się ze zdziwieniem. Przez chwilę czuła się jak pokojówka, złapana na próbie kradzieży.

- Zastanawiałam się po prostu, po co mnie tu zaprosiłeś, skoro najwidoczniej nie masz problemu z zapewnieniem sobie damskiego towarzystwa - stwierdziła, znacząco wskazując wzrokiem na otwartą szafę.

- Zapomniałem ci o tym powiedzieć. Kupiłem je, żebyś mogła sobie coś wybrać na dzisiejszy wieczór. Dostarczyli je z butiku na dole. Ale jeśli rozmiar nie jest w porządku, zaraz zadzwonię i...

- Więc moja sukienka ci się nie podoba? - Czowała się idiotycznie, oskarżając go bez powodu tylko po to, aby pokryć swoje zakłopotanie.

- Sama przecież powiedziałaś, że nie masz się w co ubrać.

- Tak, ale nie spodziewałam się... W porządku. Przepraszam. Ale nie musiałoś...

- Wychodzimy za dwadzieścia minut - stwierdził tylko, patrząc na zegarek i opuszczając pokój.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Widok z restauracji w wieży był oszałamiający. Matt ledwie go zauważał, patrząc cały czas na Ellie. Wyglądała wspaniale w turkusowej sukience na delikatnych srebrnych ramiączkach.

Po raz kolejny odkrywał, jak bardzo różniła się od kobiet, z którymi się zwykle spotykał. Wyrafinowanie zastępował u niej szczerzy entuzjazm i ciekawość. Wyśmienite potrawy wzbudzały okrzyki podziwu i z apetytem zajadała krwisty antrykot, podczas gdy jego inne przyjaciółki zadowalały się sałatką bez sosu i zameczyły go opowieściami o kolejnej diecie cud. Ellie opowiadała mu o swoich marzeniach związanych z architekturą krajobrazu i o finansowych problemach, o których one nie miały pojęcia. Popijając najdroższego szampana, zastanawiał się, jak wiele jeszcze kryje przed nim niespodzianek.

Gdy skończyła jeść, dopiła resztę czerwonego wina z kieliszka i spojrzała na niego z lekko zarumienionymi policzkami.

- To było naprawdę wspaniale.

- Wieczór dopiero się zaczął - zauważył. - Gotowa na część dalszą?

Ellie spuściła wzrok i uśmiechnęła się do swoich myśli.

- Myślałam, że nigdy nie zapytasz. - Zapomnieliśmy o deserze - wyszeptała, gdy Matt przyciągnął ją do siebie, gdy tylko znaleźli się w jego mieszkaniu.

- Moja słodka pokusa jest tuż przede mną - wymruczał.

Ellie była bardzo kobieca.

Pragnął jej. Pragnął jej całej, tu i teraz. I wtedy znów zdał sobie sprawę, że zupełnie zapomniał o utrzymaniu emocjonalnego dystansu. Nigdy wcześniej nie miał z tym żadnego problemu. Ale jeśli chodziło o Ellie, pragnął dać jej wszystko.

- To, co ze mną robisz - wyszeptał - powinno być zabronione przez prawo.

- W takim razie musisz mnie aresztować. - Zaśmiała się.

W swojej turkusowej sukience wyglądała wyjątkowo. Jedwabny materiał podkreślał kształty jej pełnych piersi, wcięcie w talii i krągłe pośladki. Wyglądała niczym syrena, wabiąca go do bezpiecznego portu. W jej oczach widział odbicie własnego pożądania, a lekko rozchylone usta uśmiechały się zapraszająco. Ellie rozsunęła sukienkę, która

osunęła się do jej stóp, i stanęła przed nim w samej koronkowej bieliźnie. Matt niecierpliwie pozbył się swojego ubrania i poprowadził ją do sypialni, gdzie położył na łóżku.

Nie potrzebowali słów. Pograżyli się w rozkoszy. Przyjęła go z taką niecierpliwością, jakby czekała na niego całe życie. Jej dłonie gładziły jego ciało, zaciskając się coraz mocniej na plecach i ramionach. On nie był już w stanie się kontrolować i poruszał się coraz szybciej.

- Matt... - wyszeptała i po chwili jej ciało przeszył spazm spełnienia.

Parę sekund później Matt dołączył do niej.

Ellie dawała mu dokładnie to, czego pragnął. I jeszcze więcej.

Gdy leżeli obok siebie, tym razem Matt nie odsunął się od niej. Miała wrażenie, jakby zrezygnował z utrzymania między nimi bariery, którą czuła jeszcze poprzedniej nocy. Teraz leżała w jego objęciach i wtuliła się ufnie w jego ramiona. Nie chciała się nad niczym zastanawiać ani przewidywać, co przyniesie jutro.

Matt wyszedł wcześniej rano, spiesząc się na swoje spotkania. Ellie postanowiła spędzić dzień na zwiedzaniu i odpoczynku. Po długim spacerze zjadła lunch na mieście i wróciła do apartamentu, aby się zdrzemnąć. Tej nocy kilkakrotnie budziła się w objęciach Matta i kochali się ponownie, aż do wczesnego ranka.

Gdy wstała późnym popołudniem, zdecydowała się na relaksującą kąpiel z masażami. Napełniła wannę gorącą wodą i dodała pachnące olejki do kąpieli. Zastanawiała się, jak często Matt miał okazję korzystać z takiego luksusu.

- Umyć ci plecy? - spytał Matt, pojawiając się w drzwiach łazienki.

Trzymał tacę, na której stały dwa kieliszki wypełnione szampanem i salaterka z truskawkami. Postawił ją obok wanny, zdjął krawat i rozpiął kilka guzików swojej koszuli. Wyglądał niezwykle męsko i pociągająco.

- Tylko plecy? - spytała przekornie.

Matt rozebrał się szybko i wszedł do wanny.

- Wszystko, co chcesz. Jestem twoim niewolnikiem, który pragnie zaspokoić każde twoje żądanie.

- To prawdziwa rozpusta. - Zaśmiała się, gdy leżała w ciepłej kąpieli, opierając się o szeroki tors Matta, który karmił ją truskawkami.

- Korzystaj, Ellie. Wyjeżdżamy jutro rano.

Tak szybko?

- Wszystko już tutaj załatwiłeś? - spytała, starając się nie pokazać rozczarowania.

- Tak - stwierdził krótko, dopijając szampana. - Ellie - zaczął z lekkim wahaniem - mam być jutro na przyjęciu charytatywnym w Melbourne. Pójdiesz ze mną?

Jej serce nagle zabiło mocniej. Intymny romans to jedno, ale pokazać się publicznie z Mattem McGregorem to zupełnie co innego. Zresztą sam fakt, że jej to zaproponował, coś oznaczał. Ale co? Co to miało znaczyć dla niej? Dla nich?

Nie. Nie powinna nawet próbować myśleć o nich obojgu jak o parze. Od samego początku miało być dla niej jasne, gdzie postawił granice. Więc jeśli prosił, żeby z nim poszła, to tylko dlatego, że właśnie mieli romans, a on potrzebował towarzystwa na wieczór.

Ale jej serce ścisnęło się boleśnie. Bardzo łatwo byłoby włożyć pantofelki i odgrywać księżniczkę, choćby przez jedną noc. Tylko że czary nie będą trwały wiecznie i księżę wróci do swojego świata wraz z bladym świtem poranka. Łączył ich tylko wspaniały seks. Ellie wiedziała, że poza tym nie mają i nigdy nie będą mieli ze sobą nic wspólnego.

- Ellie, za dużo myślisz. Po prostu powiedz „tak”.

- Dzięki, ale chyba raczej nie.

Jego dłoń, która gładziła jej ramię, nagle znieruchomiała. Najwyraźniej nie był przyzwyczajony, żeby mu odmawiano.

- To przyjęcie charytatywne - stwierdził zdziwiony. - Wiem, że te cele są ci bliskie. Poza tym będzie tam Yasmine. Jest bardzo sympatyczna i jestem pewien, że się polubicie. To ona zajmuje się organizacją tego przyjęcia. Zadzwońię do niej i powiem, żeby się z tobą skontaktowała.

- Dziękuję ci, ale nie. - Ellie ogrodniczka nie chciała rozmawiać z wysoką, elegancką i wyrefinowaną Yasmine. - Nie nadaję się na takie przyjęcia. Czułabym się nie na miejscu.

- Nie na miejscu? Dlaczego? Wszyscy inni przyprowadzą swoich partnerów.

- Daj spokój, Matt, dobrze wiesz, o czym mówię. Nie jesteśmy parą. Łączy nas tylko seks. I oboje wiemy, że jesteśmy na przeciwległych biegunach drabiny społecznej.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza, aż wreszcie Matt się odezwał.

- Myślisz, że to ma dla mnie znaczenie?

- Może nie, ale dla mnie owszem. - Wzruszyła ramionami.

Nie chciała pozwolić, aby słowa Matta przeniknęły do jej świadomości albo jeszcze głębiej, prosto do serca.

- Tylko dlatego, że tak zdecydowałaś, Ellie. Kto nauczył cię myśleć w ten pokręcony sposób?

- Pewien facet. I to wcale nie jest pokręcone. To on otworzył mi oczy na twardą rzeczywistość.

- Twój... kochanek?

- Nieważne - uniknęła odpowiedzi.

- Gdzie go poznałaś?

- Pracowałam wtedy w kwaciarni na południu. On pochodził z bardzo bogatej rodziny. Przyjechał z Anglii na staż do firmy konsultingowej. Zamawiał kwiaty na przyjęcie firmowe i tak się poznaliśmy. Następnego dnia dostałam od niego ogromny bukiet czerwonych róż. Traktował mnie jak księżniczkę. Obiecał mi świat i dawał mi go w prezencie przewiązanym czerwoną wstążką. Potem przeprowadził się do mnie, chociaż wiedziałam, że moje mieszkanie było dla niego szczytem ubóstwa. Ale to w końcu ja płaciłam za wynajem, więc dlaczego nie.

- On cię wykorzystywał.

- Też to zrozumiałam. Szczególnie, gdy się dowiedziałam, że w Anglii czeka na niego narzeczona. Mieli się pobrać w Londynie kilka tygodni po jego powrocie z praktyki. Powinnam się była domyślić, ale ufałam mu i wspaniale było mieć kogoś przy sobie. - Mieć kogo kochać i być kochaną. - Ale dla niego to był po prostu wakacyjny romans. Potem wszystko już było dla mnie jasne. Jestem, kim jestem. Wiem, gdzie jest moje miejsce i jest mi z tym dobrze.

- Ellie, spójrz na mnie - poprosił, odwracając jej głowę w swoją stronę. - Czy jestem do niego podobny?

Ellie spojrzała prosto w jego oczy i wiedziała, że nie może skłamać.

- Nie - przyznała cicho.

Matt był odpowiedzialny i szczery. Od samego początku dokładnie jej wyłożył, czego może od niego oczekiwać.

Ale im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej rozumiała, że popełniła wielki błąd. Jej serce wysyłało sygnały czułości i oddania. To była miłość.

Nie! W jej życiu nie było już na to miejsca. Nigdy więcej. Powinna się trzymać jedyne go powodu, dla którego znalazła się z tym mężczyzną w tej luksusowej kąpieli. Musi przestać myśleć o tym, co by było, gdyby. Łączył ich wspaniały seks i postanowiła wykorzystać dany im czas do ostatniej minuty.

Gdy następnego dnia Matt podrzucił ją do mieszkania jeszcze przed południem, postanowiła wykorzystać wolny czas i przejrzeć w prasie ogłoszenia o pracę. Wiedziała, że jeśli zostanie w domu, będzie się nad sobą użalać, a nie mogła sobie na to pozwolić. I tak nie miałyby się w co ubrać, żeby pójść na to przyjęcie. A poza tym wcale nie pasowała do świata ludzi robiących wielkie kariery.

Podczas lotu Matt praktycznie się do niej nie odzywał, zajęty swoją pracą. Nie wspomniał też, kiedy ewentualnie się zobaczą następnym razem. Zastanawiała się, czy skoro odmówiła pójścia z nim na przyjęcie, postanowił w ten sposób zakończyć ich romans.

Drgnęła, słysząc nagle dzwonek telefonu. Jeśli to Matt i będzie próbował ją przekonać, żeby zmieniła zdanie...

- Halo?

- Ellie? Cześć, jestem Yasmine i pracuję razem z Mattem.

Ellie nagle poczuła, że musi natychmiast usiąść, bo nogi miała jak z waty.

- Uhm... cześć.

- Matt jest akurat zajęty, ale poprosił, żebym zadzwoniła i spytała, czy przypadkiem nie zmieniłaś zdania, jeśli chodzi o przyjęcie dziś wieczorem. Zanim powiesz „nie”, muszę ci powiedzieć, że obawiam się, że jeśli moja misja przekonania ciebie się nie powiedzie, od jutra rana będę musiała sobie szukać nowej pracy.

- Och, ale ja...

- Jesteś może u siebie?

- Tak, ale...

- Wspaniale. Jestem akurat przed twoim domem. I mam ze sobą ciasto czekoladowe.

Trzymając telefon w rękę, Ellie podeszła do okna i spojrzała w dół. Yasmine, wysoka i elegancka, w drogim kostiumie i szpilkach, które pewnie kosztowały więcej, niż ona zarabiała przez miesiąc, stała dokładnie przed wejściem. Podniosła głowę i zobaczywszy Ellie, pomachała do niej.

- Wejdź na górę - powiedziała krótko Ellie.

Co innego mogła zrobić?

Yasmine weszła do środka, nie zdradzając ani jednym gestem, jakie wrażenie zrobiło na niej mieszkanie Ellie.

- Bardzo chciałam cię poznać, od kiedy zobaczyłam cię razem z Mattem w tym klubie nocnym - przyznała, stawiając na stole pudełko z logo najdroższego cukiernika w Melbourne.

Na jej serdecznym palcu lśnił złoty pierścionek z ogromnym diamentem.

Ellie wyjęła dwa talerzyki z szafki, starając się nie patrzeć zbyt ostentacyjnie na zaręczynowy pierścionek Yasmine.

- My nie jesteśmy razem... to znaczy, jesteśmy tylko... Matt opowiadał ci o mnie?

- Wspomniał o tobie. Ale wiesz, jacy są mężczyźni. Oni nigdy nie rozmawiają, a szczególnie o swojej kobiecie. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo, wyjmując ciasto. - A jak było w Sydney?

Ellie spojrzała na nią zaskoczona, ale nie dostrzegła nic poza sympatycznym uśmiechem.

- Hm... świetnie. Napijesz się może kawy? - spytała, desperacko zmieniając temat.

- Bardzo chętnie - odpowiedziała Yasmine, siadając przy stole.

- Skąd wiesz o Sydney?

- Podśledzałam, jak zamawiał dla was stół w restauracji. Wiesz, najlepszy stół, najlepsze menu i tak dalej... Gdy poprosił mnie dziś rano, żebym się z tobą skontaktowała, zrozumiałam, że to właśnie ty jesteś tą tajemniczą kobietą w jego życiu.

Ellie o mało nie upuściła dzbanka z kawą.

- Nie, ja nie jestem...

- Muszę cię więc prosić, żebyś się zlitowała i przyszła na to przyjęcie, bo jeśli nie, to Matt urządzi mi piekło. Przyniosłam ciasto oczywiście w nadziei, że mi się uda cię przekupić.

- Ale ja nie mam się w co ubrać. - Ellie pokręciła głową.

- To akurat nie jest problem. Przywiozłam ze sobą kilka sukienek. Tak na wszelki wypadek. Są w samochodzie. Jestem pewna, że znajdziesz taką, która ci się spodoba. Skoczę tylko na dół i zaraz je przyniosę, dobrze? A potem będę mogła wrócić do biura i przekazać szefowi dobrą nowinę.

- Ja...

- To świetnie. - Uśmiechnęła się Yasmine, przełykając kawałek ciasta. - Zaraz jestem.

Ellie odetchnęła głęboko.

Wyglądało na to, że Kopciuszek jednak pójdzie na ten bal.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Matt wyskoczył z samochodu, gdy szofer tylko zdążył zaparkować przed domem, w którym mieszkała Ellie. Nerwowo próbował rozluźnić węzeł jedwabnego krawata, który bardzo go cisnął. Był dziwnie podekscytowany, zupełnie, jakby się wybierał na pierwszą randkę. W pewnym sensie ten udział w przyjęciu Ellie jako jego partnerki był pierwszą oficjalną randką ich obojga.

I to wszystko dzięki Yasmine, wspaniałej koleżance i kompetentnej współpracownicy.

Szybko wbiegł po schodach na piętro i zapukał do drzwi. Dziwne, jego oddech był przyspieszony, zupełnie jakby się czymś denerwował. Potem drzwi się otworzyły i Matt zupełnie zapomniał, że powinien oddychać.

Zobaczył przed sobą cudną kobietę, w eleganckiej aksamitnej sukience w starym stylu, długiej do ziemi.

- Zamierzasz coś powiedzieć? - Uśmiechnęła się.

- Dobry wieczór, Ellie - przywitał się, odzyskując głos. - Wyglądasz oszałamiająco.

- Pocałował ją w policzek, z szacunkiem, niby ucywilizowany dżentelmen na pierwszej randce.

Ale w środku... opanowało go zupełnie nowe uczucie. Myśl o tym, że za kilka dni wraca do Sydney, okazała się na tyle bolesna, że chciał o tym zapomnieć. Dzisiejszy wieczór mógł być ich ostatnim, który spędzą razem.

- Dziękuję - powiedziała skromnie.

- A więc miałaś okazję poznać Yasmine? - spytał, gdy schodzili na dół.

- Jest prawdziwą przyjaciółką. Masz szczęście. - Jej ton przypomniawszy mu, jak bardzo Ellie czuła się samotna.

- Ona może być również twoją przyjaciółką.

- Nie sądzę. Poza tym ty wkrótce wyjeżdżasz...

Matt zadrżał nagle, ale przypisał to powiewowi zimnego wiatru, który poczuł, gdy wyszli na zewnątrz.

Szofer otworzył przed nimi drzwi limuzyny i wsiedli do środka. Na małym stoliku znajdował się szampan i dwa kieliszki. Matt napełnił je i zaproponował toast.

- Za udany wieczór.

- Za ten wieczór - zgodziła się Ellie, unosząc swój kieliszek.

Limuzyna z szoferem, szampan po drodze. Była zaskoczona, jak szybko byłaby w stanie przyzwycząić się do takiego luksusu. Jak łatwo można by to uznać za normalne, jeśli nie znało się niczego innego.

- Mam jeszcze coś dla ciebie na dzisiejszy wieczór - zaczął Matt, wyjmując aksamitne pudełeczko.

- Ależ... - Jej serce nagle zabiło mocniej w odpowiedzi na ten nieoczekiwany gest. - Naprawdę, nie musiałeś...

- Może nie, ale chciałem - odpowiedział, wyjmując jej kieliszek z dłoni i podając pudełeczko. - Otwórz, proszę.

Ellie powoli uniosła wieczko. Delikatny sznurek diamentów migotał tysiącami barw. Ta bransoletka musiała kosztować majątek.

Była zachwycająca. Niezwykła. Ale na pewno przerażająco kosztowna. Jak można było wydać tyle pieniędzy na biżuterię? Teraz przez całe życie będzie się bać, aby jej nikt nie ukradł.

- Jest przepiękna - wyszeptała. - Ale nigdy nie będę miała okazji jej nosić.

- Owszem, dziś wieczorem masz okazję - stwierdził Matt, wyjmując bransoletkę z pudełeczka i zapinając ją na nadgarstku Ellie.

- Zastanawiam się, jak wiele dzieci można by wyżywić za te pieniądze. - Zaśmiała się niepewnie.

- Ellie, nie zawsze wszystko można przeliczyć na pieniądze. Ten prezent jest dlatego, że chciałem ci pokazać, jak bardzo...

Spojrzała na niego uważnie, ale nic nie była w stanie wyczytać z wyrazu jego twarzy.

- ...jak bardzo miło spędziłem z tobą czas przez ostatnich kilka dni - dokończył. - Proszę cię, przyjmij ją.

Gdyby nie to, że znała Matta i wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałaby, że w jego głosie zabrzmiało coś szczególnego. Czułość i bezbronność. Ale nie, to nie w jego stylu. W przeciwieństwie do niej, wartość tego podarunku nie miała dla niego zbyt wielkiego znaczenia.

Więc zamiast patrzeć mu w oczy i starać się wyczytać z nich to, czego tam nie ma, wolą bawić się swoją bransoletką. Patrzenie na niego będzie jej tylko przypominać, że ich czas wkrótce się skończy. A ten piękny klejnot będzie zawsze symbolizował jeden z najpiękniejszych tygodni w jej życiu.

Pokoje konferencyjne McGregor Architectural mieściły się na czterdziestym drugim piętrze. Wielkie przeszklone okna oferowały wspaniały widok na miasto. Ellie zauważyła też, że ktoś rozsądnie pomyślał o zorganizowaniu wewnętrznych ogrodów, które zapewniały wyjątkową atmosferę. W powietrzu unosił się zapach lawendy i drzewa laurowego.

Matt poczuł się bardzo dumny, gdy zobaczył, jakie wrażenie wywarło na niej dzieło jego życia. Ostatnie piętnaście lat poświęcił na rozwijanie swojej firmy, dzień i noc, siedem dni w tygodniu, dwanaście miesięcy w roku.

- Yasmine i komitet organizacyjny wykonali świetną robotę - stwierdził z satysfakcją, nie puszczając ręki Ellie, od kiedy wysiedli z samochodu.

Wnętrza oświetlone były ciepłymi kolorami pastelowej czerwieni i bursztynu. Srebrne ogromne świeczniki, papierowe latarnie, platynowe półmiski, pełne egzotycznych owoców, to wszystko wygląda naprawdę jak w bajce, pomyślała Ellie.

- Chodź, poznam cię z moimi najbliższymi współpracownikami - zaproponował, ale ledwie zdążyli zrobić krok, gdy podeszła do nich Yasmine, przepiękna w swojej srebrnej sukni w greckim stylu.

- Świetny wybór - wyszeptała do Ellie, całując ją w policzek. - Zabieram ją, Matt, jeśli pozwolisz. Chcę jej kogoś przedstawić. Tym bardziej że zaraz znajdzie cię John Elliot, który musi wyjaśnić z tobą kilka szczegółów projektu w Dockland - dodała, wskazując dłonią w kierunku grupy mężczyzn stojącej po drugiej stronie sali.

Matt zauważył ze zdziwieniem, że wcale nie chciał na to pozwolić. Po raz pierwszy w swoim życiu nie miał ochoty mówić na przyjęciu o interesach. Chciał cieszyć się

obecnością Ellie, która razem z Yasmine zniknęła w drugiej sali, gdzie przygotowywana była aukcja. Chciał z nią rozmawiać, dzielić wrażenia tego wieczoru, a nie tracić czas na rozmowy o pracy, jak to miał w zwyczaju.

Nagle to do niego dotarło i świadomość, kim może się stać, przeraziła go. Czy naprawdę jego przyszłość ma właśnie tak wyglądać? Praca ma być jedyną rzeczą, która będzie wypełniać cały jego czas? Czy nie właśnie w tym kierunku podążał? Za kilkanaście lat wciąż będzie sam, ciesząc się jedynie towarzystwem samotnych podstarzałych biznesmenów, jak on sam. To nie była zbyt interesująca perspektywa.

Wziął do ręki koktajl, aby na chwilę odgonić nie mile myśli, i podszedł do jednego z okien, spoglądając na światła portu w oddali.

- Matt?

Odwrócił się i zobaczył swoją recepcjonistkę.

- Joannie, pięknie dziś wyglądasz.

- Dzięki. Ten wieczór to prawdziwy sukces.

- Mam nadzieję. Jak idzie aukcja?

- Bardzo dobrze. Zdecydowałeś już, na co przeznaczymy zebrane pieniądze?

Matt pomyślał o Ellie i o tym, jak się ucieszy, gdy jej to powie. Przygotował już nawet plany.

- Przekażemy je centrum dziecięcemu z Melbourne na remont i przebudowę ośrodka. Szczegóły podam ci później.

- Dobry cel - przytaknęła Joannie.

Matt zauważył Ellie rozmawiającą ze Spencerem z księgowości. To musiała być fascynująca rozmowa, bo Ellie śmiała się i pochylała w jego stronę.

Chciał, żeby się dobrze bawiła, nieprawdaż? Ale i tak nigdy nie lubił tego faceta. Przeszedł przez salę i wziął Ellie za rękę.

- Przepraszam, Spencer, ale chciałbym ją przedstawić innym - stwierdził i poprowadził ją do grupy swoich znajomych.

Powitały ich zaciekawione spojrzenia.

- To jest Ellie. Ona jest ze mną - stwierdził z dumą, sam zaskoczony tonem swojego głosu.

Ellie zacisnęła mocniej palce na jego dłoni, ale stopniowo rozluźniała się, widząc, jak inni serdecznie ją witają.

Matt przyglądał jej się uważnie. Jej obawy, że będzie się tu czuć nie na swoim miejscu, były zupełnie bezpodstawne. Zachowywała się swobodnie, była dowcipna i czarująca. Zastanawiał się, jaka jest ta prawdziwa Ellie. Czy zdąży to odkryć, zanim wyjedzie? Znał niektóre jej nadzieje i niektóre lęki. Czy miała jeszcze przed nim jakieś tajemnice?

Co się z nim działo? Im szybciej wyjedzie z Melbourne, tym lepiej. Musi jak najszybciej z powrotem skupić się na pracy. To praca była powodem, dla którego budził się każdego ranka. Celem i sensem jego życia.

Trzymając Ellie za rękę, Matt nagle zauważył, że czegoś brakuje.

- Gdzie jest twoja bransoletka?

Ellie nawet nie spojrzała na swój nadgarstek. Nie miała pieniędzy, aby dołożyć się do aukcji, zrobiła więc jedyną rzecz, jaką mogła. Oddała swoją bransoletkę na ten charytatywny cel.

- Nie zdążyłam ci powiedzieć. Gdy dowiedziałam się, że to aukcja dla centrum dziecięcego, też chciałam pomóc. Przyniesie im więcej radości. Zresztą nie sądzę, abym miała jeszcze okazję ją założyć. Przepraszam, jeśli cię obraziłam.

- Nie obraziłaś mnie, Ellie.

- Wiem, że trudno ci to zrozumieć, Matt - powiedziała miękko. - Ty nie wiesz, co to znaczy wychowywać się bez niczego.

Przez moment myślała, że coś jej odpowie, ale on tylko spojrzał na nią w sposób, którego nie mogła odszyfrować.

- Przepraszam cię na moment. Muszę coś załatwić. - Pocałował wewnątrz jej dłoni i zostawił ją samą.

A więc jednak. Obraził się. Ale w tym wypadku nie miało to dla niej większego znaczenia. To był tylko dodatkowy dowód, jak bardzo nie pasowali do siebie. Jej serce myliło się, podpowiadając jej, że ten mężczyzna był inny. Jedyny. Wyjątkowy. Zacisnęła powieki, aby nie pozwolić popłynąć zdradzieckim łzom.

- Ellie? Co tutaj robisz, sama? Matt cię zostawił? - dobiegł ją ciepły głos Yasmine.

- Tylko podziwiam widok - odpowiedziała z nonszalancją. Nikt nie powinien wiedzieć, że stoi tu i uważa się nad sobą. - Matt naprawdę jest człowiekiem sukcesu.

Yasmine milczała przez chwilę.

- To go kosztowało lata wysiłku i wyrzeczeń.

- Dobrze się znacie, jak rozumiem? - Wbrew intencjom, ton jej głosu był zimny i nieprzyjemny.

- Dwanaście lat. Zastanawiasz się, co nas łączy? Jesteśmy przyjaciółmi. Pracujemy razem. Nigdy nie byliśmy kochankami.

- Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało - przyznała Ellie, spuszczać głowę.

- Matt jest dla mnie jak brat.

- Nigdy nie mówił mi o swojej rodzinie.

- Z nikim o tym nie rozmawia. Nawet ze mną. Ale wiem, że to wszystko osiągnął zupełnie sam. Sam zarobił na studia. Wiem, że nie wziął ani centa od Belli.

Ellie odwróciła się nagle do Yasmine.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś. Myślę, że powiedziałam mu coś, czego nie powinnam.

- Może powinnaś pójść go poszukać? - Yasmine uśmiechnęła się porozumiewawczo.

Ellie rozejrzała się i zobaczyła go na drugim końcu sali, pogrążonego w rozmowie. W czarnym smokingu wyglądał bosko. O ile ktoś mógł jednocześnie wyglądać bosko i grzesznie.

Matt McGregor mógł.

Gdy zauważył jej spojrzenie, pożegnał się z innymi i podszedł do niej.

- Jesteś głodny? - spytała z uśmiechem, podając mu talerzyk z przystawkami.

Zdała sobie sprawę, że jej dłonie lekko drżały.

- Tak - powiedział, biorąc od niej talerzyk i połykając jedną z kanapeczek. - Ale nie mam na myśli jedzenia.

- Obraziłam cię. Przepraszam.

- Wręcz przeciwnie - odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy. Ale zamiast jej to wyjaśnić, postawił talerzyk na stole i objął ją w talii. - Co ty na to, żebyśmy już wyszli?

Nie mogła się mylić co do jego intencji. Bez słowa wyszli z sali i wsiedli do windy.

Gdy znaleźli się w jej mieszkaniu, objął ją i przyciągnął do siebie.

- Myślałem o tym przez cały wieczór - powiedział, a potem pocałował ją. Delikatnie, głęboko, rozkosznie.

Ale mały pokoik był zimny, stare linoleum trzeszczało im pod stopami, a z korytarza dochodził zapach gotowanej kapusty. Słyszała, jak sąsiedzi kłócą się za ścianą.

- Moje łóżko jest za małe dla nas dwojga - wyszeptała.

- Jakoś sobie poradzimy - wymruczał, obejmując ją coraz mocniej.

Czy właśnie w ten sposób chciał jej pokazać, że to, w jakich warunkach ona mieszka, nie ma dla niego znaczenia? Zalała ją fala czułości i wdzięczności.

- Myślę, że twoje łóżko jest jednak o wiele wygodniejsze...

Matt puścił ją na chwilę i wyjął telefon, wybierając numer swojego szofera.

- Zmieniliśmy zdanie...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pokój Matta w domu Belli był o tysiąc mil świetlnych od cienkich odrapanych ścian i hałaśliwych sąsiadów. Powietrze pachniało lawendą i cytrusami.

Matt rozebrał Ellie powoli, bez słów, każdym gestem wzmagając jej pożądanie. Gdy stała już przed nim zupełnie naga, wyjął z kieszeni bransoletkę z diamentów.

- To należy do ciebie - powiedział, zakładając jej bransoletkę na nadgarstek. - Noś ją, proszę, i nie zadawaj żadnych pytań.

- Ale aukcja jeszcze nie była zakończona, gdy wychodziliśmy. Nie zabrałeś jej, prawda? - spytała z przerażeniem w głosie.

- Nie.

- A więc, jak...?

Matt położył jej palec na ustach.

- Powiedziałem, żadnych pytań. Pieniądze trafią tam, gdzie powinny.

Wtedy zrozumiała, że Matt odkupił jej bransoletkę za najwyższą cenę. Teraz nie mogła mu już odmówić.

- Dziękuję ci. Jest naprawdę przepiękna.

- Centrum dziecięce będzie rozbudowane, tak jak chciałaś. W przyszłym tygodniu sam dokonam pomiarów i przygotuję plany.

- Dziękuję jeszcze raz.

Ale to nie był moment, aby się zastanawiać, co będzie w następnym tygodniu. Na to przyjdzie czas później, gdy będzie płakać i przeklinać samą siebie, że pozwoliła sobie tak skomplikować życie. Teraz, gdy Matt już też pozbył się ubrania i patrzył na nią z tym samym pożądaniem w oczach, chciała cieszyć się chwilą.

Matt wziął ją na ręce i położył na łóżku. Delikatnie, jak gdyby była najdroższym skarbem. Pieszczota jego dłoni na jej piersiach, brzuchu i udach, wprawiała ją w rozkoszne drżenie. Każdy dotyk wywoływał w niej nową falę pożądania. Potem Matt powtórzył pieszczoty, ale tym razem językiem, sprawiając, że z jej ust raz po raz wydobywał się jęk narastającego podniecenia, rozpalającego ją do utraty zmysłów.

Jakaś jej część pomyślała wtedy, że będzie to wspominać w zimne i samotne poranki, gdy Matt odejdzie.

Ale po chwili zapomniała o wszystkim, bo Matt swoimi pieściami doprowadził ją na szczyt rozkoszy i jej ciałem wstrząsały gwałtowne spazmy spełnienia. Nigdy dotąd nie przeżyła czegoś podobnego. Wtedy zrozumiała, że to oddanie, ta niesamowita jedność ciała, myśli i duszy, to była właśnie miłość, nawet jeśli nie chciała się do tego przyznać. Czuła się bezpieczna i pożądana i pragnęła dzielić to ze swoim ukochanym. I bardzo, bardzo pragnęła, aby on również to z nią dzielił.

Matt spoglądał na nią przez dłuższą chwilę. Nigdy nie widział kobiety piękniejszej niż Ellie.

- Jesteś prawie zbyt piękna, abym mógł cię dotknąć - wyszeptał. Nałożył prezerwatywę i pocałował ją. - Prawie.

Przyjęła go z krzykiem, wychodząc mu naprzeciw. Poruszał się w niej powoli, a ona łączyła się z nim idealnie, jakby została stworzona specjalnie dla niego. Była czymś tak odmiennym od jego normalnego życia, że miał wrażenie, że gdy był w jej ramionach, tamten świat w ogóle nie istniał. Pogrążał się w niej coraz bardziej i szybciej, do samego końca jej szczodrego i otwartego serca.

Po chwili leżeli obok siebie w ciemnościach, przytuleni i wyczerpani. Spokojny oddech Ellie podpowiedział mu, że usnęła, ale nawet wtedy się nie poruszył, nie chcąc się od niej odsuwać choćby na milimetr. Nigdy wcześniej nie wiedział, że może istnieć takie poczucie pełni, uzupełnienia i zjednoczenia mężczyzny i kobiety.

Ellie była zupełnie inna od kobiet, jakie znał. Była dumna, ale i bezbronna, z ogromną siłą woli, empatii i szczodrości wobec innych. Nie starała się sprawiać wrażenia, że jest kimś innym, niż była.

Nie tak jak on.

Nagła świadomość uderzyła go niczym lodowe ostrze. Nie opowiedział jej o swojej przeszłości. Może powinien był to zrobić. Ale z drugiej strony, to, co było między nimi, nigdy nie miało być niczym trwałym.

A mimo to...

Gdy patrzył na nią, jak spokojnie spała, nie mógł zaprzeczyć, że pragnął jej mocniej niż następnego oddechu. Potrzebował jej bardziej niż kolejnego bicia serca.

Ale wiedział zbyt dobrze, że pożądanie, potrzeby i pragnienia nie wystarczą takiej kobiecie jak Ellie. Nie był wobec niej w porządku. Jeśli ktokolwiek potrzebował stałości i prawdziwej miłości, to była to właśnie Ellie. Bardzo się starała ukryć to przed nim, ale wiedział, że chciała poczucia bezpieczeństwa, domu i rodziny.

A on nie mógł jej tego dać.

Starając się jej nie obudzić, odsunął się i wstał. Już zaczął tęsknić za jej ciepłem, dotykiem jej aksamitnej skóry.

Ellie... Westchnął ciężko. Niezależna, odważna i dzielna Ellie. Nie była wcale tak wyzwolona, jak jej się wydawało. Widział to czasami w wyrazie jej oczu, gdy nie wiedziała, że się jej przygląda.

Ale przez kilka ostatnich dni widział też przebłyski czegoś innego. Czegoś, co sprowadzało na niego ogromne poczucie winy. Widział to, do czego nigdy nie powinien był dopuścić.

Ellie była w nim zakochana. Zdawał sobie z tego sprawę, a mimo to kontynuował ich romans niczym zachłanny drań pozbawiony sumienia.

Musiał coś zrobić.

Ubrał się i zszedł na dół, zabierając po drodze swój kask i rękawice. Wsiadł na motor i ruszył przed siebie, w zimną noc. Musi pozwolić jej odejść. Już jutro. Oczywiście, ona wiedziała, że ich romans skończy się prędzej czy później. Zawsze był wobec niej szczery, jeśli o to chodziło. Ale niestety pojawiły się komplikacje w postaci uczuć, których nie przewidział.

Cholera! Znając Ellie, tak jak znał ją teraz, powinien był wiedzieć, że z dziewczyną taką jak ona, delikatną i spragnioną miłości, to się mogło tylko źle skończyć. Teraz będzie musiał znaleźć sposób, aby ją przekonać, że nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną.

Ellie wzięła do ręki sekator i zaczęła przycinać kolejną rabatkę róż, na których już się zaczęły pojawiać zielone pączki. Jak tylko się obudziła, postanowiła nie tracić czasu i

zabrać się do pracy. Wylegiwać się w łóżku razem z Mattem, czuć ciepło jego ciała przy sobie i wiedzieć, że to po raz ostatni, było najgorszą z tortur.

Gdy się zorientowała, że jest sama, na początku zignorowała niepewność i lęk, tłumacząc sobie, że na pewno Matt jest w kuchni i robi kawę. Ale gdy zeszła na dół, nie mogła go nigdzie znaleźć.

Gdzie był i dlaczego nie zostawił jej żadnej wiadomości? Gdy wyszła na zewnątrz, zorientowała się, że brakuje jego motoru. Może zawsze tak robił? - zastanawiała się. Niektórzy wolą jogging, a on jazdę na motorze. W sumie знаła go przecież tak krótko i wielu rzeczy o nim nie wiedziała.

Tak, bardzo krótko, a mimo to zdążyła się w nim zakochać.

Miała nadzieję, że praca w ogrodzie pozwoli jej uwolnić się od dręczących myśli. Poza tym musiała się spieszyć, bo miała plany na dalszą część dnia. Praca w Healesville była w pełnym wymiarze godzin, a dodatkowo dojazd tramwajami i autobusem zajmowałby jej ponad dwie godziny, gdyby chciała nadal mieszkać w Melbourne. Nie miała jednak zbyt wielkiego wyboru i postanowiła z optymizmem podejść do otwierających się przed nią nowych możliwości.

Miała tylko nadzieję, że Matt zdąży wrócić, zanim ona wyjedzie, żeby mogła mu powiedzieć, jak bardzo jej było przykro, że zostawił ją w ten sposób. Ludzie, którzy byli razem, niezależnie na jak długo, nie powinni się tak zachowywać.

A może już było na to za późno? Może ich związek należał już do przeszłości?

Nagle usłyszała hałas i zobaczyła, jak Matt zatrzymuje motor przed wjazdem do garażu.

- Cześć. - Podeszła do niego z nieśmiałym uśmiechem. - Wszystko w porządku? - spytała niepewnie, widząc nieprzejeđnany wyraz jego twarzy.

Żadnej odpowiedzi. Nic. Kamienna maska. Czowała ogromny dystans i patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. A może nie chcąc zrozumieć. Ponieważ nagle wszystko stało się dla niej przerażająco jasne.

- Jesteś na mnie zły?

- Nie jestem zły, Ellie. Nie ma powodu. Jestem może nieco sfrustrowany. Wylatuję dziś z powrotem do Sydney.

Suche fakty, bez cienia żalu czy sympatii. Nic więcej nie powiedział, ale doskonale wszystko rozumiała. Spotykała się z odrzuceniem tak często, że mogła się już przyzwyczaić i uodpornić. Nie powinna znowu tak bardzo cierpieć. A tymczasem miała wrażenie, jakby życie z niej uchodziło z każdym kolejnym oddechem.

Dlaczego? Zawsze wiedziała, że ich związek to tylko czasowy romans. Tyle że to nie potrafiło złagodzić jej bólu. A mimo to mogłaby przysiąc, że jeszcze poprzedniej nocy Matt... - Myślałam, że masz... że mamy jeszcze kilka dni?

- Muszę tam być tak szybko, jak to możliwe - stwierdził monotonię. - Chodzi o to, że...

- Tak, tak. Wiem, Najpierw interesy, potem przyjemność. - Nadszedł czas, aby wziąć się w garść i przejąć kontrolę nad własnym życiem. Czas, aby odejść. Tym razem to ona odejdzie jako pierwsza. - Rozumiem. - Starła się uśmiechnąć ostatkiem sił, choć wypadło to dość blado. - Doskonale rozumiem, Matt. Ja również mam dziś coś ważnego do załatwienia. Czas ruszyć dalej. Nie jesteśmy przecież...

- A więc tu jesteście! - Głos Belli sprawił, że oboje odwrócili się zaskoczeni.

- Bella! - Matt podszedł, by się z nią przywitać. - Powinnaś była dać mi znać, kiedy wracasz. Wyjechałbym po ciebie na lotnisko.

- Nie było takiej potrzeby. - Uśmiechnęła się, całując go w policzek. - Myślałam, że możesz być zajęty, więc wzięłam taksówkę. Nie chcę wam przeszkadzać, więc może zrobię kawę, a wy skończycie rozmowę i dołączycie do mnie w kuchni?

- Będziemy za minutę - obiecał Matt, odwracając się do Ellie. - Wypijemy z nią kawę, a o nas porozmawiamy później.

Nie. Nie było żadnych nas. Ale przytaknęła i posłusznie weszła do środka, odkładając narzędzia.

W jakiś sposób udało jej się siedzieć z nimi przy stole i prowadzić luźną, niezobowiązującą konwersację jak gdyby nigdy nic. Z przyjemnością patrzyła na Bellę, wyczętą i uśmiechniętą. Im dłużej się jej przyglądała, tym bardziej miała wrażenie, że w jej twarzy jest coś znajomego. Coś w sposobie, w jaki się uśmiechała, na co nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi.

W pewnym momencie usłyszała, jak Bella mówi do Matta, że chciałaby z nią porozmawiać na osobności.

- Zostaw nas same na chwilę, dobrze? - Uśmiechnęła się, ale jej ton był zdecydowany.

Matt wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu wyszedł bez słowa.

- Przejdziemy do biblioteki? - zaproponowała Ellie. - Tam jest o wiele wygodniej.

Bella usiadła w fotelu i wskazała Ellie miejsce na przeciwko siebie.

- Eloise, gdy weszłam do mojej sypialni, zauważyłam, że zwróciłaś figurkę, którą ci podarowałam. Mogę zapytać, dlaczego?

- Kilka dni temu ktoś włamał się do mojego mieszkania i pomyślałam, że tutaj będzie bezpieczniejsza. Uwielbiam ją, naprawdę, ale lepiej będzie, jeśli ją zatrzymasz. Jestem tylko twoją ogrodniczką, a Matt powiedział mi, jak wiele warta jest ta figurka.

Bella pokiwała głową.

- To prawda. Być może powinnam była poczekać aż do teraz, aby ci ją dać, ale nie mogłam się powstrzymać. To bardzo ważne mieć swojego Anioła Stróża.

- Nie rozumiem... - Skoro to było tyle warte, dlaczego dawać to komuś takiemu jak ona?

- Eloise - Bella pochyliła się w jej stronę, szukając jej spojrzenia. - Pamiętasz, jak pokazywałaś mi swój złoty medalion, w którym trzymasz zdjęcie matki, gdy była jeszcze dzieckiem?

- Tak... - Jej dłoń automatycznie powędrowała do złotego delikatnego naszyjnika i medalionu, z którym nigdy się nie rozstawała.

Bella uśmiechnęła się, ale był to najsmutniejszy uśmiech, jaki Ellie kiedykolwiek widziała.

- Zawiesiłam ten medalion na szyi mojej córki, a do środka włożyłam jej zdjęcie. To było w dniu, kiedy się urodziła. W dniu, gdy zabrano ją ode mnie.

Ellie nagle zaczęła drżeć.

- Ale mama powiedziała...

- To było w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim roku - ciągnęła Bella. -
Miałam dziewiętnaście lat, nie miałam męża i już nigdy więcej nie zobaczyłam mojego
dziecka.

- Twojego dziecka?

- To dziecko było twoją matką, Eloise. A ja jestem twoją babcią.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Nie! - Ellie potrząsnęła głową, starając się zrozumieć, co przed chwilą powiedziała Bella. - Moja babcia zginęła w wypadku, razem z moją mamą i jej ojcem, gdy miałam osiem lat. - Trzymała mocno medalion w dłoni i patrzyła Belli prosto w oczy. Te oczy... teraz wiedziała, dlaczego wyglądały znajomo. To były oczy jej matki. - Jak to możliwe?

Bella wzięła ją za rękę.

- Nosisz nazwisko Johna, Rose. Twój dziadek i ja byliśmy kochankami. Był ode mnie starszy, a ja nie miałam pojęcia, że jest żonaty. Myślałam, że mnie kocha. Do dnia, kiedy się okazało, że spodziewam się dziecka. Moi rodzice się mnie wyrzekli. Byłam zupełnie sama i nie wiedziałam, co robić. Żona Johna, Nola, twoja babcia, nie mogła mieć własnych dzieci i powiedziała, że weźmie moją córkę pod warunkiem, że nigdy nie będę się starała z nią skontaktować. Że obiecuję, że nigdy więcej nie zobaczę własnego dziecka. I tak się stało. Według prawa dziecko należało do nich. Podpisałam zgodę na adopcję.

- Och, Bella - wyszeptała Ellie ze łzami w oczach, wyobrażając sobie ból matki po stracie własnego dziecka. - Jak on mógł ci to zrobić?

- Wtedy nie było zbyt wielkiego wyboru i zdecydowałam, że Samantha będzie miała z nimi lepsze życie niż to, jakie ja mogłam jej dać. To wtedy John podarował mi ten dom.

- Mama wiedziała, że ten dom należał do rodziny jej ojca.

- Tak, był bardzo bogatym człowiekiem.

Ellie poczuła nagle silną nienawiść do swojego dziadka. Najpierw zdradził swoją żonę, a potem pozbawił jej mamę prawdziwej matki.

- Wiedziałas o tym wszystkim, zanim wyjechałaś?

- Tak. Gdy zobaczyłam twoje ogłoszenie, coś mnie zastanowiło. Eloise to było imię matki Johna.

- Wiem. Ale wolałabym, gdybyś mówiła na mnie Ellie.

- Dobrze, Ellie. A więc, gdy zobaczyłam twoje imię, zaczęłam szukać informacji. Nic wcześniej nie wiedziałam o wypadku. Nie miałam pojęcia, że mam wnuczkę. Gdybym to wiedziała, kochanie, uwierz mi...

- Więc dlatego mnie zatrudniłaś? Aby mnie poznać i przekonać się, jaka jestem?

Bella przytaknęła powoli.

- Jest coś jeszcze. Po tych wszystkich latach zastanawiałam się, czy mam prawo przewracać twoje życie do góry nogami. Dlatego pojechałam spotkać się z Miriam, siostrą twojego dziadka, która знаła całą historię.

- Dziadek nigdy nie wspomniał, że miał rodzeństwo.

- To dlatego, że Miriam nigdy więcej się do niego nie odezwała po tym, co zrobił. - Bella wzięła głęboki oddech. - A więc, Ellie? Czy dobrze zrobiłam? Dziadek był dla ciebie bez wątpienia ważną osobą.

- Tak było, ale to było dawno. - A teraz... teraz miała Bellę. Prawdziwy cud. - Tak, Bella, zrobiłaś właśnie to, co powinnaś. Oczywiście zajmie mi trochę czasu, zanim się przyzwyczaję. Tak długo byłam przecież zupełnie sama. Matt będzie...

Matt. Serce Ellie ścisnęło się boleśnie.

- Jeśli Matt jest twoim siostrzeńcem, a ja twoją wnuczką... - zaczęła, wstrzymując oddech.

- Matthew nie jest moim biologicznym siostrzeńcem. Nie powiedział ci?

- Nie. - Ellie odetchnęła z ulgą. - Nie rozmawialiśmy na ten temat.

Bella pokręciła głową.

- Wydawało mi się, że zbliżyliście się do siebie, gdy mnie nie było.

- To już przeszłość. - Ellie starała się, aby jej głos zabrzmiał lekko.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, on mieszka w Sydney. A poza tym to nie jest mężczyzna, który chciałby się trzymać jednej kobiety.

Bella milczała dłuższą chwilę.

- To prawda, że przez pewien czas pracował w Sydney, ale jego dom jest tutaj. A jeśli chodzi o tę drugą sprawę... muszę wiedzieć, Ellie, co do niego czujesz.

Ellie przygryzła wargę, ale zdradzieckie łzy nie dały się zatrzymać.

- Matt jest najbardziej... - Potrząsnęła głową, niezdolna do wypowiedzenia emocji, jakie w niej budził. Radość, miłość, ból i frustrację. - On zrobiłby dla ciebie wszystko, Bella. Co do tego jestem pewna. Jest wobec ciebie bardzo lojalny.

- Nie odpowiedział na moje pytanie.

Ellie westchnęła ciężko.

- Kocham go... chociaż tak bardzo starałam się temu zapobiec. - Wytarła łzy zamaszystym ruchem i starała się uśmiechnąć. - Ale poradzę sobie z tym.

- Dlaczego miałabyś to robić? - spytała Bella miękko.

- Bo jemu chodziło wyłącznie o krótki, niezobowiązujący romans.

- Jeśli sprawiał takie wrażenie, to wyłącznie dlatego, że wcześniej bardzo zranili go ludzie, których kochał i którym ufał.

- To nie tylko wrażenie. Powiedział to głośno i wyraźnie, drukowanymi literami, a ja myślałam, że jestem wystarczająco silna, aby się na to zgodzić.

- Nigdy nie widziałam, żeby Matt patrzył na inną kobietę tak, jak patrzył dziś na ciebie.

- Och... Matt... Ty... To wszystko mnie przytłacza. Jest tyle rzeczy, o które chciałabym cię zapytać, ale teraz muszę już wrócić do siebie. Mam dziś po południu spotkanie w Healesville.

Ellie opowiedziała Belli o propozycji pracy, ale zapewniła ją, że będzie w stanie dokończyć prace w ogrodzie. Bella zaproponowała, żeby na czas próbny Ellie pożyczyła od niej samochód. Wtedy będzie mogła mieszkać razem z nią w Melbourne.

Wstały i uściśniły się. Rodzinny uścisk, pełen ciepła, zaufania i radości z tego, że się odnalazły.

- Najpierw muszę wiedzieć, czy dostanę tę pracę - stwierdziła Ellie, niechętnie wysuwając się z objęć Belli. - Muszę się spieszyć, jeśli chcę złapać popołudniowy autobus.

- Oczywiście, kochanie. Rób, jak uważasz.

- Ale mogę przyjechać dziś wieczorem i będziemy jeszcze mogły porozmawiać.

- Oczywiście. Możesz zostać u mnie na noc. - Bella uściśniła ją na pożegnanie, zanim zdążyła zaprotestować. - A potem przeprowadzisz się do mnie - ciągnęła. - Oczywiście, na razie Matthew nie musi o niczym wiedzieć. Ale myślę, że będę musiała przeprowadzić z nim poważną rozmowę.

Powinien się pakować. Samolot odlatuje o drugiej po południu. Ale zamiast tego Matt wyszedł do ogrodu, wziął sekator, który zostawiła Ellie, i kontynuował to, co zaczęła. Co chwila spoglądał w okna biblioteki, zastanawiając się, o czym Bella mogła chcieć z nią rozmawiać.

- Matthew? Chcesz wyciąć w pień moje najpiękniejsze róże?

- Sam bym siebie najchętniej wyciął - mruknął, nie odwracając się. Był tak skupiony na własnych myślach, że nie zauważył, kiedy Bella do niego podeszła. - Gdzie jest Ellie? - spytał, uświadamiając sobie nagle, jaki ból sprawiało mu wymówienie jego imienia.

- Wyszła już kilkanaście minut temu. - Bella wyjęła mu sekator z rąk. - Wejdz, proszę, do środka. Musimy porozmawiać.

- Opowiedz mi o Ellie - poprosiła, gdy kilkanaście minut później siedzieli w bibliotece ze świeżo zaparzoną kawą w dzbanku i ulubionymi maślanymi ciasteczkami Belli.

- Nie, dopóki nie dowiem się, o co tu chodzi. O czym rozmawiałyście?

- To zostanie między nami. Przynajmniej na razie.

- Myślałem, że...

Bella podniosła rękę i przerwała mu.

- Obiecałam ci, wiem. Wszystko ci opowiem. Ale w tej chwili interesuje mnie bardziej, co jest między wami. I nie próbuj nawet zaprzeczać - dodała, widząc jego niepewny uśmiech.

No dobrze. Od czego powinien zacząć?

- My... ona... - Zorientował się, że nie jest w stanie ująć w słowa własnych uczuć. Nie był pewien, czy w ogóle chce się do nich przyznać. - Bella, od kiedy skończyłem dziesięć lat, byłaś jedyną osobą, do której zawsze mogłem przyjść po pomoc i poradę.

- Coś się zmieniło?

- To co innego. - Tak innego, że jeszcze nigdy nie spotkał się z czymś podobnym.

- Jest coś, o czym nigdy ci nie powiedziałam, Matthew - zaczęła Bella spokojnie. - Gdy miałam dziewiętnaście lat, ten mężczyzna, o którym ci opowiadałam, ten, którego kochałam... Mieliśmy razem dziecko.

Dziecko. Matt spojrział na kobietę, która obdarzyła go wszystkim, czego tylko jako dziecko mógł potrzebować, i odczytał smutek w jej spojrzeniu.

- Bella...

- Słuchałam innych, zamiast kierować się głosem własnego serca - mówiła dalej ze łzami w oczach. - Oddałam ją do adopcji i... od tej pory żałowałam tego każdego dnia mojego życia.

Och! Znając ją i jej kochającą, czułą naturę, nie było mu trudno wyobrazić sobie, jak wielkim to musiało być dla niej ciężarem.

- Tak bardzo mi przykro.

- Próbuję ci powiedzieć, Matthew, że czasem w życiu trzeba podjąć bardzo trudne decyzje, życiowe decyzje. Nawet jeśli nie zna się wszystkich faktów, nie ma się wystarczającej wiedzy ani doświadczenia. Ale wtedy trzeba zrobić to, co podpowiada ci twój wewnętrzny głos, a nie to, co wszyscy dookoła ciebie uważają za właściwy wybór... W przeciwnym razie możesz żałować tego przez całe życie, tak jak ja. A więc, co zamierzasz zrobić z Ellie? Jeśli ją kochasz, decyzja jest bardzo prosta.

Miłość. Czy to był właśnie ten ból, który czuł? Miłość?

Nie wierzył w miłość. Nie w jej cukierkową, romantyczną wersję. Ale kochał Bellę. Jego miłość do niej była silna i solidna. Kochał tę szczerą, otwartą i wspaniałą osobę, jaką była.

I czy nie to samo podziwiał w Ellie? Przyznaj się, Matt. Czy nie to samo kochasz w Ellie? Kochał ją miłością, która nigdy nie osłabnie. Taką, która będzie trwała wiecznie.

Bez wsparcia swojej rodziny Bella podjęła decyzję, ufając swojemu wewnętrznemu głosowi. Lata temu wzięła odpowiedzialność za małego zagubionego i smutnego chłopca o imieniu Matt.

Teraz oczekiwała od niego tego samego. Odwagi, aby podjąć decyzję zgodnie z głosem własnego serca.

- Rozumiem, że nie powiesz mi, dlaczego musiałem spędzić tutaj ten tydzień?

Bella potrząsnęła głową.

- Najpierw musisz coś zrobić.

Nie pozostawało mu nic innego, jak się z nią zgodzić.

- Powiem ci tylko, że zamierza złapać popołudniowy autobus do Healesville.

- Healesville? Dlaczego?

Ale Bella tylko uparcie pokręciła głową. Nie miał za dużo czasu.

- Dzięki, Bella.

Stary dworzec Southern Cross zwykle fascynował Ellie. Ale tym razem nie spojrzała nawet na jego kolonialną i ciekawą architekturę. W jej myślach wciąż przesuwwały się wydarzenia dzisiejszego poranka. Bella. Matt. Miała wrażenie, jakby wokół niej szalał huragan.

Pokazała bilet i wsiadła do autobusu. Zostało już mało miejsc, ale na szczęście znalazła jedno wolne. Usiadła obok starszej, sympatycznie wyglądającej kobiety, uśmiechnęła się i zamknęła oczy, aby uniknąć rozmowy. Kierowca włączył silnik i Ellie odetchnęła głęboko.

Musiała się jakoś pozbierać i skupić na rozmowie, która ją czekała. Potrzebowała tej pracy. Nie tylko ze względu na to, aby mieć z czego żyć. Teraz potrzebowała przede wszystkim znaleźć się tak daleko od Matta jak to tylko możliwe. Tyle że... teraz miała też babcię, o której musiała myśleć.

Rodzina.

A więc cuda się jednak zdarzają. Chciała wykrzyczeć to na cały głos. Chciała zapomnieć o tej rozmowie i wracać do Belli. Otoczyć jej szyję ramionami i wtulić się w nią. Opowiedzieć jej o tym wszystkim, co chciała powiedzieć własnej mamie przez te wszystkie samotne lata.

Tylko że babcia miała teraz siostrzeńca o imieniu Matt, który, jak się okazało, nie był jej prawdziwym siostrzeńcem...

Chciała być blisko własnej babci. Chciała przyjąć jej propozycję i zamieszkać razem z nią. Zasługiwała na to. Ale to się nie uda, bo Matt na pewno będzie przyjeżdżał w odwiedziny, a ona nie mogła się z nim ponownie spotkać.

- ...muszę z nią natychmiast porozmawiać.

- ...nie może pan wejść bez biletu.

Znajomy, stanowczy i niecierpliwy głos sprawił, że otworzyła oczy.

- Proszę, tylko chwilę.

Matt blokował wejście do autobusu, trzymając w dłoni ogromny bukiet irysów. Ellie miała wrażenie, że jej serce przestało bić. Czy Matt wiedział, że irysy oznaczały wiarę i nadzieję? Skąd mógł wiedzieć, że były to jej najbardziej ukochane kwiaty na świecie?

- Chyba ktoś będzie miał dziś dobry dzień - uśmiechnęła się kobieta siedząca obok niej.

- Nie byłabym taka pewna - wyszeptała w odpowiedzi, ale Matt był już przy niej.

- Ellie, proszę, wysiądź z autobusu. Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie mamy już o czym rozmawiać. Dziś rano powiedziałeś wszystko, co miałam usłyszeć.

- Nie uciekaj przede mną, Ellie.

- Słucham? To raczej ty uciekasz. Musisz złapać samolot do Sydney. Tak szybko jak to tylko możliwe, o ile dobrze pamiętam.

- Ellie... nie możesz wyjechać. Daj mi jeszcze jedną szansę. Proszę.

- A jeśli odmówię, to znów zabierzesz mnie stąd bez mojej zgody? Jak ostatnim razem?

- Ja cię... potrzebuję, Ellie.

Wyraz jego oczu prawie stopił jej twardą wolę. Ale zdążyła już zrozumieć, że potrzebowała od niego o wiele więcej, niż tylko być mu potrzebna. Chciała mieć wszystko albo nic.

Matt położył jej kwiaty na kolanach, ale nie powiedział nic więcej.

- Albo pan wysiądzie, albo wezwę policję! - dobiegł ich głos kierowcy.

Pasażerowie zaczęli się już niecierpliwic.

- To nie koniec, Ellie - pożegnał ją Matt, odwracając się i wysiadając z autobusu.

- Dość uparty ten twój mężczyzna - uśmiechnęła się jej sąsiadka. - Wygląda całkiem sympatycznie. Chyba dałabym mu tę drugą szansę.

Zanim Matt zdążył kupić bilet, autobus ruszył już z podjazdu. Nie zastanawiając się długo, wsiadł na motor i ruszył za nim. Nie miał pojęcia, czy Ellie wyjeżdżała z Melbourne na zawsze. Wyjaśnienia Belli nie były zbyt precyzyjne. Ale postanowił nie wracać bez niej do domu.

Gdy autobus zatrzymał się na następnej stacji, Matt czekał już na przystanku.

- Wiem - powiedział tylko, widząc zaskoczoną minę kierowcy. - Daj mi szansę.

Kierowca pokręcił głową z niedowierzaniem, ale wreszcie pozwolił mu wsiąść. - Masz trzydzieści sekund.

Matt podszedł do Ellie i starał się powstrzymać przed tym, co miał ochotę zrobić - wziąć ją na ręce i zabrać ze sobą do domu. Tam, gdzie było jej miejsce. Zrozumiał to w jednej chwili. Tam właśnie było jej miejsce. Wiedział to od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył. A jednak był zbyt ślepy, aby móc się do tego przyznać. Nawet przed samym sobą.

- Ellie...

- Matt, wysiądź, proszę. Zostaw mnie.

Chciał jej powiedzieć, co do niej czuje, właśnie teraz i właśnie tutaj, przed wszystkimi pasażerami. Ale musiał poczekać. Najpierw musiał coś wyjaśnić i nie chciał przy tym przypadkowych świadków.

- Będę czekał na ciebie na następnej stacji. Wtedy będziesz musiała mnie wysłuchać. Zastanów się nad tym przez kolejne dwadzieścia minut. - Kiwnięciem głowy podziękował kierowcy i z powrotem wsiadł na swój motor.

- To chyba coś poważnego - odezwała się znów sąsiadka. - Zupełnie jak Richard Gere w *Pretty Woman*.

Ellie nie odpowiedziała. Przez połowę swojego życia bardzo się bała otworzyć serce z obawy przed konsekwencjami tego, co mogło się zdarzyć. Ale dziś zrozumiała, że nie tylko ona się bała. Po raz pierwszy zobaczyła w spojrzeniu Matta ten sam lęk.

Bella miała już za sobą swoją osobistą porcję lęku i ryzyka. I poradziła sobie z nimi. Ellie pomyślała o jej mądrych radach. Jej babcia kochała ich oboje. Być może miał to być nowy start dla nich wszystkich.

Delikatnie głaskała aksamitne płatki. Nadzieja i wiara. Nawet jeśli Matt nie znał symboliki tych kwiatów, coś jednak chciał jej przekazać.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy autobus wjeżdżał na mały dworzec w Healesville, Ellie widziała już zaparkowany nieopodal motor Matta i jej serce znów zaczęło bić w przyspieszonym tempie.

Drzwi autobusu się otworzyły i pasażerowie zaczęli wysiadać.

- Daj temu miłemu człowiekowi tę szansę, o którą cię prosi, dobrze? - mrugnęła do niej sąsiadka na pożegnanie.

Ellie wzięła torebkę, kwiaty i powoli skierowała się do wyjścia. Kilku pasażerów czekało na przystanku na taksówkę. A może tylko chcieli zobaczyć, jak się skończy to przedstawienie?

Matt czekał, aż wysiądzie, aby do niej podejść. Uczucia, które widziała w jego oczach, były tak szczerze, że miała ochotę objąć go ramionami i nigdy go z nich nie wypuszczać, ale nie zrobiła ani kroku.

Jeszcze kilka godzin temu ten zimny i nieprzyjazny mężczyzna zranił ją do głębi.

- Co ty tu robisz, Ellie?

- Mam rozmowę o pracę.

Matt najwyraźniej się rozluźnił.

- Ale dlaczego tutaj? Stracisz pół dnia na dojazdy. Pomogę ci znaleźć coś w mieście. - Rozmawiał z nią spokojnym tonem, jakby wszystko było w porządku.

- Nie, Matt. Muszę sama sobie poradzić. Proponują mi stanowisko architekta krajobrazu, mimo że nie mam jeszcze tytułu. Chcę sprawdzić, czy mi się to podoba. To na razie umowa na cztery tygodnie.

Matt chciał coś powiedzieć, ale widząc determinację Ellie, zrozumiał, że to nie jest czas na dyskusje.

- W porządku. Gdzie masz to spotkanie?

- Mam mapę. - Sięgnęła do torby. - To jakieś dwadzieścia minut stąd. Tędy. - Zaczęła iść we właściwym kierunku, nie sprawdzając, czy Matt idzie za nią.

- Może moglibyśmy... spróbować jeszcze raz? Co ty na to?

- Przecież wracasz do Sydney - stwierdziła, na próżno broniąc się przed rodzącą się nadzieją.

- Tylko na kilka tygodni. To nie byłby związek na odległość.

Ellie rzuciła mu sceptyczne spojrzenie, jakby nie wierzyła, że jest w stanie zaangażować się w jakikolwiek związek.

I miała rację. Aż do tej pory nie był w prawdziwym związku z żadną kobietą.

Ale z Ellie było inaczej. Wszystko było tak, jak powinno. Ale czy to jeszcze mogło mieć dla niej jakieś znaczenie, czy myślała wyłącznie o swojej karierze? Zupełnie tak jak on, dopóki nie odkrył, że to nie wszystko. Pierwszej nocy, kiedy się poznali, powiedziała mu, że nie chciała rodziny. To nie była prawda. Ellie pragnęła miłości jak niczego innego na świecie. Ale po tym, jak się zachował wobec niej tego ranka, nie dziwił się, że mu nie ufa. Musiał jednak spróbować ją przekonać.

Po kilkunastu minutach marszu Ellie zatrzymała się przed sporą posiadłością i sprawdziła mapę.

- To tu.

Faktycznie, ogród potrzebował gruntownej przebudowy. Ale Matt mógł dostrzec jego potencjał. I ilość pracy, jaką należałoby w to włożyć.

- Poczekaj tutaj - poleciła, popychając furtkę i wchodząc do środka.

Po pewnym czasie zobaczył, jak wyszła do ogrodu z parą w średnim wieku. Coś pokazywali, a Ellie zapisywała. Potem uścisnęli sobie dłonie, para weszła do domu, a Ellie podeszła do niego.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Uśmiechnęła się, gdy otwierał przed nią furtkę. - Zaczynam za dwa dni. To największy projekt, nad jakim pracowałam. Zaproponowali, że bym wzięła kogoś do pomocy, ale zgodzili się, gdy powiedziałam, że wolę pracować sama, ponieważ...

- Ellie... - Matt przerwał jej, kładąc palec na jej ustach. - Usiądźmy na chwilę. - Wskazał starą żelazną ławkę przy ogrodzeniu.

Nie mogła już teraz przed nim uciec. Wiedziała, że będzie musiała wysłuchać tego, co chciał jej powiedzieć. Ale czy to wystarczy? I co powinna mu odpowiedzieć?

- Nie chcę siadać. Muszę już wracać.

- Ellie... Nie wiem, co się wydarzyło między tobą a Bellą - zaczął powoli. - Nie chciała mi powiedzieć. Ale to nie ma znaczenia. Jedyne, co się teraz dla mnie liczy, to ty i ja. Czy jest jeszcze na to jakaś szansa? - spytał, biorąc jej dłonie w swoje ręce.

Powinna być. Jeśli Ellie jest wystarczająco odważna. Czy może podjąć to ryzyko? Choćby na tyle czasu, ile miałyby to trwać. Bo nawet teraz nie wspomniał o niczym na zawsze. A potem, gdy odejdzie, ona już nigdy się nie pozbiera.

Ale jej babcia przeżyła o wiele więcej bólu, cierpienia i straty. Była silną i odważną kobietą. I pełną miłości. Ellie miała przecież te same geny, ta sama krew płynęła w jej żyłach.

Dziś Bella pokazała jej, że miała wybór. Mogła pozwolić, aby złe doświadczenia zamknęły ją na miłość, i przeżyć resztę życia w zgorzknieniu i samotności. Albo mogła się na to nie zgodzić i odważnie podjąć wyzwania, jakie stawiało przed nią życie.

Matt obserwował grę uczuć na jej twarzy. I nagle zobaczył to, na co czekał. Nadzieję.

- Przeczytaj to - polecił, podając jej jakiś dokument.

- Co to jest?

- Brakuje jeszcze podpisu notariusza, ale to dokument świadczący o tym, że połowa mojego domu na wybrzeżu należy do ciebie.

- Dlaczego? - spytała, czując, jak serce zaczyna jej mocniej bić.

- Czy to nie oczywiste? - spytał, podnosząc jej dłonie do ust i całując. - Ponieważ cię kocham. - Nagle okazało się, że wcale nietrudno było wypowiedzieć te słowa. Nie wtedy, gdy się wierzy w nie całym sercem. - Nie powinienem był zostawiać cię w ten sposób. Dziś rano zachowałem się jak dureń. Ale gdy Bella powiedziała mi, że poszłaś do autobusu, wiedziałem, że nie mogę pozwolić ci odejść. I zanim coś powiesz, winny ci jestem wyjaśnienie. Nie byłem z tobą do końca szczery. Powinienem był powiedzieć ci o swojej matce.

- W porządku, nie musisz...

- Owszem, muszę. Zena była moją jedyną rodziną. Jedyłą osobą, na którą dziecko może liczyć. Pracowała u Belli jako gospodyni. Któregoś dnia po prostu zniknęła, zostawiając mnie. Odeszła od własnego dziecka. Wtedy jakaś część mnie umarła. Ta część,

która pozwala wierzyć i ufać innym. Wolałem, żeby tak było, niż żebym znów miał przeżywać ten ból. Na szczęście Bella wzięła mnie pod swoje skrzydła i tylko dzięki jej bezwarunkowej miłości udało mi się coś osiągnąć w życiu. Nie jesteśmy spokrewnieni, ale kocham ją i jest moją jedyną rodziną.

- Tylko to się liczy - powiedziała Ellie spokojnie. - Miłość i rodzina.

- Tak. Ale nie wiedziałem tego, dopóki nie spotkałem ciebie. Dlatego chcę dzielić z tobą mój dom. Chcę się z tobą ożenić i spędzić resztę mojego życia razem z tobą.

- Matt... ja też tego pragnę. Przez cały czas żyłam w lęku, że jak tylko do kogoś się zbliżę, ten ktoś znów odejdzie i zostawi mnie samą. Ale już nigdy więcej. Nie będę się więcej bać, że przeszłość może się powtórzyć. Chcę wreszcie znaleźć swoje szczęście.

- Przyrzekam ci, Ellie, że nigdy cię nie zostawię. I chcę ci to dać na piśmie. Kocham cię.

- Ja też cię kocham, Matt. Kocham mężczyznę, który jest lojalny i szczodry, szczerzy i pracowity.

- To wszystko mógłbym też powiedzieć o tobie, kochanie. A pewnego dnia chciałbym, żebyśmy mieli dzieci.

- Dzieci? - Ellie otworzyła szeroko oczy. - Chcesz mieć dzieci?

- Tylko z tobą. I kiedy nadejdzie odpowiedni czas - zapewnił, a potem pocałował ją.

Ellie miała wrażenie, że ten pocałunek przywraca ją do życia.

- Ale nadal chciałabym pracować. To dla mnie bardzo ważne.

- Oczywiście. Pomogę ci zrealizować każde twoje marzenie. Studia, praca, wszystko, co tylko zechcesz. Zresztą, szczerze mówiąc, przydałby mi się architekt krajobrazu do mojego następnego projektu.

- Hmm, myślę, że mogłabym ci pomóc.

Matt wstał, wciąż trzymając ją za rękę.

- Chodźmy do domu. Musimy powiedzieć Belli.

- Belli... tak. - Ellie objęła Matta za szyję i pocałowała. - Bella i ja też mamy dla ciebie nowinę...

EPILOG

Dwa miesiące później

Ślub odbył się w przestronnym domu Belli. Ellie miała na sobie przepiękną satynową suknię, wyszywaną perełkami. Sama zaprojektowała swój bukiet, z ukochanych irysów i frezji.

Bella, we wspaniałej błękitnej sukni, oddawała ją Mattowi, a Yasmine była jej druhną. Na przyjęcie zostali zaproszeni wszyscy współpracownicy Matta, którzy gratulowali im i wiwatowali na ich cześć.

- Pani McGregor? - dobiegł ją głęboki głos i para dłoni otoczyła jej talię.

- Tak, panie McGregor?

- Mam coś dla pani.

- Ach... ja również - wyszeptała, obejmując Matta za szyję. - Ale będziemy musieli chwileczkę poczekać. Sala jest pełna gości i myślę, że Bella nie byłaby zadowolona, gdybyśmy zniknęli jeszcze przed pierwszym tańcem.

- Prawdopodobnie nie. - Uśmiechnął się. - Ale miałem na myśli coś innego. - Podał jej płytę CD. - Tutaj są ostateczne plany przebudowy centrum dziecięcego, zgodnie z twoimi sugestiami. Zaczynamy prace w przyszłym tygodniu.

- Tak! Tak! Tak! - wykrzyknęła uszczęśliwiona. - Dziękuję ci! Matt McGregor, jesteś najwspanialszym mężem na ziemi. I kocham cię. Zawsze będę cię kochać.

- A ja ciebie, Ellie. Zawsze.

